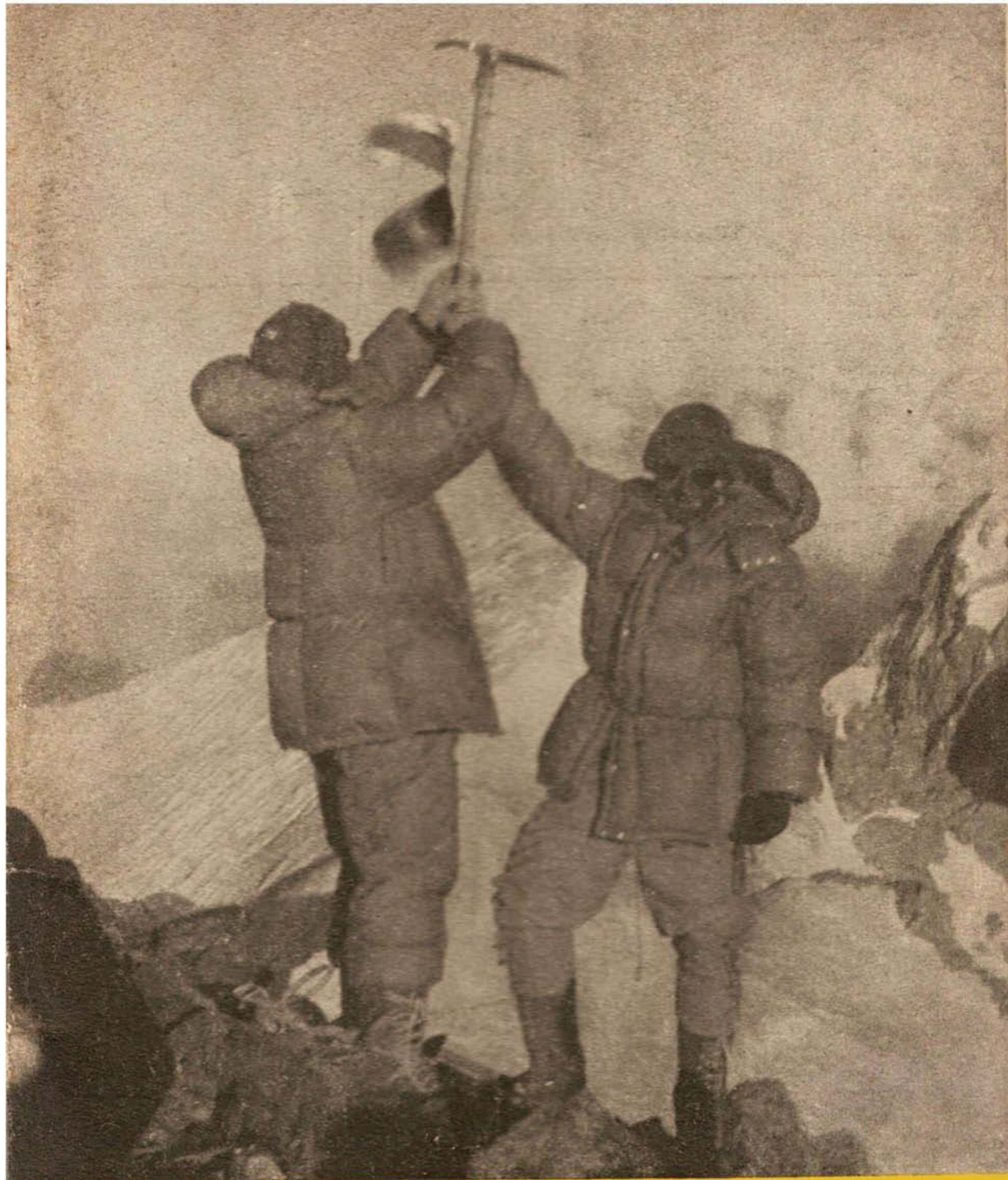




3—4
1960

Taternik
<http://pza.org.pl>

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa i alpinizmu

Redaktor: Witold H. Paryski
Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 1108

Zastępca redaktora: Jan Staszek
ul. Franciszkańska 14a, m. 10, Warszawa

Komitet Redakcyjny: Witold H. Paryski (przewodniczący), Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm
i Jan Staszek

Adres Redakcji i Administracji:

„Taternik”, Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 1108

Prenumerata:

„Taternik” ukazuje się w 4 zeszytach rocznie.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują „Taternika” w ramach składek członkowskich poprzez Koła Klubu Wysokogórskiego.

Kolportaż i prenumeratę dla innych osób w kraju prowadzi Przedsiębiorstwo Upowszechniania Książki i Prasy „RUCH”, ul. Srebrna 12, Warszawa.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową przyjmowane są w terminie do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamawiać prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020, „Ruch”, ul. Srebrna 12, Warszawa. — Cena pojedynczego numeru zł 10. — Prenumerata półroczna zł 20. Prenumerata roczna zł 40.

Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną na okresy półroczne (zł 28) i roczne (zł 56) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, ul. Wilcza 46, Warszawa, za pośrednictwem konta PKO nr 1-6-100024.

Wymiana:

„Taternika” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itd.). Wymianę załatwia Redakcja „Taternika”.

Numery archiwalne:

Numery archiwalne „Taternika” (wykaz i ceny będą ogłoszone w jednym z następnych zeszytów) można zamawiać w Administracji „Taternika”.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego,
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439, tel. 66-956.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa,
ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 624-51.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa, ul. Konwiktorska 2, tel. 31-36-52. 2.205. Zam. 320/60. S-32

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 36

Zakopane, grudzień 1960

nr 3-4 (168-169)



Widok z Przełęczki pod Żabią Czubą ku pd.-wsch.

Fot. Władysław Maciotowski

TREŚĆ

Opowieść o Nanda Devi East Jerzy Kierst	2	Jubileusz przewodnika i ratownika (Siedemdziesięciolecie Stanisława Gąsienicy z Łasa) Jan Cybulski	29
Dziennik himalajski (część I) Jakub Bujak	4	Tragedia na Cubrynie Witold H. Paryski	31
Polska Wyprawa w Hindukusz Witold H. Paryski	14		
Taternictwo jest sportem Zbigniew Jurkowski	16		
ANTONI KENAR (1906—1959) H. K.	19	Materiały do historii taternictwa	34
Wspomnienie o Antku Kenarze Józef Krzeptowski	19	Z Tatr	35
Antek przyszedł Róża Drojecka	21	Skalne drogi	37
Antoni Kenar jako taternik Witold H. Paryski	22	Z Himalajów	40
Siedemdziesięciolecie dra Gyuli Komar- nickiego	25	Wypadki i ratownictwo górskie	41
Wspomnienie z Węgier Bohdan Malachowski	28	Karta żałobna	44
		Z Tatrzańskiego Parku Narodowego	45
		Z piśmiennictwa	46
		Notatki	47
		Sprawy Klubu Wysokogórskiego	48
		Z innych organizacji	50
		Listy do Redakcji	53
		Od Redakcji	53
		Obcojęzyczne streszczenia	54

Na okładce przedniej: Na wierzchołku Noszaka.

(Fot. Stanisław Zierhoffer)

Na okładce tylnej: Na Lodowcu Polaków w Hindukuszu.

(Fot. Stanisław Biel)



Jerzy Kierst

Opowieść o Nanda Devi East

pamięci uczestników polskiej wyprawy himalajskiej, która w lipcu 1939 r. zdobyła szczyt Nanda Devi East.

— Milcząca Nanda Devi
swą grań jak srebrny sznur
przerzuca w czarnym śpiewie
na sarkofagi gór.

Wyżej obłoki w czystości
bez tlenu i bez lat
i szczyty jeszcze prościej —
ciosane czekaniem gwiazd.

Pochodem tym w samotność
śladem tragarzy z brązu,
aż złamię się wysokość
jak kwiat pod ostrzem mrozu.

Na linkach namiotu gra
otchłani milczący koncert —
czas lodowaty trwa,
a szept lawiny strąca.

Mróz jak metal u stóp i u skroni,
mróz, co wieńczy gałązką białą —
i nie ma innej już broni,
męstwo tylko i własne ciało.

Usta — uśmiech przez gęsty zarost.
Czarny połysk soczewek lornetki —
szła lawina przez żlebu gardło,
ale w oczach pozostał błękit.

Olbrzymiało. Milcząca grań
wodospadem z marmuru porasta,
coraz więcej w lodowcu drgań,
coraz więcej w kryształach światła.

A tam w kraju dalekim jak śmierć,
która z palcem stoi na ustach,
wierzby rzędem wyszły na brzeg
i wiślane rzucają gusła.

Coraz wyżej. Stalowy czekan
jak nieznany nad Wisłą ptak
dziobem dzwoni o krawędź — i przepaść
zmienia w wielki ze śniegu kwiat.

Ale monsun nocą zza kolumn —
tybetańskich ciemności smok
i przez przełęcz przepelza jak ołów,
i zgaszone w lornetkach szkło.

Drży zielone światło przez pomruk
czarnych grzbietów wstających z kłęzek
i lodowca spękana kora,
i jak fale rozchwiane przełęczce.

Szczyt wciąż wyżej. Serce łomocze.
Stopy — ołów na morza dnie.
Mróz, co palce zżera i oczy.
W gardle suchy kaszel i śnieg.

Akar wraca. Głowa z granitu,
u nóg ciężar — to kula ziemską.
Siam... Dłoń tylko unieść do szczytu.
Zgasł. Zawrócił. Bezwład i klęska.

Wyżej Kuba i Janusz... Cisza.
Szczyt pod stopą. W blaszance termosu
mała kartka. To chyba wszystko.
I zwycięstwo. Bez słów. Po prostu.

Tylko przemknął tam cień Amundsena
i „Czeluskin” zazgrzytał w lodach,
Everestu groźna legenda
nad zwycięstwem świeciła jak opał.

Nanda Devi w błyskach mroźnej ciszy
kładzie dłoń na lodowcach śmierci —
rozluźniła węzeł tragiczny,
srebrną twarzą jak księżyc świeci.

Gdzieś nad Wisłą wierzby i kłosy,
a tu światła chodzą w lodowcach —
w sercu — szczytów śmiertelny niedosyt,
przepaść — biały spiwór wędrowca.

Czas już. Powrót. Ostatnia droga.
Akar znowu linę rozwija.
Znowu czekan srebrzy się w lodach,
w stalaktytach i w srebrnych liliach.

Siam i Akar w wieńcu z kryształów.
Grzmot lawiny — i potok płaczu.
Oto męstwo zamknięte w ciału
jest milczeniem, gwiazdą, rozpaczą.

Usłyszeli ten grzmot w swym biwaku
przyjaciela — Janusz i Kuba.
Szli. Lód pryskał grudami spod raków.
Szli. Szukali. Śnieg z półek lodowych się zsuwał.

Cisza. Linka. Namiotu ślad.
W śniegu czarne próchno herbaty.
To zostało. I został świat.
I nad Wisłą wiślane kwiaty.

Trójramienny kolos Tirsuli
milcząc rzeźbi w lodowcu tren:
Tu czekaniem sławę swą kuli
przezroczystą i lekką jak tlen.





Dak bungalow w Almorze

Fot. Jakub Bujak

Takula Dak Bungalow, 14 V 1939.

Dziś pierwszy raz udało mi się dorwać do pisania. Dotychczas było tak dużo roboty — w Almorze, że o pisaniu nie było gadania. Do Almory przyjechaliśmy 11 V koło 17-tej. Akar w towarzystwie majora Foy i Mr. Blake'a siedział sobie na werandzie w dak bungalow. Przez wieczór 11, cały 12 i 13 — szaleństwo ważenia, przepakowywania, malowania znaków na skrzyniach itp.

Do mnie należała zmiana pieniędzy. Egzotyczna historia — w skarbcu starostwa siedziałem po turecku na podłodze razem z Bhuttem Jr. i skarbnikiem, układając kupki pieniędzy.

Kupno znaczków u poczmistrza — fajny typek.

Żałuję, że nie byłem z wizytą u pp. Vira, Deputy Commissioner of Almora — ale zaczęła mi cieknać jucha z nosa i musiałem zostać.

Ostatnia noc przed wymarszem — z 13/14 — poszedłem spać o pierwszej w nocy, pobudka była o czwartej. Do ostatniej chwili — po

ukończeniu pakowania — pisanie kartek, listu [...]. Rano 14 nieprzyjemne historie z beczelnym dzierżawcą bungalowu w Almorze.

Wymarsz 7.30 — już dość ciepło. Parę odpoczynków — krajobraz bardzo ciekawy — wszędzie wyschodkowane pola. Miejscami duże odcinki drogi idą lasem sosnowym (*Pinus longifolia*) — iglice do 200 mm długie.

Orograficznie teren trochę podobny do Gorców, tylko w większej skali i o większej stromości grzbietów. Ścieżki doskonałe, parkowe. Spotkaliśmy grupę robotników przy poprawianiu drogi — dwóch na jedną łopatę. Pierwszych 10 km od Almory można by jechać samochodem.

W południe długi odpoczynek — 2½ godz. przy wodzie — wysoko na zboczu pagóra. Mycie generalne i 1½ godz. drzemki.

Dalszy marsz w przykrym upale — w dół stromo lasem, potem doliną. Mijamy małą świątynkę — pięknie bielona. Na polach wyrobionych pracowicie w łóżysku potoku — uprawa ryżu i zboża. Jest nawet żyto, poza tym jęczmień.

Końcowa godzina marszu była dość przykra — zwłaszcza ostatnie podejście — ciężko.

Dak bungalow położony pięknie na pagórku sterczącym z dna doliny. Spanie na łączce obok. Szperowie wzruszający pod względem troskliwości. Akar chciał się tylko umyć — Paldin przyniósł mu także szczoteczkę do zębów. O wszystkim myślą i pamiętają sami — bez przypominania.

Marsz — 16 mil.

Bageshwar, 15 V 1939. 3200' [stóp?] wysokości.

Dziś był marsz niewielki — tylko 11 mil i podejścia nie więcej jak 400—500 m. Droga naprzód do góry — przez przełęcz (w lesie) — śmiesznie wcięta (sztucznie) w grzbiecie, potem w dół do potoku — i dalej drugim potokiem w górę.

Pobudka 4.30, wymarsz 6.00. Rano chłodno — o 4.30 temperatura 19° — prawie każdy marzył nad ranem. Kulisi zawalali dzielnie — pierwszy z nich przyszedł o 11.00 do Bageshwar — wyszli około 5.15. Po drodze mijaliśmy ich wszystkich. Pod górę mają całkiem niezłe tempo — na dół idą ostrożnie, bo bose nogi.

Przed główną przełęczą duże źródło na prawo od ścieżki. Wędrujący Hindus robił przy nim kosmetykę kastową, malował znak na czole (lusterko). Po przejściu przełęczy długie zejście w dolinę. Po drodze plantacja herbaty i owoców — duży bardzo teren, otoczony murem. Widok bardzo ograniczony, powietrze mgliste. Ogromna średnia stromość stoków — bardzo długie stoki trawiaste 45° i więcej.

Przed Bageshwarem kąpiel w rzece Sardiu. Pływają kawałki, które braliśmy z daleka za g...; po bliższym obejrzeniu — kawałki spalonego drzewa; po otrzymaniu objaśnień od Rawała — kości umarłych palonych.

Po przyjeździe do bungalow (przez dwa mosty wiszące) rozgościliśmy się. Bungalow ładny, duży, nad rzeką.

Siam źle się czuje — żołądek, temperatura 37.2. Doktor leczy.

Kąpiel (drugi raz) w rzece — woda chłodna. Przyjście do dak bungalow o 11.30; około 13 temperatura w cieniu na werandzie 36°C.

Wizyta Rawała poprzedzona posyłką: owoce (banany i grape-fruit), cebula, kwiaty, ziemniaki. On sam niesympatyczny — sługus brytyjski. Mnóstwo listów itp. Książka ofiar. Dątek 5 rupii. Zwiedzamy świątynię — dzwonki, rzeźby — Hugh Rutledge odnowił; dużo fotografowania. Kupno lamp; chorzy na ulicach (dziecko z językiem!); doktor mówi, że syfilis i gruźlica — w każdym razie opieka lekarska słaba lub żadna.

Wesele — orszak, pan młody na lektycie z maską, malunkami na twarzy. Muzyka, trą-

by, bębny, chorągwie. Szkoda, że nie ma aparatu dźwiękowego. Dobry numer. Panny młodej nie ma, banderia konna.

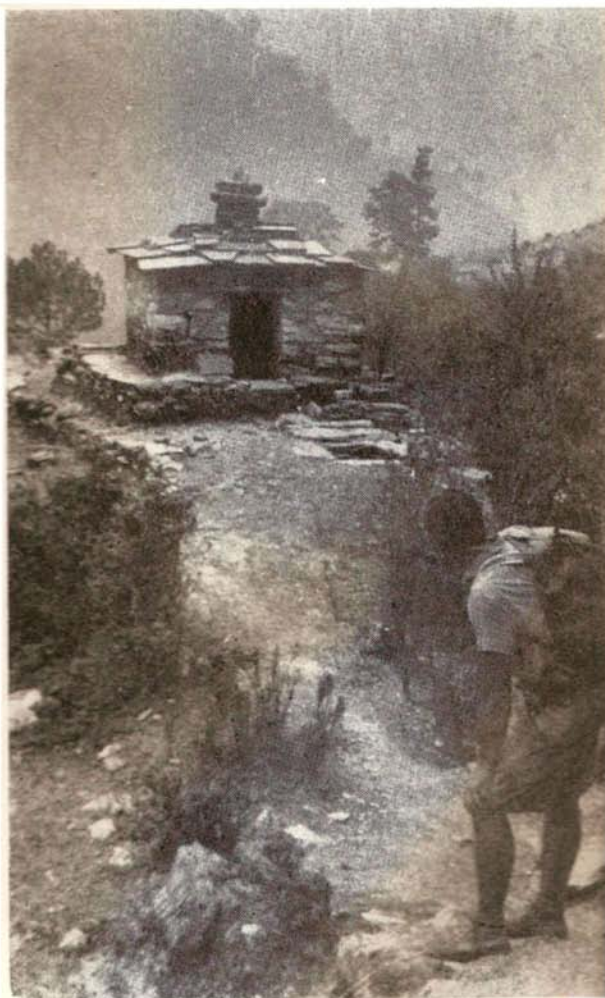
Czytelnia — około 1000 tomów — w hindu, trochę angielskich. Gazeta sprzed dwóch dni — wiadomości o Polsce (z Lucknow). Bibliotekarz — dyskusje z Blake'iem — sympatyczne wrażenie. Wieczór — pożar lasu wysoko na przeciwległym zboczu. Spimy na trawie przed domem. O kilkadziesiąt metrów od nas kulisi palą ogniska (5—6).

Wieczór o 20.00 temperatura 29° — już przyjemna. Idę spać o 20.30.

Kupno ryby dużej — 2 lbs [funty] wycięto.

Przydrożna świątynia

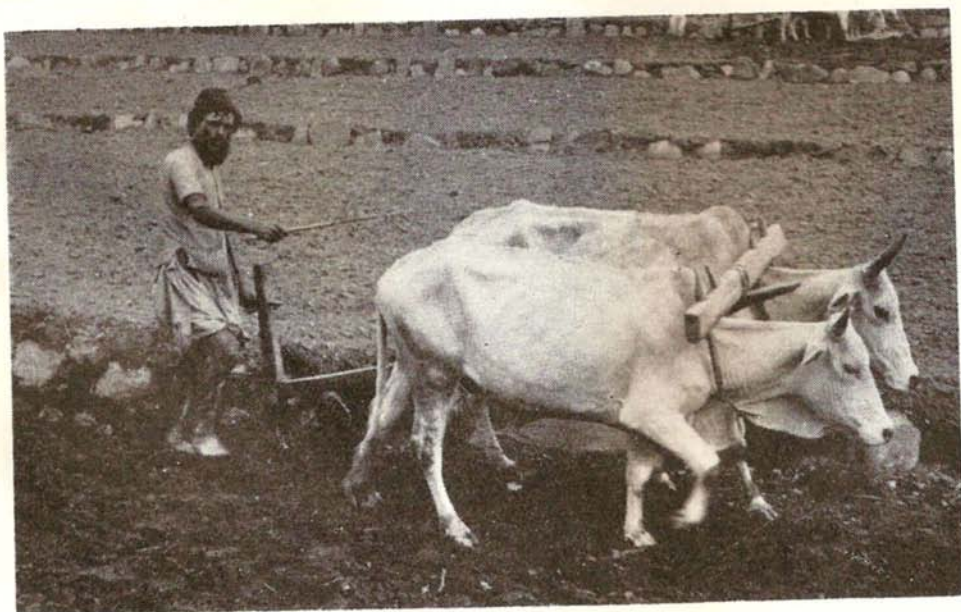
Fot. Jakub Bujak





Przed świątynią w Bageshwar

Fot. Jakub Bujak



Uprawa roli

Fot. Jakub Bujak

16 V 1939, Kapkot (1210).

Marsz dzisiejszy miał 14 mil i z 250 m podejścia. Pobudka o 4.45, wymarsz o 6.30, Kapkot o 13.00. Droga wzdłuż rzeki Sardu, cały czas prawym (orograficznie) brzegiem. Ścieżka ma niezbyt duże różnice wzniesienia. Miejscami do kilkudziesięciu metrów nad rzeką. W jednym miejscu spadek niemal zupełnie pionowy — z 50 m do rzeki (barierki betonowe umacniające). W innym miejscu kładka z dwóch belek bez poręczy, na wysokości około 20 m nad wodą. Kobieta z garnkiem na głowie szła sobie spokojnie przez tę kładkę. Szereg razy widzimy uprawę roli. Sochy prymitywne, drewniane — po dwa woły. Kilka zdjęć z pracy na roli.

Wczoraj wieczór Akar długo obgadywał sprawę dowozu poczty dla nas z poczmistrzem w Bageshwarze. O 22.00 obudzono jeszcze Akara doręczając pocztę. Dla mnie nic nie było. Trochę się zdziwiłem, bo przecież Maryjce zostawiłem adres almerski jeszcze w Warszawie. Ale pewnie przy następnej okazji będzie.

Rano był marsz bardzo miły — chłodno; słońce przeświecało bardzo słabo przez zasłone z mgły i pyłu. W ogóle w niższych dolinach jest powietrze bardzo nieprzejrzyste; wyżej nieco też niezbyt przejrzyste, tak że np. dziś widoczność nie przekracza 1,5–2 km.

Koło 11-tej zaczęło być gorąco — kąpiel w Sardu bardzo miła, ale w dalszym marszu było w przykry sposób gorąco. Po przyjeździe do bungalow w Kapkot temperatura w cieniu wynosiła 35°, a wody w rzece w czasie kąpeli 20,5°. Zacząłem łapanie owadów.

Dużo ciekawej roślinności po drodze — mchów (w jednym miejscu zrabany pień o czerwonym kolorze w przełomie). Przy domach banany — wysokie 4–5 m. Różnego autoramentu kaktusy, mające też do 5 m wysokości.

Ludzie spotykani na ogół dość obojętnie odnoszą się do nas. Niektórzy pozdrawiają. Kobiety odwracają się, lub nawet zastaniają twarzą. Dawa Tsering (kucharz) uszkodził sobie wczoraj kolano (upadł?). Dziś idzie z mniejszym ciężarem; po przyjeździe do Kapkot okazało się, że ma kolano spuchnięte — wysięk. Dziwnie obojętnie odnosi się do tego major. I trochę dziwnie leczy; nie dał kompresu, tylko zawiązał bandażem elastycznym — przez poprzedni dzień był zwykły bandaż. Tak samo oczy dwóch Szerpów, które wymagają opieki — nie troszczy się. Trochę nas to irytuje, ale Janusz niepotrzebnie robił na ten temat głośne uwagi, które mógł słyszeć i — kto wie — zrozumieć.

Dziś była wyplata — pod ogromnym drzewem figowym (*Ficus indica*, hind. peepul), rosnącym koło dak bungalowu. Drzewo ma 8,40 m obwodu (na 1 m nad ziemią). Było wielkie fotografowanie i filmowanie tego zdarzenia.

Dawa Tsering pokazywał swoje świadectwa z Masherbrumu. Ma piękne rzeczy za sobą; doszedł coś na 7500 m — do najwyższego obozu (8) — jako jedyny z tragarzy, a potem sam odchodził z góry do niższego obozu.

Wieczór druga kąpiel w rzece bardzo miła. Na górach okolicznych palą się ognie — dziwny nastrój i dziwnie pomyśleć, że tak daleko do domu.

18 V 1939, godz. 7.30.

Wczoraj był dość ciężki marsz. Wyszliśmy o 6-tej rano z dak bungalow pod wielkim drzewem. Przed tym pobudka z przewracaniem materaców. Wymarsz o godz. 6-tej. Z rana droga przyjemna i dość pogoła. Odpoczynek przy wodospadach po prawej stronie drogi. Stefan i Janusz wysiorowali się dość znacznie naprzód. Po drodze oglądamy z Akarem mały młyn wodny, jakich dużo tu jest. Koło na osi pionowej. [...]. Dowcipne urządzenie porządkujące, z możliwością regulowania ilości ziarna. Droga obchodzi na prawo — spore urwiska, skała krucha i sypiąca się. Przed Samą zaczyna się silne wzniesienie, droga idzie lewą stroną doliny (licząc w kierunku marszu). Przyszedłszy z Akarem do wsi Sama z trudem dopytujemy się o bungalow, czy dom odpoczynkowy. Pokazują w górę doliny — 1 mila. Nieco wyżej pytamy znowu — 1/2 mili, informował nas sympatyczny nagus, tylko w przepasce na biodrach, przyglądający się nam życzliwie i ciekawie. Po przejściu kawałka drogi świetna woda, którą pijemy i myjemy się do pasa — przywraca siły. Po przejściu kawałka, który wydał się nam 1/2 milą — nie ma żadnego śladu bungalowu. Pytamy się przechodzących ludzi — pokazują nam grupę domów, w których znajduje się także dom sympatycznego nagusa. Myślimy, że nas kiwnął, lecz badanie przez lornetkę uwiidocznio skrzynek na listy na jednym z domów — nieporozumienie.

19 V 1939, [...]. W całości 1750 m podejścia.

Tejam, pobudka 4.15; wymarsz 5.45. We dwójkę z Paldinem dla wykonania podwójnego marszu do Mansiari. Dopełza mnie Siam, potem major i Blake. Most przed Girgaon 8.15. Przełęcz z widokiem na Pancz Czuli, 2750, 12.20—12.05. Podczas podejścia kilka odpoczynków 15–25 minut.

Widok słaby, tylko miejscami widoczne góry między chmurami. Podczas dalszej drogi pada trochę (z przerwami i grzmii).

Druga przełęcz 2900, 14.30—14.55; Mansiari rest-house 16.40—18.40; Thakur 19.40.

Z rana w dolinie mijamy jedno za drugim stada owiec i kóz obładowanych sakwami. To Bhutiowie ciągną do swoich letnich siedzib. Cały dobytek mają z sobą — na jakach, krowach i na własnych plecach. Np. kury na ja-



Wędrujący Hindus

Fot. Jakub Bujał

ku, nowonarodzone cielę na plecach człowieka; inne, małe popycha kolanami, żeby szło.

Wielki kociółek miedziany króluje na grzbiecie. Po drodze mały bazar z najbardziej popularnymi rzeczami. Owca przewodniczka z kółkami z czerwonej wełny w uszach. Dzieci małe na plecach matek w koszykach lub chustkach.

Dzieci 4-letnie nie tylko idą piechotą, ale nawet niosą swoje własne małe zawiniątka na plecach. Przy moście Siam zostaje dla filmowania, wyżej zostaje doktor i Blake. Idę z Paldinem. Na skałach nad drogą mały — srebrnoszare futro, czarne twarze i ręce, długie ogony. Odległość o 50 m. Droga wznosi się dość szybko — robi się gorąco, ciężko.

Mijane stada kóz też ciężko pracują — niektóre dyszą bardzo szybko i silnie pod swym obciążeniem. Wyżej spotykamy dwukrotnie wodę; przy pierwszej krótkiej, przy drugiej długi odpoczynek (1/2 godziny). Na wszystkich możliwych po drodze miejscach obozowych — pełno namiotów wędrujących Bhutiów.

Dojście do przełęczy dość mozolne, bo kilkakrotnie zdaje się, że to już — a nie. Pod koniec droga pięknym, starym lasem o rzadko rozstawionych drzewach. Sporo rododendronów — drzewa 5–8 m wysokie.

Z przełęczy [...] widać fragmenty Panczu Czuli między chmurami. Wyglądają groźnie. Jest to pierwszy widok gór zaśnieżonych. Na przełęczy flagi modlitewne. Przejsie trawersem (ze stratą około 150 m wysokości) do drugiej przełęczy (drugorzędnej) bardzo długiej (1 godz. 25 min.). Po drodze zaczęło padać i ochłodziło się silnie. W lesie znowu obozy Bhutiów. Miejscami duża ekspozycja na stokach trawiastych (w jednym miejscu około 100 m wysokości, kąt nachylenia 70°). Po przykrym (ze względu na zmęczenie) dojsiu na drugą przełęcz — 25 min. odpoczynku. Paldin też zmęczony.

W sąsiedztwie przełęczy duże zagajniki bambusowe. Zejście łatwe, łagodne, droga mało kamienista, raczej ziemista. Miejscami charakter zupełnie beskidzki.

Przy pierwszych domach spotykamy Tirlok Singha, człowieka z kaprawymi oczyma, który wyszedł naprzeciw Blake'a do Samy. Na moje pytanie, gdzie jest rest-house — Paldin po porozumieniu się z tubylcami wskazał na stojący obok budynek. Do użytku była tam tylko weranda, pod nią cieleta w oborze. Rozgościłem się, zjadłem zupełnie ugotowaną przez Paldina, potem on poszedł po handlarza (ba-zaar), który jakoby miał być o 2 mile. Ja położyłem się i zasnąłem. Po obudzeniu Paldin już jest — handlarza nie zastał. Nawiązuję za pośrednictwem Paldina kontakt z sąsiadem, który zgadza się dostarczyć atłę, ale rzecz rozbija się o ilość — on może dać tylko 1/20 tego, czego mi potrzeba.

Wyjmuję teraz list polecający, który dał mi Blake do Thakura, i dopytuję, gdzie on mieszka. Sąsiad ożywia się i powiada: tak, to jest wielki bogacz, on będzie mógł dostarczyć. Na moje żądanie, żeby go sprowadził, powiada, że jutro. Wobec tego decyduję się iść zaraz. Pakujemy manatki i gnamy na dół, żeby zająć przed nocą. Dochodzimy do wsi (Darkot), gdzie wskazują nam kolejno miejsce. Schodzimy coraz to niżej w nieco trudnej wspinaczce od domu do domu (tarasowata budowa), trafiamy do niewłaściwego domu, którego gospodarz odprowadza nas na właściwy adres.

Po przeczytaniu listu — chwila narady wewnątrz. Potem wychodzi ktoś i pyta po angielsku, czy ja jestem Mr. Blake. Wyjaśniam, że nie, i co i jak. Zostaję zaproszony do środka. Zdejmuję buty i wchodzę w skarpetach. Proszę mnie siadać, co czynię z możliwie dużą swobodą. Rozmowa ogólna — kto, skąd, poco. Potem herbata — ostra w smaku, piękna, ale dobra. Za to gorzej było z dalszym jadem: dali mi czapatti, ale z dodatkiem trudnym do ugryzienia (dhal) i ziemniaki piekielnie ostro zrobione, tak że przy pierwszym kąsku zacząłem się krztusić. Zjadłem trochę — dla formy. Jedynie miód był do zjedzenia.

Rozmowa schodzi na sprawę zakupu żywności. Na wymienienie ilości, 475 sers atta, najpierw dostaję odpowiedź, że tyle to się nie znajdzie; potem, że można będzie, ale za 3—4 dni, bo trzeba zemleć; potem, że 300 sers można będzie zebrać i zemleć do pojutrze rano i wreszcie, że będzie 375 sers. Resztę, tj. 100 sers, biorę ryżu. Oczywiście trwało to dość długo, około 2 godzin, przy czym rozmowa schodziła co trochę na tematy ogólne.

Podziwiam duże wykształcenie i zainteresowania moich rozmówców. Wiedzą dobrze, co to jest Polska i jaka jest obecna sytuacja polityczna w Europie. Pytania takie jak: co Polska zrobi w razie zaatakowania przez Niemcy, albo: czy w razie wojny Rosja wspomogę czynnie Polskę.

Jeśli chodzi o cele naszej wyprawy, to nie dziwią się wcale. Wypytyują rzeczowo, o chcemy robić, czy oba wierzchołki. Wiedzą dobrze o Tilmanie; jeden (nie mówiący dobrze po angielsku) powiada: tak, on wszedł, ale jeden z jego kulisów zmarł. Powiadają, że wczoraj dwóch Anglików poszło na Nanda Kot.

Umeblowanie izby: kilka szafek z półkami, kilka skrzyń drewnianych, kilkanaście skrzynek i kuferków blaszanych. Na podłodze maty i dywany. Jeden z nich, który mnie zainteresował, pochodzi — jak się okazuje — z Turkiestanu i dostał się tu przez Tybet. Pokazują mi także herbatę indochińską, która tu przyszła przez Tybet. Masa sprasowana w kształt grzybka, zielona.

Ustalamy ceny żywności: 5,5 seru atty za 1 rupię, 5 ryżu za 1 rupię.

Epizod ze słodyczami, które Paldin włożył do mego plecaka.

Nocleg na podwórku domu obok domu moich gospodarzy na podścielonym namiocie.

20 V 1939.

Rano przyszedł młodszy Thakur z wrzecionkiem w ręce. Zaprosił na herbatę — poszedłem. Przez 2 godziny gadanie o kupnie i o różnych rzeczach. Thakur młodszy (20 lat) studiuje w Almorze w college — jest teraz na wakacjach. Po załatwieniu sprawy kupna (wa-

żenie paru worków atty), idę do dak bungalowu (około 1 km) i tu piszę — i czekam na towarzyszy; przychodzą koło południa.

Między godz. 13 a 15 znowu deszcz, ochłodzenie i silny, porywisty wiatr. Powiadają, że to „czota barsak” (mały monsun) i że tak będzie codziennie. Po południu jeszcze raz idę z Blake’iem do Thakurów — znowu dłuższe gadanie (on im o Rural Development). Student medycyny Hindus. Pod wieczór wizyta misjonarzy: Anglika i Kanadyjczyka. Wesole chłopaki, zwłaszcza Anglik. Siedzi w Indiach już 3 lata — działalność głównie medyczna. Dużo chorób, zwłaszcza suchoty i syfilis. Budują sobie bungalow w Mansiari z zamiarem osiedlenia się tu na dłużej. Organizacja „Worldwide [...] Crusade”.

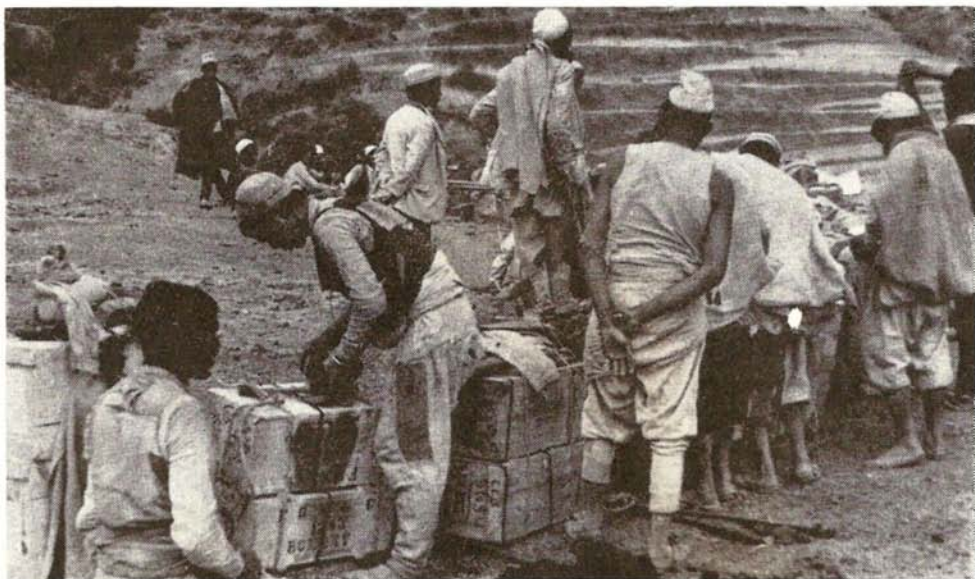
Zapraszamy ich na kolację; rozmowa przeciąga się dość długo. Proponują nam zostawienie u nich skrzynek z żywnością, które będą potrzebne na Panczu Czuli. Przyjmujemy.

Nocleg na werandzie. Major w namiocie.

Akar pyta o drogę

Fot. Jakub Bujak





Kulisi

Fot. Jakub Bujał

21 V 1939.

Rano pobudka o 4.30. Dość długa zabawa z rozdziałem atty na 2 dni dla kulisów i z podziałem ciężarów na nowe, w związku z pozostawieniem części rzeczy. Potem ważenie nowo kupionej atty — pod drzewem koło poczty.

(Poprzedniego dnia Sudhu 3/4 nagi i mały chłopak — jego wychowanek — przychodzili kilka razy. Inteligentny szczeniak 8 lat; chodzi z nim po różnych świętych miejscach, ma iść dokoła Kailasu).

Ostatecznie wyszykowano 10 ciężarów [po] 80 lbs żywności dla kulisów. Wymarsz o 8.30, ja z Siamem o 9-tej. Pożegnanie pod dak bungalów. Nauczyciel przystojny, czarny, życzy powodzenia i obiecuje prosić Boga o pomyślność dla nas.

Marsz dzisiejszy bardzo krótki — ja 3 godz., Janusz 2.15. Szedłem dziś po raz pierwszy w butach górskich. Są wygodne, ale ciężkie. Będę szedł w nich dalej aż do bazy, dla przyzwyczajenia nóg.

Gori Ganga wygląda potężnie — żółto mętna rzeka, a jak wyglądać będzie w czasie monsunu!

Schodzimy najpierw w dół, około 300 m, a potem wzdłuż rzeki, coraz węższą doliną ze znacznymi lokalnymi wzniesieniami i spadkiem drogi. Po drodze ciągle mijamy Bhutiów idących w górę lub obozujących.

Stoki doliny strome, porośnięte lasem rzadkim. Droga w dwóch miejscach wiedzie pęknięciem między stoki a ogromnym blokiem. Odpoczynek przy dopływie lewym Gori Gangi.

Przyjście na etap w Lilam o godz. 12. Postój na płaszczyźnie obs... przez owce na przeciwnym (lewym orograficznie) brzegu Gori. Po przyjeździe ustawianie namiotów w pośpiechu, bo deszcz nadchodzi. To samo, co wczoraj — silny wiatr. Trochę kłopotu z „namiotem Polaków”, który nie chce dobrze stać na wietrze. Deszcz jest silniejszy i trwa dłużej niż wczoraj. Po herbacie drzemka w namiocie Kera — po raz pierwszy. Dobry namiot. Jestem z Akarem. Podobno Siam z Januszem trochę się boczą na siebie — a zostali w jednym namiocie. Ale ustaliliśmy zasadę, że nie ma stałych szlafkamratów, tylko ciągle będzie się zmieniać.

Pod wieczór kupno soli z worka niesionego przez kozę z Tybetu, dla naszych kulisów. Kupujemy 19 lbs za 1 rupię 4 anna.

Deszcz trwa prawie do wieczora.

Nocleg dobry.

22 V 1939, Baugdiar 2450 [?].

Wymarsz z biwaku w Lilam około 6.30. Naprzód przez most z powrotem, potem lewą (zach.) stroną Gori Gangi.

Duże ilości kóz i owiec razem z ludźmi ciągną w obie strony, ale przeważnie w górę rzeki. Przepychamy się chwilami z trudem między owcami. Czasem (rzadko) spotyka się jaki. Droga miejscami bardzo piękna, kilka razy prowadzi tunelami skalnymi (naturalnymi). Zbocza doliny strome, skalno-płytowe, porośnięte drzewami. Na ścianach (nieraz wy-

soko nad obecnym stanem rzeki o kilkadziesiąt metrów) wymycia wodą w dziwaczne kształty.

Duża łąka z wielką ilością obozujących Bhutiów — składy sakiew. Odpoczynek przy strumieniu. Siam filmuje przez mostek. Wyżej kawałek „kanionu”, ale niezbyt imponującego.

Baugdiar o godz. 12, u ujścia potoku Poting [?]. Blake ma się jutro odłączyć, iść na lodowiec Poting [?]. Akar z Januszem mają iść przodem dla ustalenia miejsca na obóz główny.

Wieczór niedźwiedź, czarny baloo, na drugiej stronie rzeki — młody. Rzucają w niego kamieniami.

Kulisi śpią w ogromnej pieczarze o około 200 m od naszego namiotu.

23 V 1939.

Rano Akar, Janusz z Paldinem i Indżungiem wychodzą naprzód (o 6 godz.) dla zrobienia 1½ etapu — poza Martoli dla wybrania miejsca na bazę. Major ruszył trochę przed nami, ja z Siamem po wyjściu wszystkich kulisów o 6.45. Blake z 2 ludźmi poszedł na lodowiec Poting [?] z zamiarem przejścia do doliny Lwanl. Akar bardzo mu to odradzał poprzedniego dnia, ze względu na brak odpowiedniego towarzystwa, ale ten się uparł. Zapewnia zresztą, że jeśli będzie trudno — wróci się.

Idziemy z Siamem przy końcu karawany, kilka razy Siam filmuje. Piękne i niezwykle oryginalne miejsce — plaśń zaniesiona kamieniskiem (wskutek zamknięcia doliny przez obryw skalny).

Plaśń ma z 400 m długości i obramiona jest od północy nieprawdopodobnie skrzęsana ścianą skalną — 85° nachylenia na wysokość 200—300 m. Droga idzie tuż pod tą ścianą — wspaniałe miejsce. Niestety nie można fotografować, bo jeszcze wcześniej i ciemno. Kapłanki z chorągiewkami modlitewnymi.

Kilkakrotnie przechodzimy po wielkich (paraset metrów) polach śniegu, pozostałych z lawin. Oryginalne „schody” ścieżki po pn. stronie przy stromej ścianie — Siam filmuje.

Często ale krótko odpoczywamy. Począwszy od około 3000 m zaczynamy odczuwać wysokość. Idziemy wolno. Ja odczuwam bardzo dużą różnicę przy przejściu z terenu poziomego do małego choćby podejścia; męczę się dość znacznie, ale bardzo krótki odpoczynek wystarcza. Odczuwam też potrzebę zwiększonej wentylacji — głęboko i nieco szybciej oddycham.

Mijamy osadę Rilkot i po drugiej stronie rzeki na tarasie — Toba. Na prawo droga do wsi Ralam [?]. Na 2 km przed Martoli spotykamy dwóch Anglików, którzy wyszli na spacer. Należą do grupy wojskowej, która miała iść przez Traills Pass, ale czując się źle, przyszedli naokoło; czekają na swoich kolegów. Spotkali przedtem Akara z Januszem i majo-

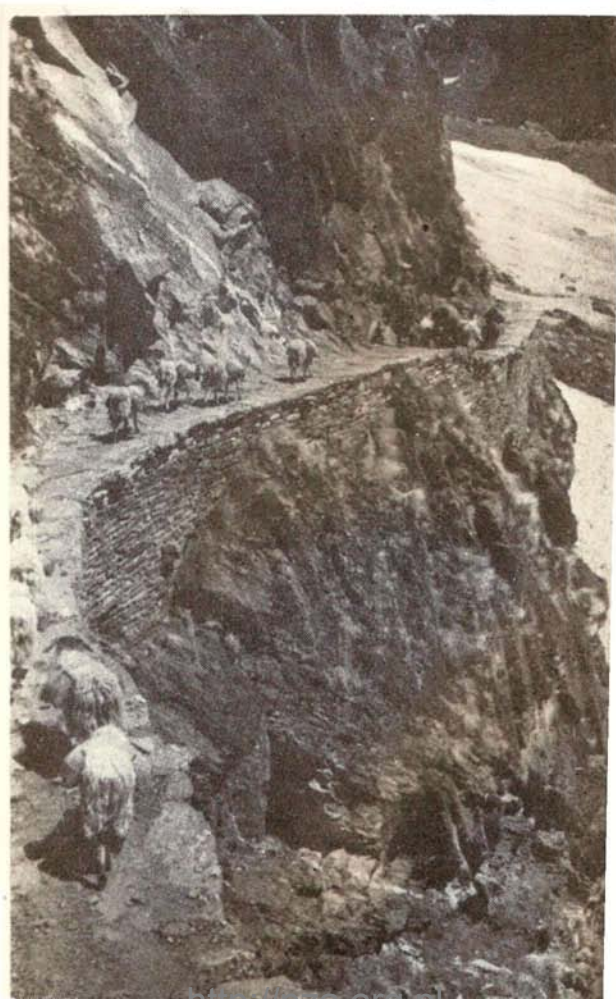
ra — był ¼ mili przed nimi. Po chwili — widok Martoli na wysokiej tarasie nadbrzeżnej. Przed dojściem do wsi — widok w lewo na Nanda Devi i grań od Nanda Kot. Devi wygląda niesłychanie wyniośle — aż zatyka i strach ogarnia. Siam przyznał się do tego samego. Przyglądałem się naszej grani przez lornetkę. Górna część grani jest znacznie dłuższa niż widoczne było na zdjęciach spod Nanda Kot, bo tam gubiła się w skręcie. Jest też drugi uskoki w grani, o sporej wysokości. Nie wiem, czy to się da zrobić, ale jeśli się da — to będzie to bardzo ciężka robota. Ale szczyt wspaniały — warto się nad nim potrudzić.

Dr Foy pos... się, bo przegapił Martoli i pojechał 2 mile dalej. Postaliśmy za nim Szerpę, który wrócił po jedzenie i spanie dla niego. Wieczór — zmiana ładunków. Rozdzielamy i redukujemy do 60—70 lbs. Dwa worki żywności tragarzy zostają w Martoli.

Obozujemy obok obozu dwóch Anglików, umundurowanych.

Obladowane sakwami owce i kozy

Fot. Jakub Bujak



24 V 1939. Obóz koło Naspan Patti.

Dziś był ciężki dzień nie tyle dla nas, co dla naszych kulisów. Wysokość Martoli 3200 m, obozu ze 4000 m. Całkowicie podejście było pewnie z 1000 m. My szliśmy zupełnie bez obciążenia. Sierpowie nieśli nasze plecaki, a kulisi — rzeczy Sierpów.

Wymarsz o 7-ej, koło doktora o 8.30, potem obejście bocznego potoku. Myślałem się w nim. Mijamy stację Lwanl. [...].

Dalsza droga ścieżką dobrą na ogół, miejscami tylko gorszą; kilka razy przechodzi po stromych polach śniegu. Kulisi idą wspinać się — po śniegach niektórzy boso. Ja bez żadnego obciążenia mniej więcej w takim tempie jak oni. Samopoczucie moje takie samo jak wczoraj, tj. potrzeba wzmożonej wentylacji i szybkie męczenie się pod górę. Kilka razy odpoczynki — jeden ze 45 minut z drzewką (w południe).

O godz. 15.15 miejsce obozu. Obok namiot angielski, baza partii z Nanda Kot. Po przeciwnej stronie doliny widać partię Akara — idą wolno ścieżką w górę.

Wydano kulisom 4 worki żywności z poleceniem upieczenia placek na 4 posiłki. Ludzie zwolnieni z niesienia worków wezmą drzewo do bazy. Tu niedaleko (15 minut) jest bardzo duża ilość drzewa. Po drodze mijaliśmy piękne zarośla rododendronów, kwitnące.

Wczesna kolacja i spanie od godz. 19.30. Wieczór, po położeniu się, zaczęła mnie boleć głowa; w nocy bolała i przeszkadzała spać. Zażyłem „kogutka” i spałem dobrze. Wieczór w namiocie tętno moje 72, Siam 84.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakub Bujak

UWAGI O „DZIENNIKU HIMALAJSKIM” JAKUBA BUJAKA

W czasie Polskiej Wyprawy Himalajskiej w roku 1939 (tj. wyprawy, która zdobyła Wschodnią Nanda Dewi 7434 m), jej uczestnik Jakub Bujak spisywał dziennik, który zawiera zapiski — zasadniczo codzienne — tak jak je autor na świeżo notował, bez jakiegokolwiek późniejszego „retuszu”. Dziennik ten, przywieziony przez Bujaka we wrześniu 1939 roku do Polski, został potem zakopany w puszcze do ziemi i tak przetrwał wojnę.

Jest to dokument ważny dla historii alpinizmu polskiego i zarazem niezwykle wierny, prawdziwy, wiarogodny, gdyż spisywał go — i to wyłącznie dla własnego użytku — człowiek o wyjątkowej prawości charakteru (por. życiorys Bujaka w Tat. XXXI, 1949, nr 1—2). Najwzrząz już czas, aby ten dziennik uchronić od ewentualnego zatracenia i udostępnić go przez opublikowanie i to w jego oryginalnej formie.

Dziennik himalajski Bujaka, jako materiał surowy, spisywany na gorąco w czasie wyprawy, nie raz w ciężkich warunkach wysokogórskiego biwaku, posiada oczywiście formę stylistyczną nie opracowaną, nie wygładzoną, ale i przez to również technię od silnego autentyzmu — i takim go zostawiam.

Jedyne, bardzo zresztą drobne i nieliczne zmiany, jakie wprowadza-

dziłem do oryginalnego tekstu, są następujące:

- 1) dodałem tytuł;
- 2) wprowadziłem najkonieczniejsze poprawki w przestankowaniu oraz dodatkowe akapity;
- 3) rozwiązałem niektóre skróty, których znaczenie jest oczywiste;
- 4) zaznaczając to zawsze pięcioma kropkami w nawiasach, opuściłem w kilku miejscach jakieś nieodcyfrowane wyrazy, a w kilku innych miejscach jakieś bardzo drobne fragmenty, gdzie chodziło o sprawy zbyt osobiste;
- 5) tam, gdzie odczytanie tekstu było wątpliwe, dałem znak zapytania w nawiasach;
- 6) ujednoliliłem pisownię nazwisk i nazw, ale tylko w ramach odmian stosowanych przez samego autora, a poza tym wprowadziłem jedynie parę poprawek ortograficznych. np. Bhutowie zamiast Butiowie;
- 7) uzupełnienia czy wyjaśnienia w tekście dałem tylko najkonieczniejsze i również umieściłem je w nawiasach.

Należy podkreślić, że oryginalny tekst — pisany ołówkiem — jest miejscami bardzo ciężko czytelny, jednakże zdołano go odcyfrować prawie całkowicie (tej żmudnej roboty dokonała dr Zofia Radwańska-Paryska).

Czytelników, dla których pewne wyrażenia czy fragmenty

dziennika mogą być niejasne, odsyłam do poświęconego tej wyprawie zeszytu „Taternika” (XXXI, 1949, nr 1—2), do książki J. Klarnera „Nanda Devi” (Warszawa 1956), lub do odpowiedniego rozdziału w książce J. K. Dorawskiego „Człowiek zdobywa Himalaje” (Kraków 1957).

Przypominam tu tylko, że w wyprawie brali udział czterej polscy alpinści: Adam Karpiński jako kierownik (jego przezwisko: Akar), Stefan Bernadzikiewicz (Siam), Jakub Bujak i Janusz Klarner (Jaklar), a ponadto brytyjski oficer łącznikowy i zarazem lekarz wyprawy major dr J. R. Foy. Poza tym w czasie marszu do głębi gór towarzyszył wyprawie angielski turysta S. B. Blake. Tragarzami wysokogórskimi wyprawy byli czterej Sierpowie: Paldin, Kipa, Bocktey (Boktej) i Nima, oraz dwaj Bhutowie: Dawa Tsering i Indzung.

W niniejszym zeszycie „Taternika” ogłoszona jest jedynie pierwsza część dziennika, obejmująca przemarsz wyprawy z Al-mory do obozu bazowego u stóp Wschodniej Nanda Dewi.

Pani Marii Bujakowej należało się szczerze wyrazy wdzięczności za udostępnienie dziennika do publikacji.

W. H. Paryski

Polska wyprawa w Hindukusz

Tegoroczna polska wyprawa alpinistyczno-odkrywcza w Hindukusz, zorganizowana przez Klub Wysokogórski, powróciła w końcu października do kraju. Wyprawa ta zostanie szeroko omówiona w jednym z bliskich zeszytów „Taternika”, wobec czego ograniczamy się narazie do krótkiego podania jej przebiegu i najważniejszych osiągnięć.

Głównym celem wyprawy było zdobycie szczytu Noszak (Noshaq), drugiego najwyższego szczytu gór Hindukusz, do roku 1960 niezdobytą przez człowieka. Wysokość Noszaka według wydanej w roku 1940 przez Survey of

India mapy w podziałce 1:1 000 000, wynosi 7486 m, a według innych, nowszych źródeł 7500, 7501, 7510 lub nawet 7554 m. Polska wyprawa przyjęła cyfrę 7510 m jako wysokość Noszaka.

W skład wyprawy weszło 10 członków Klubu Wysokogórskiego: Bolesław Chwaściński (kierownik), Krzysztof Berbeka, Stanisław Biel, Jerzy Krajski, Zbigniew Krysa, Stanisław Kuliński, Bronisław Kunicki, Jan Mostowski, Zbigniew Rubinowski i Stanisław Zierhoffer, a ponadto dwóch operatorów filmowych z Wytwórni Filmów Dokumentalnych: Witold Leśniewicz i Sergiusz Sprudin. W podróży do Afganistanu (do Kabulu) towarzyszył wyprawie Tadeusz Orłowski.

Wyjechawszy z Warszawy 15 VI 1960, wyprawa dojechała pociągiem przez Moskwę i Taszkient do Termezu nad rzeką Amu-darią (7 VII), gdzie przekroczono granicę Afganistanu (12 VII). Po wypadzie parosobowej grupy z kierownikiem wyprawy do stolicy państwa, Kabulu, dla załatwienia formalności, cała wyprawa dotarła samochodami do miasta Iszkaszim (Ishkashim) w pn.-wsch. Afganistanie (2 VIII).

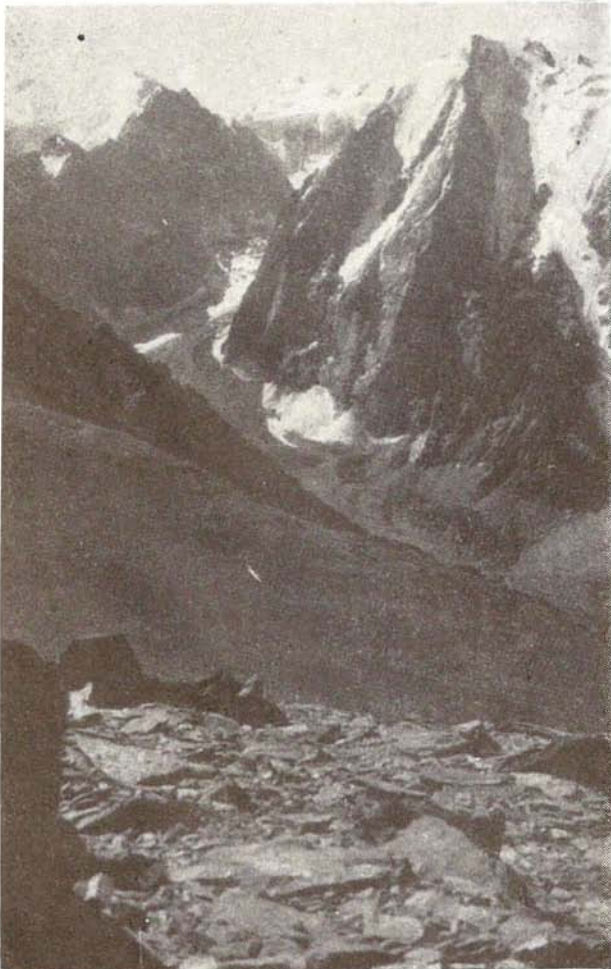
Z Iszkaszimu karawaną osłów i koni przewieziono cały bagaż do wysokości 3100 m, a dalej przeniesiono z pomocą tragarzy do bazy głównej, założonej na wysokości 4100 m w dolinie Kazi Deh (Qazi Deh), podchodzącej do stóp Noszaka (13 VIII).

W dolinie Kazi Deh zastano wcześniej przybyłą wyprawę japońską, która również zamierzała zdobyć Noszak i w chwili przybycia Polaków miała przeprowadzone rekonesanse już do wysokości 6000 m. Japończycy zgodzili się na wspólne z Polakami zaatakowanie szczytu, jednakże nie chcieli czekać na aklimatyzację później przybyłych Polaków. Japończycy poszli więc sami i dnia 17 VIII zdobyli szczyt (alpinisci Toshiaki Sakai i Goro Iwatsubo).

Polacy założyli kolejno obozy I (4500 m), II (5500 m), III (6150 m) i IV (6900 m), a dnia 27 VIII dokonali drugiego wejścia na Noszak (Berbeka, Biel, Krajski, Kuliński, Mostowski, Rubinowski i Zierhoffer).

Poza tym członkowie polskiej wyprawy dokonali pierwszych wejść na kilka szczytów w tej samej okolicy: Asp-e-Safed czyli Białą Koń (6450 m), Rach-e-Daros czyli Długa Grań (5950 m), Chorpuzt-e-Jahi czyli Lodowy Jeź (5950 m), oraz dwie kopy (5900 i 6100 m) w pd.-zach. grani szczytu Gunbaz-e-Safed czyli

Nienazwane szczyty (ok. 6400 m) nad doliną Mandaraz. Widok z wierzchołka kopy ok. 4270 m
Fot. Stanisław Biel



Obóz I (4500 m) w górnej części
doliny Kazi Deh
Fot. Stanisław Biel



Tiricz Mir (7690 m), najwyższy
szczyt Hindukuszu, z obozu III
(6150 m) na Noszaku
Fot. Stanisław Zierhoffer



W obozie IV (6900 m) na Noszaku
Fot. Stanisław Zierhoffer



Biała Kopuła (6800 m). Dla lodowca między szczytem Rach-e-Daros a szczytem Chorpust-e-Jahi zaproponowano nazwę Pirjach-e-Polandi czyli Lodowiec Polaków.

Dnia 11 IX nastąpiła likwidacja bazy głównej i powrót. Po pobycie w Kabulu wyprawa polska wróciła przez Termez, Taszkient i Moskwę do Warszawy (26 X).

Do sierpnia 1960 r. najwyższym szczytem zdobytym przez Polaków była Nanda Dewi Wschodnia (7434 m), a obecnie stał się nim Noszak (7486 lub 7510 m).

Należy też podkreślić, że — pomijając indywidualną działalność Polaków w Andach, Ruwenzori czy Himalajach — jest to pierwsza od roku 1939 polska wyprawa alpinistyczno-odkrywcza w wysokie góry świata — wyprawa, jak wszystkie podobne wyprawy polskie, uwieńczona sukcesem. Można żywić nadzieję, iż jest ona zwiastunem nowego rozkwitu polskiego alpinizmu odkrywczego.

Taternictwo jest sportem...

Ustalono, że alpinizm jest sportem; uzgodniono, że nie tylko sportem. Dla młodzieży taternickiej sport jest dominantą w taternictwie. Nie rozstrządam, czy jest to zjawisko pozytywne, czy negatywne. Stanowi to jednak prawdę wystarczająco obiektywną, aby brać ją pod uwagę w rozważaniach, np. z cyklu „Taternicy współcześni” (por. Tat. nr 2/1958, 1/1959 i 1/1960). Faktyczne, bądź — co gorsza — celowe niespostrzeżenie tej prawdy prowadzi do wydawania błędnych sądów i niejednokrotnie krzywdzących opinii. A przecież znakomite tłumaczy ona zarówno genezę wielu cech, które są charakterystyczne dla młodego pokolenia, jak i jego działalność.

Tak zwane „ściganctwo”, dla przykładu. Słowem tym, powstałym w ostatnich latach, określa się przechodzenie dróg wspinaczkowych, najczęściej ciężkich i trudnych, w maksymalnym tempie, które daje w wyniku mniej lub bardziej wyrubowany rekord czasowy. Z reguły pojęciu ściganctwa przydaje się ujemne znaczenie. Czy słusznie?

Przypatrzmy się poczynaniom wspinaczy konsekwentnych. Wychodząc z założenia, że są sportowcami, dochodzą do słusznego wniosku, że obowiązują ich przepisy rządzące sportem w ogóle — a więc przede wszystkim racjonalna zaprawa i systematyczny trening. Podejmując decyzję przejścia trudnej drogi, wyczekują dobrych warunków w ścianie. Sta-

Wiare taką wzmacniają dwa fakty: pierwszy to ten, że alpinizm odkrywczy znalazł zrozumienie i poparcie u władz państwowych w Polsce Ludowej (czego dowodem jest właśnie wyprawa w Hindukusz), a drugim jest to, że chociaż wysłany w Hindukusz 10-osobowy zespół alpinistów był bardzo dobry — Klub Wysokogórski mógłby dziś wystawić kilka równorzędnych.

Te dwa podstawowe elementy konieczne do utrzymania ciągłości rozwoju polskiego alpinizmu — tj. zrozumienie i poparcie u władz oraz istnienie licznej kadry na wysokim poziomie — obecnie więc już istnieją. Do zorganizowania na takiej bazie następnych polskich wypraw alpinistyczno-odkrywczych potrzeba jeszcze, aby Klub Wysokogórski był organizacją silną, świadomą swych celów i zadań, umiejącą planować i przygotowywać swą działalność na lata naprzód.

Przy tym wszystkim nie można zapominać, że dla polskiego alpinizmu każda polska wyprawa w każdy Hindukusz zaczyna się... w Tatrach. Jakie kadry wychowa Klub Wysokogórski w Tatrach, taki będzie polski alpinizm.

Witold H. Paryski

ją pod nią w świetnej kondycji (pozwalającej np. na przejście z Morskiego Oka do Jaszczurówki w półtorej godziny, albo od schroniska przy Morskim Oku na wierzchołek Wołowej Turni i z powrotem w 1 godz. 50 min. — fakty; podaję dla osobistego porównania niektórych kolegów), z techniką doprowadzoną do perfekcji drogą całorocznych ćwiczeń w skałkach, na dębach, czy nawet na łożym kłifie. Dobra znajomość przebiegu drogi, rutyna dająca szybką a poprawną asekurację i zgranie zespołu — dopełniają reszty. Świetny czas przejścia jest wtedy po prostu wykładnikiem świetnego stylu przejścia. A zatem, skąd tu pojęcie ściganctwa jako karygodnego sposobu wspinania się?

Z wielu ust jako generalny zarzut pada: „nie asekurują się!”. Twierdzenie bez pokrycia. A w jaki sposób ci panowie tłumaczą znakomite rezultaty czasowe, uzyskiwane na drogach hakowych?

Wśród młodych wspinaczy zarysowuje się wyraźny podział na dwie grupy. Pierwsza — to ścista czołówka tatrzańska, nie mająca dotąd okazji wspinania się w wyższych górach. Taternicy ci decydują o ogólnie przyjętym wśród młodzieży sposobie wspinania się, są przykładem dla drugiej, wielkiej grupy taterników. I tu dopiero odnajdujemy groźne zjawisko. Wspinacze drugiej grupy, w pogoni za czołówką, nie wahają się nadrobić braków

w umiejętnościach — jakie ujawniają się przy konfrontacji ich możliwości ze zbyt pochopnie podjętą turą — za pomocą „chytrych sztuczek”, które niosą w konsekwencji popełnienie błędów, co nieraz ma przykre następstwa. (W ostatnich latach zastraszająco wprost zwiększyła się ilość wypadków taternickich, których ofiarami przeważnie są początkujący wspinacze. Fakty „zwykłych” odpadnięć mnożą się z dnia na dzień!).

W wyniku konkurencji i ciągłej rywalizacji powstało nowe zjawisko, nie spotykane dotąd w historii taternictwa, a mianowicie powszechność wyczynu. Zjawisko na pewno pozytywne, gdyby nie wyżej przytoczone okoliczności towarzyszące. Tylko: czy nie należałoby — zamiast biadolić i wieść jałowe dyskusje — działać w tej mierze coś konkretnego, kochany Klubie Wysokogórski?

W żadnym innym sporcie młodzież nie jest tak pozbawiona opieki, nie jest tak pozostawiona sama sobie, jak w taternictwie. Obozy szkoleniowo-wyczynowe o ściśle określonym programie wydają się konieczne. Gdzież się teraz można nauczyć np. poprawnego podciągu? A nie wolno przecież dopuszczać do tego, aby młode zespoły pokonywały drogi hakowe prawie że „własnym przemysłem”! Warto również zastanowić się nad ustanowieniem instytucji o charakterze trenerskim. Umożliwienie przy Morskim Oku i na Hali Gąsienicowej konsultacji (pełniący rolę konsultanta taternik musiałby cieszyć się autorytetem świetnego wyczynowca) byłoby rzeczą wielce pożyteczną, szczególnie w zimie.

Normalnym pragnieniem rasowego alpinisty jest wspinąć się w górach coraz wyższych i trudniejszych. Czołówka młodych wspinaczy dba więc pieczołowicie o swoje listy przejść. Wykaz wejść, lista klasyfikacyjna, numery kolejności — normalna procedura ustalania składu kadry, którą Klub Wysokogórski przejął z innych dyscyplin sportu. Bardzo dobrze. Tylko czy zachowane są przez Klub Wysokogórski zasady sportowego przygotowania ludzi, które automatycznie niejako wynikają w konsekwencji przyjęcia sportowego kryterium ustalania składu reprezentacji?

Czemu nie organizuje się systematycznie obozów treningowych z prawdziwego zdarzenia?

Dlaczego zaniechano organizowania zgrupowań przedwyjazdowych? (Może dlatego nie było w tym roku żadnych wyjazdów, że skreślono z budżetu te zgrupowania?)

Czy odbędzie się kiedyś obóz bez — łągodnie mówiąc — „niedociągnięć” organizacyjnych?

Kiedy będzie do dyspozycji tani, dobry i nowoczesny sprzęt?

Itd.



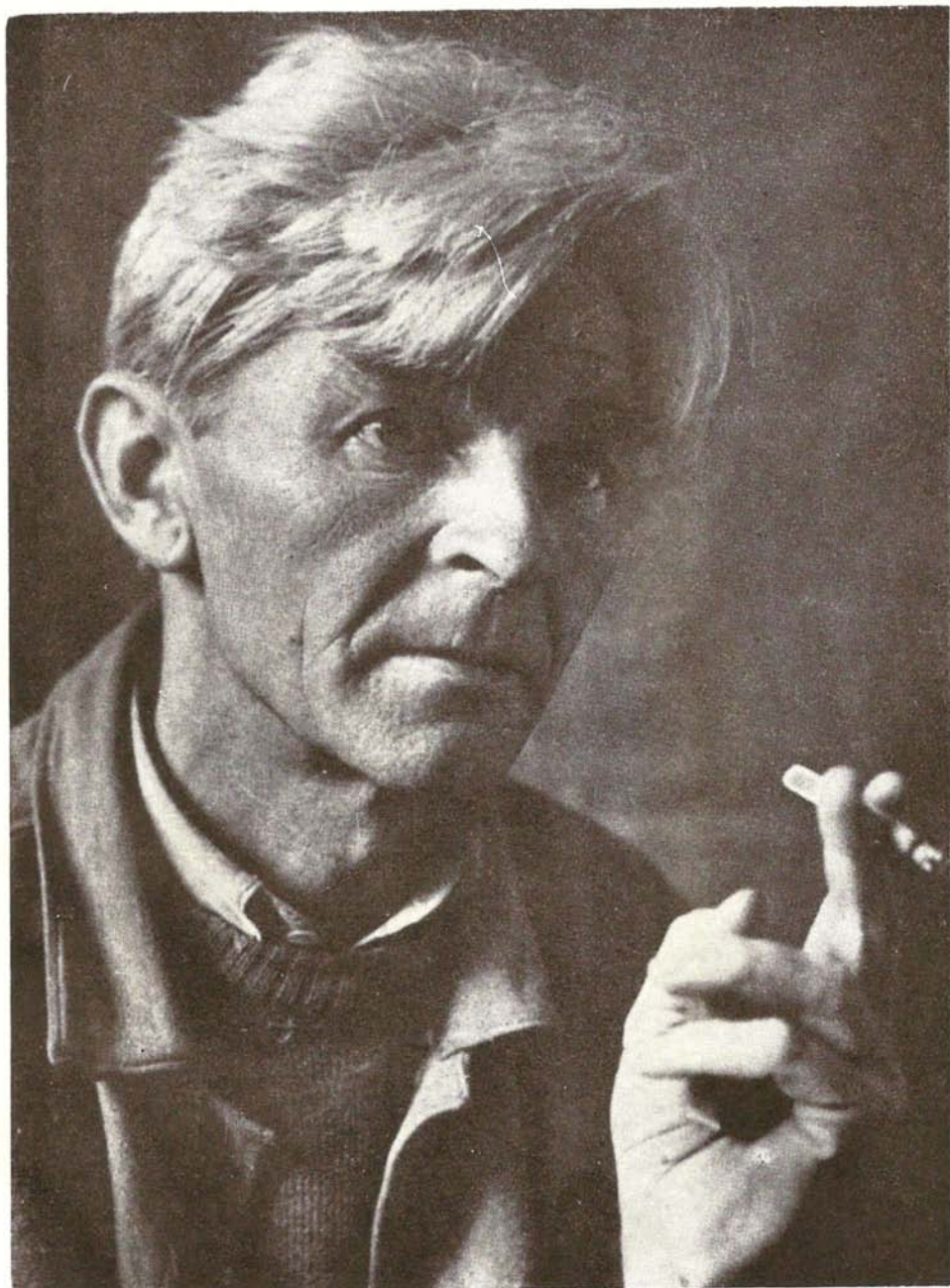
Asekuracja

Fot. Jan Stupski

Jaką więc politykę prowadzi Klub Wysokogórski? Czy w ogóle prowadzi jakąś politykę? I czy usłyszymy choć na jedno z tych pytań odpowiedź rokującą jakieś nadzieje?

Mam pewną propozycję. Uniknie się wszelkich kłopotów i niesnasek, jeśli w Alpy wysła się wszystkich członków Klubu Wysokogórskiego. Na raty, rzecz jasna; po kilkadziesiąt sztuk rocznie. W ten sposób każdy z nas znajdzie się raz w życiu na tych 3843 m (Aiguille du Midi — kolejka!) lub 4807 m (wzwyż morza i ze spokojem odpajkuje swoją alpinistyczną karierę. Kryterium kolejności wyjazdów? Alfabetycznie, oczywiście! Tylko... jak na taki projekt będą się zapatrywali koledzy Zóltowski i Żyliński?

Zbigniew Jurkowski



Antoni Kenar

Fot. Walentyna Mądraszkiewicz

ANTONI KENAR

(1906—1959)

Urodzony 23 I 1906 r. w ubogiej chłopskiej rodzinie w Iwoniczu — Antoni Kenar spędził tam pierwszych piętnaście lat życia. W 1921 r. przyjechał do Zakopanego do Szkoły Przemysłu Drzewnego i ukończywszy dział rzeźby pod kierunkiem Karola Stryjeńskiego, pracował parę lat w warsztatach absolwentów szkoły. Karol Stryjeński wprowadził go w świat sztuki, taternictwa i przyjaźni z góralami, a w 1928 r. ściągnął go do Akademii warszawskiej.

Lata studiów na Wydziale Rzeźby u profesora Breyera — to stałe wypadki do Zakopanego i wspinaczki w czołówce ówczesnych polskich taterników. Po ukończeniu Akademii w 1934 r. — pierwsze wyjazdy za granicę: do Holandii, Szwajcarii, Francji i Włoch.

Okupację spędził w Warszawie, zajmując się przez pięć lat kilkunastoma świetlicami dziecięcymi na przedmieściach Warszawy. W czasie Powstania Warszawskiego został wywieziony przez Niemców do obozu pracy przymusowej w Oberhausen i Essen, a po wyzwoleniu wyostał się do Francji, gdzie spędził dwa lata. W 1947 r. wrócił do kraju i odtąd

przez dwanaście lat prowadził Państwowe Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem.

Na licznych konkursach i wystawach w kraju i za granicą, poczynając od r. 1921, zdobył za swe prace wiele nagród i wyróżnień, np. na Wystawie Olimpijskiej w Los Angeles (1930) i na XI Triennale w Mediolanie (1957, srebrny medal). Również z wielkim uznaniem spotykały się prace jego uczniów, wystawiane w kraju i za granicą.

Z odznaczeń państwowych otrzymał za swą twórczość artystyczną i pracę pedagogiczną: Złoty Krzyż Zasługi (1952), Medal Dziesięciolecia Polski Ludowej (1955), Wyróżnienie Państwowe (1955) i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1958).

Umarł w Zakopanem 19 lutego 1959 r. i został tam pochowany na Cmentarzu Zasłużonych.

Zakopiańskie Państwowe Liceum Technik Plastycznych — zwane popularnie już za jego życia Szkołą Kenara — zostało po jego śmierci oficjalnie nazwane jego imieniem.

H. K.

Wspomnienie o Antku Kenarze

Antek Kenar, Bronek Czech, Jasiek Gnojek, Jurek Ustupski i ja — to już nas była taka jedna paczka. Robili my razem grań Kościelca, Fajki, północną ścianę Swinicy. Grań Cubrynyśmy we dwóch z Antkiem robili. Poznałem go przez Stryjeńskiego, miał wtedy 16 lat a ja 18 i już zacząłem przewodniczyć. Antek do szkół chodził i w niedzielę chodziłmy na wspinaczki.

Już wtedy Stryjeński Karol mówił, że Kenar będzie kiedyś kierownikiem szkoły zakopiańskiej — tyle w nim widział zdolności. Dużo spędziłem z nim na zabawach, które urządził Karol Szymanowski i Stryjeński. Staś Mierczyński tam bywał, tańczyliśmy, śpiewaliśmy, fajne gadki góralskie się opowiadało. Spędzaliśmy chwile zawsze z wielkim humorem. Najweselej bywało u babki Bustrzyckiej na Hali. Piniędzyśmy nigdy nie mieli — to nakręciliśmy kluczykiem z dziesięć razy grającą figurkę Matki Boskiej i zaraz nas babka częstowała, że my tacy pobożni.

Antek był sympatyk przewodników i Pogotowia. Parę razy byliśmy razem na wyprawach ratowniczych. Raz my byli obydwaj



W Roztoce w 1930 r. Od lewej: Wincenty Birkenmajer, Kazimierz Kupeczyk i Antoni Kenar



Pogotowie Tatrzańskie

Rysunek lawowany Antoniego Kenara (1957)

w poszukiwaniu Ciaptaka przewodnika w Giewoncie. To było na jesieni, zaczęło strasznie kurzyć. Szukaliśmy od rana do nocy i ostatnimi siłami przewalcowaliśmy śnieg do Kuźnic — tyle nasypało w jeden dzień śniegu. A Ciaptak nie został odnaleziony do dziś.

Antek dużo wysiadywał z moim bratem Jędrzkiem w Roztoce, a z Bigosem zawsze grywali na skrzypcach w Pięci. Raz poszedł Antek z Justynem Wojsznisem i z Adamem Jabłońskim do Pięci w zimie — a tam Bigos samiutki, pod pierzyną siedzi i na skrzypcach gra i gada tak: „Uważajcie jako czterech nas się zeszło na J: Jantek, Jadam, Justyn i ja Józef”.

Antek przeważnie siedział na Polanie pod Wysoką i w Kaczej Dolinie. Po słowackiej stronie my się spotykali, w Pięciu Stawach Spiskich my się spotykali. Tematów nam ni-

gdy nie brakło — to już nie zaistniało, żebyśmy nie mieli co gadać.

Uważaliśmy go za brata, kto go znał to go lubił, a że znali go wszyscy, więc wszyscy lubili. Wśród baców i juhasów był znany, a tak świetnie mówił i śpiewał po góralsku, że go nie poznali bace i juhasowie, że jest nie góral. Potrafił w karczmie siedzieć całą noc i cały dzień i śpiewać z nimi.

Jeszcze w ostatnim roku, co już widać było po nim chorobę — w „Rybnej” my raz pili cały dzień, bo tam strasznie dużo górali chodzi i śpiewają, a on lubił posłuchać. Potem przyszedł jeszcze raz na Kiry, że pójdzie na Miętusią — i zaczęliśmy gadać, pić i śpiewać do wieczora, aż póki nas z karczmy nie wygnali.

Kiejby on tu ze mną był, toby my najlepiej sobie wszystko przypomnieli.

Józef Krzeptowski

Antek przyszedł...

„Antek przyszedł!”

Dostownie w całym schronisku zapanowała radość. Jakby ten słoneczny wielkanocny poranek stał się przez to jeszcze słoneczniejszy. Leniuchujący dotąd pod kocami tatarnicy zaczęli łapać i wkładać na siebie co tam który miał pod ręką z garderoby, aby czym prędzej zejść na dół.

Wtedy to po raz pierwszy zobaczyłam Antka Kenara, o którym przedtem tyle słyszałam. Siedział na werandzie, w jasnym drelichowym ubraniu, ze spaloną na brąz twarzą, z tym swoim charakterystycznym kosmykiem niesfornych włosów opadających na oczy. Wysoki i przy każdym ruchu tak przedziwnie zgrabny i zręczny. Prosty i małowówny, a w tym co mówił — niepowtarzalny.

Spędził z nami kilka dni. Był naszym oczkiem w głowie, podziwialiśmy go, uwielbiali i wodzili za nim wzrokiem. Ale on chyba tego nawet nie dostrzegał, zawsze jakby trochę nieobecny, zapatrzony w swój własny świat. Mimo to z ogromnym wyczuleniem reagował na potrzebę pomocy z czyjejkolwiek strony; nienawidził hysterii i urojonych egocentrycznych cierpień, ale jeżeli kogoś naprawdę coś bolało — od razu spoczywało na nim baczące spojrzenie Antka i następowała dyskretna a wnikliwa próba „zaradzenia”.

Nie chodził już wtedy wyczynowo na trudne wspinaczki — widocznie nie odczuwał już tej psychicznej potrzeby. Ginał za to na całe dnie, buszując po lasach, kociach skalnych i upłazach, wracał stamtąd coraz bardziej spalony słońcem, pełen opowieści o zwierzętach, ptakach, turniach, chmurach, przynosił w plecaku dziwne formy drzewne, huby i gałęzie, z których potem powstawały w jego rękach dowcipne stwory.

Nie mogłam później pogodzić się z okrucieństwem losu, który na tyle lat pozbawił go kontaktu z górskim światem, przykuwszy go do łóżka z powodu gruźlicy kolana. Właśnie ten Antek, który rozumiał głosy drzew, potoków, traw jak chyba nikt inny, który nigdy nie usiadł w schronisku nawet w najgorszą pogodę, który tak chodził po górach jak chodzi cień od chmury. Unieruchomienie musiało być dla niego straszne. A jednak nie dał się złamać — zachował dla drugich uśmiech, rysował, malował, lepił garnki, był duszą swojej szkoły. Przychodziłam wtedy często do niego opowiadając mu drobne i wielkie przygody ze swoich górskich wędrówek. Lubił to bardzo, rozjaśniał się, mogliśmy godzinami opowiadać sobie o górach.

Gdzie jeszcze potem Antek nie był? Nawet ze sztywną i krótszą nogą — i na Szwynicy, i w Pięciu Stawach, na Kozim i na Fajkach i na wielu nieuczęszczanych ślicznych ścieżkach reglowych. Nawet naznaczony ostatnią nieodwracalną chorobą — gór nie porzucił do końca. Na ostatniej włóczędce w reglach był na kilka miesięcy przed śmiercią. Myślę, że nikt z tych, którzy go znali w górach — nie będzie mógł znaleźć się w Tatrach i o nim nie pomyśleć.

Róża Drojcka

Antoni Kenar przy kominku na Głodówce

Drzeworyt Marii Rużyckiej (1936)



Antoni Kenar jako taternik

Pamiętam... Był to koniec grudnia, trzydziści jeden lat temu. Ośnieżona i zalodzona zachodnia ściana Kościelca gineła wyżej w ponurych, prószących płatkami śnieżnymi mgłach. Pod ścianą, po kolana w śniegu, stało marznąąc kilka okapturzonych postaci i... opowiadało sobie kawały, przerywane na chwilę tylko wtedy, gdy wiatr mocniej dmuchnął, zmuszając wszystkich do szybkiego zwrócenia ku niemu pleców. Kto to wówczas był tam ze mną? No tak — Ty tam byłeś, Antku. Uśmiechnięty, bo mimo niepogody cieszyłeś się, że jesteś w górach; i był tam Wiesiek, w naszej grupie jedyny zasępiony, bo pochłonięty myślą o ścianie (która nas zresztą nie „puściła” bo owego grudnia żadna nie „puszczała”); byli tam i inni.



Pamiętam licznie z Tobą, Antku, spotkania, najczęściej na Hali u babki Bustrzyckiej, albo w Roztoce — tej naprawdę Starej Roztoce — choćby na owych słynnych imieninach Birkenmajera. Lepiej nie liczyć ilu z wówczas obecnych już nie żyje, bo od owych hucznych imienin już nas dzieli i skrwawiony piarg pod Oстрыm, i zamieć śnieżna na Galerii, i Oświęcim, i tajemnica Białej Góry, i wiele innych rzeczy.

Pamiętam też, Antku, nasze zetknięcia na różnych zakopiańskich zebraniach poświęconych sprawom społecznym, kulturalnym (no cóż... staliśmy się starszymi panami). Przypominam sobie również, jak razem urządzaliśmy w Zakopanem wystawę alpinizmu radzieckiego (na to nam bowiem zeszło: uprawiać alpinizm teoretycznie).

Pamiętam także, Antku, nasze wspólne spotkanie w zakopiańskiej Kawiarni Plastików z dawno niewidzianym Jorem (któż w Roztoce — tej starej — uwierzyłby, że Jor świat okrąży i będzie amerykańskim żołnierzem!). I jak z kawiarni, niesyci rozmowy, pojechaliśmy — Ty, Jor i ja — do Ciebie, na Sobczakówkę, i jeszcze długo, długo gadaliśmy. To było wczoraj — dwa lata temu to było, a dziś? Biedny Jor już nigdy nie będzie wojować ani świat okrążyć, a o Tobie mam teraz napisać podobnie, jak już napisano o trzech naszych przyjaciółach spod ściany Kościelca: „Antoni Kenar jako taternik”. Dobrze! nie trzeba się już rozrzewniać! Prawda, Antku?

Antoni Kenar rozpoczął swe taternictwo w r. 1922, gdy jeszcze był uczniem Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, mając lat 16, ale działalność — jak ją dziś nazywamy — wyczynową rozwinął jedynie w latach 1928—1930, chociaż taternictwa nie zaniechał całkowicie i w latach późniejszych.

Co to były lata 1928—1930 w rozwoju taternictwa — nie ma potrzeby tu przypominać, ale warto podkreślić, że w ówczesnym jego rozkwicie niemałą rolę odegrał również i Kenar, czego najlepszym dowodem jest zestawienie jego wejść tatrzańskich.

Kenar należał do taterników, którzy w górach działali, a pisanie zostawiali innym. Spod pióra Kenara-taternika wyszło bowiem chyba tylko krótkie wspomnienie o Wiesławie Stanisławskim (Tat. XVII: 105). Pozostawił też kilka rysunków ścian tatrzańskich (reproduk-

cje w Tat. XV: 15 i 94 oraz w „Nowych drogach w Tatrach Wysokich”, Warszawa 1932, zeszyt II, s. 24) i rysował dowcipne karykatury tatrzańskie (por. wzmiankę o nich w Tat. XV: 100).

Towarzyszami jego taternickich wypraw w latach 1928—1930 byli najczęściej: Stefan Bernadzikiewicz, Wincenty Birkenmajer, Eoleśław Chwaściński, Bronisław Czech, Jan Gnojek, Stanisław Motyka, Tadeusz Pawłowski, Lida Skotnicówna, Aleksander Stanecki, Wiesław Stanisławski, Jerzy Ustupski i Justyn T. Wojsznis.

Taternictwo uprawiał Kenar i w lecie i w zimie, i był bardzo dobrym wspinaczem. Mijemy nadzieję, że jego sylwetkę taternicką nakreśli nam dokładniej ktoś, kto był częściej jego towarzyszem na linie. Tymczasem musimy się zadowolić suchym, niekompletnym zestawieniem jego ważniejszych wejść tatrzańskich.

Wejścia letnie Antoniego Kenara (w nawiasach nazwiska towarzyszy):

Zmarzła Przełęcz. Próba I wejścia od pd. śród-kową depresją. 5 VII 1929 (Zbigniew Korosadowicz, Stanisław Motyka).

Zamarła Turnia. Pd. ścianą, 8 VII 1928 (Bronisław Czech, Wiesław Stanisławski).

Kozie Czuby. II wejście lewą częścią pd.-zach. ścianą z nowym wariantem, 8 VII 1929 (Janina Czechówna, B. Czech, Jan Gnojek, S. Motyka, Tadeusz Pawłowski).

Kozi Wierch. Nowy wariant na pn. ścianie, 15 VII 1928.

Granaty. I wejście od wsch. na przełęczkę między Zadnim Granatem a Czarnymi Ścianami, 14 IX 1929 (Bolesław Chwaściński, Justyn T. Wojsznis).

Orla Baszta. I wejście pd. ścianą, 28 VI 1930 (Stefan Bernadzikiewicz).

Mnich. V próba wejścia pn.-wsch. ścianą z nowymi wariantami, 12 VIII 1929 (Lida Skotnicówna, J. Krystek, Aleksander Stanecki, W. Stanisławski).

Krywań. IV wejście pn.-zach. ścianą z nowym wariantem, 26 VI 1930 (S. Bernadzikiewicz).

Zabi Koń. VIII wejście pn. ścianą, 31 VIII 1930 (S. Bernadzikiewicz, Stanisław Murczyński, A. Stanecki).

Cięzka Turnia. I wejście pn. ścianą, 23 VII 1930 (S. Bernadzikiewicz). — I ściste przejście pd.-wsch. grani. 3 IX 1929 (J. T. Wojsznis). — I wejście pd.-zach. ścianą, 28 VII 1930 (S. Bernadzikiewicz).

Zabi Szczyt Wyżni. I wejście zach. ścianą, VIII 1930 (S. Bernadzikiewicz).

Nawiesista Turnia. Próba I wejścia pd.-wsch. ścianą, 14 VII 1930 (Wincenty Birkenmajer).

Smoczy Szczyt. I wejście pn.-wsch. ścianą, 2 VIII 1930 (S. Bernadzikiewicz).

Zachodnia Rumanowa Przełęcz. Próba I wejścia od pn., 15 VII 1930 (S. Bernadzikiewicz, Jerzy Ustupski).

Galeria Gankowa. XIII wejście pn.-zach. ścianą i nowe zejście do Doliny Ciężkiej, 29 VI 1929 (L. Skotnicówna, B. Czech, J. Gnojek, J. Ustupski).

Rumanowy Szczyt. II wejście lewym filarem pn.-wsch. ścianą z nowym wariantem, 17 VII 1930 (S. Bernadzikiewicz, Z. Korosadowicz, J. Ustupski).

Kacza Przełęcz. I wejście od pn., 4 IX 1929 (J. T. Wojsznis).

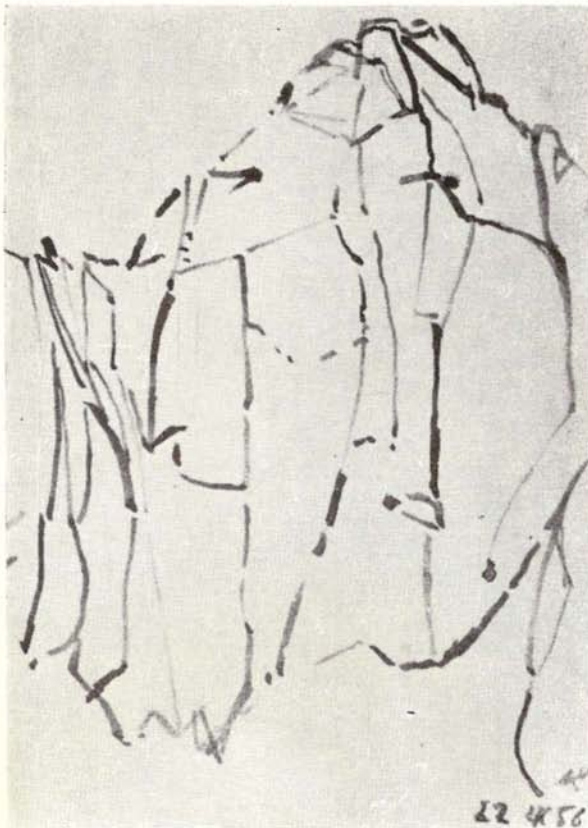
Batyżowiecki Szczyt. I wejście pd.-zach. ścianą, 3 VIII 1930 (S. Bernadzikiewicz).



W Roztoce w 1930 r. Od lewej w pierwszym rzędzie: Stanisław Groński, Zofia Galićówna (w śpiworze), Alfred Szczepański, Antoni Kenar; w drugim rzędzie: Jan Gnojek, Antoni Stofa (z butelką w rękę), Tadeusz Pawłowski; w trzecim rzędzie: Stefan Bernadzikiewicz, Krystyna Sinkówna (z ręką przed twarzą), Jan Alfred Szczepański, ?; w czwartym rzędzie: Jan Kazimierz Dorawski, Wincenty Birkenmajer (nad nim Siedlecka); ostatni rząd: Wiesław Stanisławski, Konstanty Narkiewicz-Jodko (odwrócony), Tadeusz Ciesielski, Stanisław Murczyński, Witold H. Paryski.



Niżnia Wysoka Gierlachowska
Rys. Antoni Kenar



Zamaria Turnia

Rys. piórkciem Antoni Kenar (1956)

Niżnia Wysoka Gierlachowska. Nowa droga pn.-zach. ścianą, 21 VII 1930 (S. Bernadzikiewicz).
 Wielicki Szczyt. III wejście pn.-zach. ścianą, 18 VII 1930 (S. Bernadzikiewicz).
 Zbójnickie Turnie. Częściowo ściśle przejście grani. 1929 (A. Stanecki).
 Żółty Szczyt. I wejście zach. ścianą, 10 VIII 1929 (A. Stanecki, W. Stanisławski).
 Kopa Lodowa. X wejście pd. ścianą z nowym wariantem, 19 VII 1929 (B. Chwaściński, F. Gador).
 Lodowa Przełęcz Wyżnia. III wejście od pn.-zach., 19 VIII 1929 (W. Stanisławski).
 Mała Śnieżna Turnia. I wejście zach. ścianą, 18 VIII 1929 (L. Skotnicówna, W. Stanisławski).
 Przełęczka pod Łomnicą. III przejście drogi od pd.-zach., 8 VIII 1929 (A. Stanecki, W. Stanisławski).
 Łomnica. I wejście zach. ścianą (lewą częścią), 8 VIII 1929 (A. Stanecki, W. Stanisławski).
 Widły. II wejście lewą częścią pd. ściany, 4 VII 1930 (S. Bernadzikiewicz).
 Kołowa Szczerb'na. I wejście od wsch., 13 VIII 1930 (S. Bernadzikiewicz, J. T. Jabłoński).

Wejścia zimowe Antoniego Kenara

(w nawiasach nazwiska towarzyszy):

Skraina Przełęcz. I wejście zimowe od pn., II 1929.

Kościelec. Próba I wejścia zimowego zach. ścianą, 27 XII 1929 (W. Birkenmajer, Kazimierz Kupczyk, Witold H. Paryski, T. Pawłowski, W. Stanisławski).

Kozie Czuby. Próba I wejścia zimowego pn. ścianą, 25 XII 1929 (W. Birkenmajer, K. Kupczyk, W. Stanisławski).

Kozi Wierch. Próba I wejścia zimowego pn. ścianą, 25 XII 1929 (W. Birkenmajer, K. Kupczyk, W. Stanisławski).

Walentkowa Przełęcz. II wejście zimowe od wsch., 23 IV 1930 (S. Bernadzikiewicz, B. Chwaściński).

Zabi Szczyt Wyżni. I wejście zimowe (I wejście zimowe pn.-zach. granią i I zejście zimowe wsch. granią), 14-15 IV 1930 (S. Bernadzikiewicz, Zbigniew Gieysztor, W. Stanisławski).

Młynarzowa Przełęcz. I wejście zimowe (od pn.-zach.), 4 I 1930 (T. Pawłowski, W. Stanisławski).

Młynarz. I wejście zimowe pd.-zach. granią oraz II zejście zimowe ku zach., 4 I 1930 (T. Pawłowski, W. Stanisławski).

Białczańska Przełęcz Wyżnia. I wejście zimowe od pn.-wsch., 14 IV 1930 (S. Bernadzikiewicz, Z. Gieysztor, W. Stanisławski).

Zabi Szczyt Niżni. I wejście zimowe od Morskiego Oka przez Przełęczkę pod Zabią Czuba oraz IV zejście zimowe przez Owczą Przełęcz, 30 XII 1929 (T. Pawłowski, W. Stanisławski).

(U w a g a. W wejściu zimowym pn.-zach. ścianą Zadniego Gierlachu w r. 1930 Antoni Kenar udziału nie brał, mimo że raz przez pomyłkę podano tak w „Taterniku”).

Witołd H. Paryski

W Zakopanem w 1929 r. Od lewej: Antoni Kenar, Bolesław Chwaściński, Witold H. Paryski i Justyn T. Wojsznis

Fot. Leszek Chwaściński



Siedemdziesięciopięciolecie dra Gyuli Komarnickiego

Dr Komarnicki Gyula 75 éves

Na nizinach węgierskich, z dala od swych gorąco umiłowanych gór, w dniu 22 II 1960 roku obchodził swoje 75 urodziny dr Gyula Komarnicki. Ponieważ jego nazwisko jest jak najściślej związane z taternickim zdobywaniem Tatr i cieszy się on w kręgu polskich taterników jak największą sympatią i szacunkiem, pragniemy tu nieco bliżej zająć się jego osobą. Kamienie milowe w życiu człowieka istnieją właśnie i w tym celu, by przy tak specjalnych okazjach wyrazić to, czego poza tym nie zwykło się mówić.

W naszym tatrzańskim świecie skał po raz pierwszy pojawił się dr Gyula Komarnicki, gdy został studentem uniwersytetu. W towarzystwie brata odbył wtedy swoje pierwsze wspinaczki. Piękno Tatr oczarowało go i porwało całkowicie. Ledwie wyszedłszy ze szkoły średniej, założył on wspólnie z paroma równie zapalonymi miłośnikami gór Budapeszteńskie Akademickie Towarzystwo Turystyczne (Budapesti Egyetemi Turista Egyesület). Wkrótce potem, razem z tymi samymi młodymi przyjaciółmi, założył on bogato ilustrowany węgierski miesięcznik „Turistaság és Alpinizmus”, w którym ta pełna entuzjazmu grupa taterników ogłaszała swe artykuły. Wyrosli oni z czasem na zdolnych pisarzy alpinistycznych.

Przez dziesiątki lat wspinał się dr Gyula Komarnicki na wszystkie szczyty Tatr Wysokich i wędrował po wszystkich ich dolinach, dokonując przy tym około stu pierwszych wejść, z których wiele zalicza się dziś do najwspanialszych dróg wysokogórskich w Tatrach. Poznał dobrze wszystkie zakątki tych gór, stale prowadząc obserwacje i sporządzając szczegółowe notatki, dokładne szkice, rysunki, fotografie, skrupulatne opisy dróg. Arcbił to wszystko w tym celu, aby materiał ten, zebrany z mrowczą pracowitością, wydać w formie dobrych przewodników, które miały służyć narodowi węgierskiemu. I ten chwalebny zamiar został urzeczywistniony. Jeszcze przed pierwszą wojną światową ukazał się wielotomowy, znakomity i przez to bardzo poszukiwany przewodnik tatrzański dra Gyuli Komarnickiego, który to przewodnik doczekał się dalszych, rozszerzonych wydań i aż po dziś dzień jest najlepszą węgierską pracą tego rodzaju.

A magyar Alföldön, távol forrón szeretett hegyeitől, érte meg 1960 február 22-én 75-ik születésnapját.

A neve szorosan össze van forrva a Magas Tatra turisztikai föltárásával és a mi köreinkben általános közkedveltségben örvend, tiszteletünk és szimpátiánk jeléül ehelyütt behatóbban akarunk foglalkozni az ő személyiségevel. Az élet mérőöldkövei arra valók, hogy ilyen alkalomkor elmondjuk azt, amit máskor nem szoktunk kifejezésre juttatni.

Dr Komarnicki Gyula legelőször mint egyetemi hallgató tűnt fel a mi égbenyúló sziklavilágunkban, amelynek fősége teljesen az igézetébe vonta. Alighogy kiserdült a középiskolából, néhány leikes barátjával együtt megalapította a Budapesti Egyetemi Turista Egyesületet. Nem sokkal később ugyanezen egészen fiatal bajtársaival együtt megindította a „Turistaság és Alpinizmus” című, gazdagon illusztrált magyar havi folyóiratot, amelyben ez az elánossal teli ifjú alpinistacsoport közölte saját cikkeit és ezáltal gyakorlott szakírókká érlelődtek.

Dr Komarnicki Gyula évtizedeken keresztül sorra járta a Magas Tatra csúcsait és völgyeit, miközben körülbelül 100 első megmászást végzett, amely magashegyi túrái a Magas Tatra legnagyobb vállalkozásai közé tartoznak. Átkutatta a hegység minden zegzugát, folyvást figyelve, tanulmányozva, jegyezgetve, pontos vázlatokat, rajzokat, fényképeket és megbízható, szemléltető útleírásokat készítve. Tette ezt pedig azon szándékkal hogy az ily módon hangszorgalommal összegyűjtött anyagot kalauzkönyvek alakjában fogja a magyar nép javára nyilvánosságra hozni. Ezt a dicséretes elhatározását valóra is váltotta. Még az első világháború előtt könyvpiacon hozta többkötetes, kitűnő és a maga nemében páratlan részletes tatrai hegymászókalauzát, amely a magyar tatraíródalomnak mai napig is standard műve és mint ilyen több bővített kiadást ért meg.



Dr Gyula Komarnicki

Fot. Jožo Šimko (1960)

Tym czynem zadokumentował dr Gyula Komarnicki swoje prawdziwe społeczne nastawienie, gdyż w ten sposób wyświadczył on olbrzymią usługę ogółowi węgierskiego społeczeństwa: całą bogatą wiedzę, z takim trudem zdobytą, przekazał on szerszym kręgom swego narodu. Przez to przybliżył do serc swych ziomków wspaniały świat Tatr z jego niewyczerpanymi źródłami zdrowia i nieprzebranymi skarbami piękna, które człowieka tak podnoszą na duchu.

Nikt na Węgrzech nie uczynił tyle dla spularyzowania i rozwoju taternictwa, co dr Gyula Komarnicki. Nie tylko założył przez niego czasopismo fachowe „Turistaság és Alpinizmus”, lecz również roczniki i czasopisma Towarzystwa Karpackiego (Kárpát-Egyesület),

Dr Komarnicki Gyula ewvel a ténnyel iényesén dokumentálta valóban szociális gondolkodását, mert a kolektívumnak, a küznek tett vele óriási szolgálatot: a nép széles rétegei elé tárta a nehezen és viszontagságosan szerzett gazdag ismereteit, hogy a nép szívéhez közelebb hozza a Magas Tátra fonséges világát, a klimatikus gyógytényezőknek és lelketüdítő természeti gyönyörűségeknek kiapadhatatlan forrását. Nincs Magyarországon ember, aki annyit tett volna a magashegyi turisztika népszerűsítéséért és föllendítéséért, mint: dr Komarnicki Gyula.

Nemcsak az általa megindított „Turistaság és Alpinizmus” című szaklap, hanem a Kárpát-Egyesület évkönyvei és folyóiratai, továbbá

publikacje Węgierskiego Towarzystwa Turystycznego (Magyar Turista Egyesület) oraz różne zagraniczne pisma fachowe przynosiły bezustannie artykuły i rozprawy pochodzące spod jego doskonałego pióra. Opublikowane przez dra Gyulę Komarnickiego klasyczne już dziś opisy brawurowych wypraw górskich najwyższej klasy, zebrane razem zajęłyby całe tomy!

W ten sposób stał się on popularnym przewodcą, najznakomitszą i najsłynniejszą osobistością czołówki węgierskich taterników i alpinistów.

W dowód uznania i docenienia jego wieloletniej działalności odkrywczej, prowadzonej zwłaszcza w Tatrach, została mu nadana godność członka honorowego zarówno przez Sekcję Turystyczną Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (dzisiejszy Klub Wysokogórski), jak i przez działające po południowej stronie Tatr Towarzystwo Karpackie.

Stosunek dra Gyuli Komarnickiego do polskich taterników był zawsze, od jego młodych lat poczynając, jak najserdeczniejszy. Był on doskonałym i ujmującym towarzyszem na linie wielu wybitnych weteranów polskiego taternictwa na licznych wspólnych wyprawach górskich. Ale nie tylko to! Gdy nasi zasłużeni pionierzy taternictwa Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerż w latach 1925–1926 wydawali swój znakomity przewodnik po Tatrach, dr Gyula Komarnicki niezwykle uczynnie pomagał im w tej pracy przez stałe dostarczanie materiałów.

Jednakże tę gorącą sympatię, jaką w stosunku do Polaków zawsze odczuwał, ujawnił on w sposób najbardziej wzruszający w czasie największej klęski i nieszczęścia narodu polskiego, w okresie ostatniej wojny światowej. Gdy na jesieni 1939 roku wielu Polaków uciekało przed prześladowaniem hitlerowskim na Węgry, wówczas dr Gyula Komarnicki, człowiek bardzo wpływowy (był wtedy w Budapeszcie generalnym dyrektorem Węgierskiego Towarzystwa Żeglugi Rzecznej i Morskiej), czynił wszystko co tylko mógł, by nieść pomoc polskim uchodźcom. Dla wielu wygnanców z ojczyzny wystarał się on w kregu swych znajomości o całkowicie bezpłatne pomieszczenie i wyżywienie. Wspierał też polskich emigrantów z własnych materialnych środków, a przez swoje szeroko rozgałęzione stosunki gorliwie zabiegał, aby również urzędowe i prywatne instytucje udzielały jak najdalej idącej pomocy dla dotkniętych losem. Wspominamy tutaj o tym wszystkim ku jego chwale, z największą czcią i serdeczną wdzięcznością.

a Magyar Turista Egyesület kiadásai, megkülönbélt külföldi szakújságok folyton hozták az ő kitűnő tollából származó literális termékeket. A remek virtussal véghez vitt elsörendű alpesi túráiról szóló klasszikus leírásai vaskos köteteket tennének ki.

Ily módon a magyar hegymászógardának messze földön híres, jelenleg élő legkiválóbb vezéregyénisége, példaadó zászlóvivője lett.

Nagyrabecsülésük jeléül, különösen a Magas Tátra turisztikai feltárása érdekében kifejtett rendkívül értékes, több évtizedes munkásságáért, úgy a Lengyel Tátra-Egyesület Turista Osztálya, valamint a Magas Tátra déli oldalán székelő Kárpát-Egyesület is megválasztották tiszteletbeli tagjuknak.

Dr Komarnicki Gyula és köztünk lengyel tátrabarátok között mindig a legszívélyesebb bajtársi viszony állott fenn. Ő a mi legkiválóbb veteránjainknak nem egyszer volt derék túratársa. Mikor pedig legérdemesebb szakpionírjaink: Chmielowski János és Świerż Mieczysław 1925-26-ben előkészítették a legelső lengyel részletes öt kötetes tátrakalauz kiadását, akkor ő saját adalékainak hozzájárulásával a leghatározottabban támogatta őket ezen közérdekű munkájukban.

De a legszebben a legutolsó világháború idején nyilvánult meg irántunk érzett őszinte rokonszenve. Mikor 1939 őszén sok lengyel a hitleristák általi kegyetlen üldöztetés elől Magyarországra menekült, akkor dr Komarnicki Gyula mint ottani befolyásos ember, — ő volt Budapesten a Magyar Folyam és Tengerhajózási Részvénytársulatnak vezérigazgatója —, mindent elkövetett, amit csak tehetett, hogy a mi szegény menekülteinknek segítsen. Hatáskörében rögtön igen sok fiatal kiüldözöttnak szerzett hosszú időre teljesen ingyenes lakást és ellátást. Saját anyagi eszközeiből töle telhetően támogatta a mi emigránsainkat és messzeérő összeköttetései révén pedig oda hatott, hogy a lengyel sorstestvéreknek más hivatalos és privát helyek is mindenütt a legmesszebbmenő segítséget nyújtsák. Ilymódon a lengyeleknek egyik legjóindulatúbb pártfogója volt Magyarországon a mi nemzeti szerencsétlenségünk és inségünk idején. Ezt a tényt a leghálásabb elismeréssel regisztráljuk itt az ő dicséretére és becsületére!

Chociaż nasze najgorętsze życzenia wszelkiej pomyślności, szczęścia i zdrowia oraz serdeczne pozdrowienia z okazji jego 75 urodzin dotrą do niego z dużym opóźnieniem, pragniemy przecież mimo wszystko przekazać je Drogiemu Jubilatowi tą drogą.

Dr Gyula Komarnicki — to wzór szlachetnego, czystego charakteru, to przykład wiernego przyjaciela, jak najściślej i najserdeczniej związanego z nami przez Tatry.

Ha a születésnapja alkalmából kifejezett legjobb szerencsekívánataink és szivélyes köszöntésünk csak nagyon késve érik is őt el, még sem akarjuk elmulasztani, hogy azokat osztatlan tiszteletünk csatolása mellett e rövid megemlékezésünk keretében el ne juttassuk hozzá.

Dr Komarnicki Gyula a mi szemünkben a nemes, a tiszta jelemnek és a Magas Tátra révén velünk öszszefűzött hűséges barátunk a mintaképe!

Wspomnienie z Węgier

W 1939 roku, po przekroczeniu 19 września granicy węgierskiej przez Przełęcz Tatarską, stałem się internowanym żołnierzem polskim na Węgrzech. Niedobitki mego pułku — jedne z ostatnich oddziałów polskich, które przekroczyły granicę — zostały skierowane do obozu Bregenc Major koło Szopronu.

Warunki mieliśmy wyjątkowo ciężkie mimo całej życzliwości i przyjaźni Węgrów. Po prostu wszystkie miejscowości nadające się do kwaterunku ludzi zostały już zajęte przez wcześniej przybyłe oddziały polskie, więc skierowano nas do miejscowości nie nadającej się do zakwaterowania ludzi. W dodatku „umilał” nam życie komendant obozu: zaciekle hitlerowiec węgierski i złodziej. Jak na miłe wspomnienia z Węgier wszystkich Polaków — sytuacja była zupełnie wyjątkowa.

Zimno w walących się oborach, stanowiących nasze baraki (zima 1939/40 była wyjątkowo ciężka), braki mundurów, dosłownie głodowe porcje, brud i wszy — działały gorzej niż deprymująco. Przyplątała mi się w dodatku choroba: ciężki przewlekły bronchit oraz uszkodzona noga, rozbita końskim kop-

nięciem. A lekarstwa kazano kupować same-mu, przy 1.50 pengő żołdu na 10 dni! Dziwny to był obóz, jak na Węgry.

W ostatniej depresji przełamalem się i pamiętając przypadkowo adres budapeszteński Gyuli Komarnickiego — napisałem do niego list z prośbą o pomoc. Przyszła — i jakże nieoczekiwanie miła. Był sweter i szal, zmiana ciepłej bielizny i 100 pengő gotówką (a więc równowartość żołdu prawie 2 lat!) i paczka żywności, wa, a że było to Boże Narodzenie — z wspaniałym plackiem.

I ten przyjacielski dar postawił mnie na nogi. Wyleczyłem się teraz szybko. Poczułem, że są jeszcze wspaniali koledzy, pamiętający węzły klubowe, choć kochanego Gyulę widziałem w ogóle dwa razy w życiu.

Niechże więc będzie mi dane podziękować raz jeszcze — obecnie publicznie, wobec wszystkich kolegów — za tę pomoc, której sam objaw postawił mnie psychicznie na nogi i może pozwolił przetrzymać późniejsze perypetie wojenne w Niemczech.

Bohdan Małachowski

Jubileusz przewodnika i ratownika

Siedemdziesięciolecie Stanisława
Gąsienicy z Lasa



Stanisław Gąsienica Szymków z Lasa, urodzony 18 V 1890 w Zakopanem, już w roku 1909 został przewodnikiem tatrzańskim. Dzięki swym umiejętnościom oraz osobistym zaletom szybko zyskał sławę bardzo dobrego przewodnika i troskliwego opiekuna turystów.

W latach 1914—1918 brał udział w pierwszej wojnie światowej i przebył jakiś czas w niewoli rosyjskiej. Po powrocie do Zakopanego uprawiał dalej zawód przewodnika, a od roku 1928 zaczął pracę w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym i brał bardzo czynny udział w pracach tej placówki, zarówno w roli ratownika jak i działacza.

Od roku 1936, w związku z uruchomieniem kolei linowej na Kasprowym Wierchu, pełnił stałe dyżury ratownicze i w ciągu kilkunastu lat udzielił kilkuset narciarzom pomocy lub zwiózł tych, którzy ulegli wypadkom narciarskim. Jako ratownik górski odbył 118 wypraw

ratunkowych, w tym kilkanaście bardzo ciężkich. Równocześnie pracował organizacyjnie jako członek Zarządu TOPR, przy czym współdziałał przy organizacji Pogotowia Górskiego w Karpatach. W latach 1947—1952 był zastępcą kierownika TOPR.

W roku 1948 został zaangażowany na stałe przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jako przewodnik-informator, a od chwili powstania Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego PTTK (tj. od 1952) był stałym pracownikiem tej instytucji. W tym czasie pełnił funkcję instruktora ratownictwa górskiego na wielu kursach i wychował wielu młodych ratowników górskich, którzy dziś pełnią tę ciężką służbę.

Jako ratownik nie uchylał się nigdy od swych obowiązków i odznaczał się wielką ciałnością, świecąc przykładem młodszemu, mniej doświadczonym ratownikom. Za pracę swoją został odznaczony Złotym Krzyżem Za-

sługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W dniu 1 X 1960 zakończył swą zawodową pracę w ratownictwie górskim, przy czym zadeklarował dalszą służbę ochotniczą, wobec czego umieszczona u niego w domu przed laty stacja ratunkowa i punkt zborny grupy ratowników GOPRu „Kościeliska” służy w dalszym ciągu GOPRowi.

Dnia 29 X 1960 Grupa Tatrzańska GOPRu zorganizowała wieczornicę, w czasie której serdecznie pożegnała odchodzącego na zasłużoną emeryturę swego seniora. Imieniem Zarządu GOPRu przemówił przewodniczący Jerzy Ustupski, a z ramienia Zarządu Oddziału

Zakopiańskiego PTTK Stefan Zwoliński, dziękując jubilatowi za dotychczasową działalność i prosząc o dalszą współpracę.

Zaznaczyć należy, że staraniem Zarządu GOPRu Stanisław Gąsienica z Lasa otrzymał specjalną rentę dla zasłużonych z Prezydium Rady Ministrów. Dodać też warto, że jest to już piątą z kolei rentą przyznana ratownikowi górskiemu w Polsce. Świadczy to, że mimo trudności organizacyjnych i finansowych działalność GOPRu jest dobrze prowadzona, a praca ratownika górskiego w pełni uznawana i należycie oceniana przez władze i społeczeństwo.

Jan Cybulski

**Stanisławowi Gąsienicy z Lasa, zasłużonemu ratownikowi górskiemu i przewodnikowi tatrzańskiemu, jak najserdeczniejsze życzenia z okazji jubileuszu przesyłają tą drogą
Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego
i Redakcja „Taternika”**



Stanisław Gąsienica z Lasa na swym ostatnim dyżurze

Fot. Władysław Werner

Tragedia na Cubrynie

W dniu 11 IV 1959 r., przy próbie zimowego przejścia lewego filara pn.-wsch. ściany Cubryny, zginęło dwóch młodych taterników. Jak wykazały dochodzenia, zginęli niepotrzebnie, wskutek lekceważenia i łamania podstawowych zasad taternictwa — zresztą nie tylko przez nich samych.

De mortuis nil nisi bonum (o zmarłych należy mówić tylko dobrze) — piękna to maksyma, ale jeżeli nie chcemy aby niepotrzebne wypadki w Tatrach się mnożyły, to musimy przy ich omawianiu zastąpić tę maksymę inną, rozsądniejszą: o wypadkach tatrzańskich mówmy prawdę i to całą prawdę.

Nie chodzi oczywiście o ponurą satysfakcję wytykania błędów popełnionych przez innych taterników, umarłych czy żywych (któż z nas jest bez winy?), ale o ujawnianie prawdy w celu wyciągania z niej nauki, która pozwoliłaby uchronić innych od niepotrzebnej, brutalnej, brzydkiej (choć pięknie nieraz opisywanej) śmierci górskiej — śmierci, która zawsze jest osobistą tragedią roztrząsanego na krwawą miazgę lub zaduszonego pod lawiną taternika oraz nieodwracalną stratą dla jego rodziny i społeczeństwa.

Zabawiać się w sędziego w tych sprawach, w których prawie nigdy nie ma kwestii złej woli ze strony winnych własnej czy cudzej śmierci, potępiać uczynki nieżyjących, którzy nie mogą się sami bronić, sprawiać nieraz dodatkową boleść rodzinom i przyjaciółom zabitych (i sobie stwarzać wrogów) — wszystko to jest niestety przykre ale konieczne, jeżeli chcemy mieć więcej żywych taterników, a nie odświeżać co roku coraz to nowe tablice pamiątkowe pod Osterwą, na Symbolicznym Cmentarzu górskich ofiar — jakże często niepotrzebnych ofiar.

W takim duchu — w duchu walki o utrzymanie żywych taterników żywymi — należy przyjąć zarówno niniejszą analizę wypadku na Cubrynie, jak i analizy innych wypadków, które będą ogłaszane w „Taterniku”. Analizy te z różnych względów nie mogą być doskonałe, toteż mogą one oczywiście podlegać krytyce (oby rzeczowej). Co więcej, otwarta dyskusja nad sprawą wypadków górskich jest potrzebna i to przede wszystkim wśród taterników (i to wszystkich pokoleń), a nie tylko — jak dotąd — na łamach prasy nietaternickiej, gdzie nieraz ujawniało się dużo społecznej troski i dobrej woli przy żałosnej dezorientacji w stanie faktycznym i naiwnej wierze w nierealne środki zaradcze.

Żaden z elementów wypadku na Cubrynie nie był czymś wyjątkowym czy niespotykanym przy innych tragediach tatrzańskich, ale skupiło się na tyle tych elementów, że analiza właśnie tego wypadku jest szczególnie poruszająca.

Podkomisja Tatrzańska Komisji Sportowej Zarządu Głównego KW w wyniku kilkumiesięcznych żmudnych dochodzeń — niestety utrudnionych dodatkowo przez niektórych kolegów klubowych, którzy uchylili się od zeznań — ustaliła stan faktyczny całej sprawy, którą następnie rozpatrzył Sąd Koleżeński KW.

W kwietniu 1959 r. Koło Katowickie KW zorganizowało zimowy obóz taternicki w schronisku przy Morskim Oku, powierzając kierownictwo obozu koledze H. F.

Dnia 10 IV 1959 kolega J. S., uczestnik obozu, zgłosił u kierownika obozu zamiar pójścia następnego dnia, wraz z M. W. (który nie był członkiem KW), na Cubrynę lewym filarem jej pn.-wsch. ściany, tj. drogą WHP 862, oznaczoną w przewodniku jako droga (w lecie) nadzwyczaj trudna i wymagająca 8 godzin czasu (nie licząc powrotu). Trzeba tu zaznaczyć, że kolega H. S. uprawiał taternictwo dopiero od r. 1957, reprezentował średnią klasę wspinacza, miał za sobą jeden sezon zimowy w Tatrach (kurs dla początkujących) i miał mało doświadczenia taternickiego. Co do jego towarzysza (M. W.), kierownik obozu uważał, że ten „nieźle poruszał się na stromym śniegu i był obyty z górami”, jednak o jego „kwalifikacjach taternickich nic mu nie było konkretnie wiadomo”.

Kierownik obozu wyraził swą zgodę na zamierzoną wyprawę, warunkując tę zgodę dobrą pogodą oraz ominięciem z lewej strony, wariantem dość trudnym, nadzwyczaj trudnego zacięcia stanowiącego kluczowy fragment drogi (ale — dodajmy — nie jedyny jej ciężki fragment).

Dnia 11 IV pogoda nie była dobra lecz zła, gdyż już w nocy z 10 na 11 IV rozpoczął się silny opad śnieżny, spotęgowany zwłaszcza nad ranem. Mimo to między godz. 4.30 a 5.30 rano J. S. i M. W. wyruszyli ze schroniska na swą wspinaczkę. Gdzieś między godz. 9 a 11.30, gdy wspinali się owym nadzwyczaj trudnym zacięciem, które zobowiązali się ominąć — nastąpiła katastrofa (odpadnięcie). Skutkiem prawdopodobnie złej asekuracji, obaj runęli do stóp filara, ponosząc zapewne natychmiastową śmierć. Ciała ich przysypał śnieg.



Czy taki powinien być koniec wspinaczki...

Mniej więcej w czasie katastrofy, gdyż koło godz. 11.30, kierownik obozu wyruszył ze schroniska przy Morskim Oku... do Rostoki.

Po południu pozostali w schronisku taternicy, zaniepokojeni przy wybitnie złych warunkach atmosferycznych brakiem jakichkolwiek wiadomości o J. S. i M. W., zorganizowali akcję poszukiwawczą, do której — po swym powrocie z Rostoki (koło godz. 15) — przyłączył się też kierownik obozu. Akcje poszukiwawcze (we wszystkich uczestniczył kierownik obozu) trwały aż do 17 IV, kiedy wskutek deszczu zwłoki zaginionych wyłoniły się spod śniegu.

Sąd Koleżeński KW w dniu 16 V 1960 uznał kolegę H. F. winnym poważnych uchybień, jakich się dopuścił jako kierownik obozu przez:

1. akceptowanie wyboru drogi, która przestała możliwości taternicze kolegi J. S. i M. W.;

2. dopuszczenie do uczestnictwa w tej wspinaczce M. W., który nie należał do KW i o którego kwalifikacjach taternickich nie wiedział nic konkretnego;

3. niepodjęcie natychmiastowej akcji zawrócenia z drogi kolegi J. S. i M. W. w dniu 11 IV rano, po stwierdzeniu fatalnej pogody i ich wyjścia ze schroniska;

4. opuszczenie w dniu 11 IV obozu i udanie się do Rostoki.

Sąd Koleżeński wziął pod uwagę z jednej strony przewinienia kolegi H. F., z drugiej zaś wielką ofiarność, jaką wykazał biorąc udział we wszystkich akcjach poszukiwawczych (od 11 do 17 IV) mimo ciężkiego odmrożenia nóg, oraz brak złej woli, gdyż przewinienia jego były niewątpliwie wynikiem małego doświadczenia życiowego.

Sąd Koleżeński KW postanowił: 1. udzielić nagany koledze H. F.; 2. zawiesić go w prawach członka KW na okres jednego roku od dnia 1 VI 1960.

Z obszernego uzasadnienia powyższego orzeczenia Sądu Koleżeńskiego KW warto przytoczyć w streszczeniu pewne ustępy:

U podstaw tragicznego wypadku na Cubrynie leży z jednej strony niezdrowa ambicja sportowa wybicia się za wszelką cenę, nawet ryzykiem własnego życia, z drugiej zaś zlekceważenie życia ludzkiego przez kierownika obozu.

Kolega J. S., przechodząc wyszkolenie na obozie zimowym dla początkujących, nie miał wystarczającego doświadczenia wysokogórskiego w warunkach zimowych i wybrał drogę, której przejście przestało jego możliwości. Kierownikowi obozu, którego bezwzględnie obowiązuje znajomość i ścisłe przestrzeganie przepisów regulujących działalność taternicką uczestników obozu, nie wolno było akceptować wyboru takiej drogi. Fakt uzależnienia zgody na przejście tej drogi od omińnięcia wariantem dość trudnym najtrudniejszego jej fragmentu, nie zmniejsza odpowiedzialności kierownika. Odszukanie wariantu nierzaz zawodzi, zwłaszcza przy pokrywie lodowo-śnieżnej, silnym opadzie śnieżnym i złej widoczności.

Również i fakt uzależnienia pójścia na tę drogę od dobrej pogody nie przekreśla winy kierownika, gdyż ocenę pogody pozostawił swobodnemu uznaniu uczestników wyprawy, którzy nie mieli dostatecznego doświadczenia pod tym względem i którzy przy takiej ocenie ponadto niewątpliwie kierowali się ambicją przejścia danej drogi. Kierownik obozu osobiście lub przez doświadczonego zastępcę powinien każdy zespół w ustalonych godzinach rano odprawiać, lub też — zależnie od warunków (jak w omawianym wypadku) — wstrzymać od wyruszenia.

Skoro zaś kierownik obozu stwierdził rano, że zespół wyruszył mimo złej pogody, powinien był wszcząć akcję zmierzającą do zawrócenia owego zespołu z drogi. Można dyskusjo-

wać, czy akcja taka w danych warunkach byłaby odniosła skutek (Sąd Koleżeński uważał, że tak), ale nie wolno było kierownikowi okazać beczynności i brak zainteresowania losem podopiecznych, co podkreślił udając się beztrąsko do Roztoki. Odpowiedzialność, jaką przyjmuje każdy kierownik obozu, zobowiązuje go do bezustannej czujności, gotowości i natychmiastowej decyzji w działaniu, gdy sytuacja tego wymaga. Kierownik obozu powinien też zwalczać psychozę cechującą znaczną część dzisiejszej generacji taternickiej, polegającą na chęci wybić się za wszelką cenę, co stwarza niezdrową, demoralizującą (i — dodajmy — niebezpieczną) atmosferę.

Tyle — pomijając szczegóły nieistotne — Sąd Koleżeński KW. Ale czy można uważać sprawę za załatwioną? Błędy i przewinienia zmarłych wytknięto, kierownika obozu za jego winy ukarano — i koniec?

Dodać trzeba, że Sąd Koleżeński KW w zakończeniu swego uzasadnienia dał też obszernie uwagi o pożądanym kwalifikacjach kierowników obozów czy innych imprez taternickich, a nawet alpinistycznych; postarał się również, aby sprawa wypadku na Cubrynie została obszernie omówiona w „Taterniku”. Ale to wszystko mało!

Analiza tego wypadku powinna pójść dalej. Kwalifikacje, jakie powinien posiadać kierownik obozu, kursu czy innej imprezy taternickiej — są od dawna dobrze znane i poza szczegółikami nie podlegają dyskusji. A mimo to od lat jesteśmy wciąż na nowo świadkami tragedii tatrzańskich, w których wina takiego kierownika jest oczywista, chociaż w ogłoszonych opisach wypadków nieraz w ogóle przemilczana. Nawet nie po raz pierwszy kierownik został ukarany przez władze KW, ale uczestnicy obozów czy innych imprez dalej giną z winy kierowników. Dodać trzeba, że niejeden kierownik popełniał — często wielokrotnie — ten sam podstawowy błąd, co kolega H. F. (wyrażając zgodę na podejmowanie przez młodych taterników zbyt trudnych lub zbyt ryzykownych zadań), tylko że miał większe szczęście, bo obyło się bez wypadku, przynajmniej groźnego — i dochodzeń nie było.

Cóż więc powinien robić Klub Wysokogórski? Czy tylko prowadzić dochodzenia po każdym wypadku i karać winnych? Być może, że i same kary — gdy będą podawane do publicznej wiadomości, jak to teraz zapoczątkowano — wywrą korzystny wpływ pedagogiczny na przyszłych kierowników imprez taternickich. Ale to mało!

Trzeba się poważnie zastanowić dlaczego tak często trafiają się kierownicy, którzy nie dorośli do swych obowiązków. Po pierwsze niewątpliwie dlatego, że ogólny poziom etyki i moralności taternickiej jest niezadowolający,

a poczucie obowiązku i odpowiedzialności zbyt słabe; po drugie szkoli się taterników i instruktorów taternictwa, ale nie szkoli się kierowników zespołowych imprez taternickich.

Szkolenie takich kierowników oczywiście można i chyba powinno się włączyć do szkolenia starszych instruktorów (bo mają oni uprawnienia kierowników takich imprez), ale takie specjalne szkolenie musi być! Wymaga tego nie tylko ochrona życia uczestników imprez taternickich, ale również i ochrona człowieka, który podejmuje się roli kierownika.

Program takiego szkolenia? Nie wdaję się tu w szczegóły, myślę jednak, że gdyby szkolenie takie obejmowało nawet jedynie dokładną i wnikliwą analizę wszystkich wypadków, jakie zdarzyły się w czasie zespołowych imprez taternickich w latach powojennych — to ilość wypadków taternickich zmalałaby wybitnie.

I to, moim zdaniem, jest główna nauka, jaką środowisko taternickie powinno wyciągnąć z niepotrzebnej tragedii na Cubrynie.

...i taki powrót z gór?



Pozostaje jeszcze kwestia nieszczęsnych ofiar. Co by było — a raczej, co powinno być — gdyby ci dwaj młodzi ludzie nie ulegli wypadkowi na Cubrynie, lecz wrócili ze wspinaczki żywi?

Ten, który był członkiem Klubu Wysokogórskiego powinien być natychmiast po powrocie z Cubryny usunięty przez kierownika z obozu, a następnie przez władze Klubu zawieszony w prawach członka (i w prawach uczestniczenia w wyjeździe zagranicznym) na

okres, powiedzmy, roczny. Ale wiemy, że — przynajmniej w dotychczasowej praktyce — sprawa uszłaby mu na sucho.

I dlatego istnieje wśród taterników taki brak dyscypliny, pociągający nieraz za sobą — niestety — niepotrzebną śmierć w górach. Czy istnieje potrzeba wskazywać palcem, jaką naukę z tego powinny wyciągnąć władze Klubu Wysokogórskiego?

Witold H. Paryski

Materiały do historii taternictwa

XXXIV. PIERWSZE PRZEJŚCIE ZIMOWE PRZEZ ZAWRAT

W wydanym przez siebie w 1894 roku „Almanachu Tatrzańskim” zamieścił Jan Grzegorzewski opis pierwszej zimowej wyprawy przez Zawrat do Morskiego Oka (str. 63—110). Zorganizowana przez autora pionierska wycieczka bez użycia nart, o których podówczas jeszcze niewiele u nas wiadano, jest znaną pozycją w dziejach zimowego taternictwa. Jednakże bardzo szczegółowy opis tego przejścia przez zasypany styczniowym śniegiem Zawrat nie mógł w pełni zadowolić historyków taternictwa. Bo Grzegorzewski wymienił przewodników biorących udział w wyprawie, tj. Bartka Obrochtę, Gustawa Studentowicza i Józefa Trzebunię, natomiast z niewiadomych powodów nie wyjął nazwisk pozostałych towarzyszy śmiałego przedsięwzięcia. Pozostało tajemnicą jak się nazywała „panna Stanisława P.”, „panna Anna”, „pan Józef D...” itd.

W rocznikach starych czasopism i w zbiorach gazeciarskich wycinków sprzed kilkadziesiąt lat można zrobić niejedno „odkrycie” o dawnym Zakopanem. Tym razem „odkrycie” służy dziejopisom taternictwa. Otóż w styczniowej korespondencji z Zakopanego w „Kurierze Warszawskim” z r. 1894 korespondent podpisał literami A. B. donosi czytelnikom, że wśród „zimowników” (tj. zimowych gości Zakopanego) są zapaleni taternicy, którzy pomimo trudności zimowych warunków uprawiają wycieczki w Tatry.



Jan Grzegorzewski

Ze zbiorów Muzeum
Tatrzańkiego w Zakopanem

„Właśnie teraz Zakopane rozbrzmiewa stawą niebywanych a dzielnych taterników, którzy dotarli do Morskiego Oka przez Zawrat i Miedziąną. Oto nazwiska zuchwałych i odważnych poszukiwaczy wrażeń: panna Stanisława Pisarzewska, Jan Grzegorzewski i Józef Duczyński. Odprowadzili ich do Czarnego Stawu: p. Aurelia Duczyńska, Anna Jordanowa [chyba Jordanówna, sądząc z tekstu Grzegorzewskiego]. Bolesław Niemertowicz, dalej zaś towarzyszyli dzielni przewodnicy górale: Bartek Obrączka [sic!!! — niewątpliwie błąd drukarni, a nie korespondenta], Gust. Studentowicz, Józ. Trzebunia. Dla nieświadomych niebezpieczeństwa tej karkołomnej wyprawy dodam tylko, że wspomniani taternicy pierwsi ją zrobili i że za pamięci Sabaty wśród takich zimowych wycieczek zginęło z pośród gości i górali 12-tu ludzi. Nie będę opisywał licznych szeregów [sic! — ma być szczegółów] tej zajmującej wyprawy, trwającej trzy i pół doby, gdyż nie omieszka uczynić tego sam inicjator, p. Grzegorzewski”.

Prócz tej wiadomości zamieścił korespondent lakoniczną wzmiankę: „Do zahartowanych taterników należy również p. Karol Potkański”. Wynika z tych słów, że wyprawy zimowe wybitnego historyka Potkańskiego nie wydawały się korespondentowi tak efektowne, jak wycieczka Grzegorzewskiego.

Juliusz Zborowski

Z Tatr

Ku czci Wawrzyńca Żuławskiego

* *
* *

Nie bacząc
że na nerwów klawiszach
żałobny grają tan
tam podążałeś
gdzie brzmiały
sygnały
ze skalnych ścian

Jak wirtuoz
umiałeś uciszać
tragedii tatrzańskich
głos

W ostatniej z alpejskich wędrówek
ostatnie słowo miał
Los

H. P. W.

W dniu 18 sierpnia 1959 roku, w drugą rocznicę śmierci Wawrzyńca Żuławskiego w Alpach, odbyło się uroczyste odsłonięcie poświęconej mu tablicy pamiątkowej na Cmentarzu Symbolicznym pod Osterwą w Tatrach.

Tablica została ufundowana przez grono najbliższych przyjaciół Wawrzyńca. Zaprojektował ją jego brat stryjeczny prof. Jacek Żuławski, wykonali ratownicy GOPRu Eugeniusz Strzeboński i Józef Gładczan, a wmurowali członkowie Górskiej Służby TANAPu.

Po odsłonięciu tablicy przez przewodnika tatrzańskiego Józefa Krzeptowskiego, przemawiali kolejno: dr Zofia Radwańska-Paryska, Arno Puškaš, Stanisław Biel (w imieniu Klubu Wysokogórskiego), minister Władysław Bieńkowski i dr Jerzy Młodziejowski (w imieniu Związku Kompozytorów Polskich).

Uroczystość przekształciła się w piękną manifestację międzynarodową ludzi gór, gdyż zgromadziła bardzo licznych taterników i turystów zarówno z Polski jak i Czechosłowacji. Obecna była rodzina Wawrzyńca Żuławskiego i wielu jego przyjaciół różnej narodowości.

Na zakończenie uroczystości złożono pod tablicą mnóstwo wieńców i wiązanek kwiatowych od rodziny, przyjaciół i rozmaitych organizacji. Były też wieńce od przyjaciół z dalekich krajów.

Uroczystość odbiła się również echem w prasie polskiej i słowackiej w postaci szeregu artykułów i reportaży. Szczególnie piękną formą uczczenia pamięci tak powszechnie lubianego Wawy są dwa — przytoczone tu — wiersze dwu pór taternickich: polskiego i czeskiego.



* *
* *

Cár temných mraků nad horami,
černavá skaliska trčí z nich.
Pod nimi jasný pruh do korún limb se dere,
na balvan žulový padá.
Kdo všechno ví, kdo v pravdě se věřit zdráhá,
že Wawo Ty si musel odejít.

Tatry — žula — slunce a žár,
Tatry — tvrdost — kamene, chlad,
Hudba — píseň — modravých očí jas,
Wawa — slovo — hřejivý pocit krás.

Maló kďo uměl tak milovat —
Wawu — Tatry — Wawa.

Odešel, nevrátí se zpátky —
Kďo uvěří, viru nenašel.

B. M.

Mam pewien problem do rozgrzyzenia: jak to jest z tym Kurnikiem? Kurnik, ten przy Morskim Oku — rzecz ogólnie szanowana (przez taterników), a jednocześnie — zmore państwa Łapińskich. Czy możemy zobaczyć na własne oczy artykuł w „Taterniku”, poruszający ten problem? Cieszyłbym się (i wielu innych też), gdyby — tak.

Kurnik — kość niezgody; taternicy — coś jak auto-stop. Nieogoleni, brudni... Stop! Ogołeni! — pani Łapińska wprowadziła ten zwyczaj i trzeba przyznać, że chwalebny.

A brud? Jest! Ale czy wszyscy ludzie są takiego pokroju, że zawsze muszą znaleźć kałużę wody, aby się wymyć? Nie! Są i tacy, którym lenistwo nie pozwala na częste mycie. Gdyby kran był na podwórzu, no to może... Jest! Jest kran, ale nie wolno się myć, bo się zabrudzi podwórkę.

Łazienka — jest. Z kranem. Ale nie wolno z niej korzystać; myć można się tylko w miednicy. Miednica jest! Co jest? Na ile osób? Latem? Absurd! Rano wstaje dobrze ponad stu ludzi. Ile miednic rozwiąże ten problem? Nieważne. Taternicy i tak nie muszą się myć; no, bo nie byłoby problemu: dlaczego my zawsze brudni.

A dlaczego Kurnik jest brudny?

Nieprawda! To taternicy go zapuścili.

Tak? Ile lat nie było świeżej słomy w sien-
nikach? Odkąd sięgam pamięcią. Taternikom wystarczy; pan Łapiński był taternikiem i wie.

Czy wiecie, jaki jest skład intelektualny ludzi gór? Najpierw jest kupa studentów („po-
życz dyche”). Forsy nie ma, a chce się wspi-
nać. Skandal! Zabronić! Nie wolno! — itd. Są
też inżynierowie, naukowcy, szyszki (nie te
haki, nie — to ludzie pracy). Są wreszcie
uczniowie i wojskowi. Nie wszyscy jednak są
dobrze sytuowani.

Bywa taka dziwna sytuacja: Kurnik zapcha-
ny, haka nie wetkniesz między śpiwory.
Alarm! Sprawdzają kwity. Kupa ludu ciągnie
w kosówkę. Byle do świtu i następnej kontroli.
Kto? Ci, którym brak forsy. Reszta śpi spo-
kojnie.

Apeluję, zróbmy coś, aby w Kurniku można
było spać za darmo. Kontrole mogą być. Ale
dla tych z pieniędzmi. Niech śpią w schroni-
sku, płacą. Dajmy ulgę słabszym.

Rzucam projekt: pomoc za pomoc (znów
auto-stop). U Téry'ego przed wojną za wnie-
sioną kłodę drzewa dawano nocleg i żarcie.
Morskie Oko odpada. No, bo szosa, samo-
chód. Róbmy coś w schronisku, a śpijmy za
darmo. Wyższa kasta wyłączona z tego zadania.

Zamknięto nam Kurnik słownie, grozi się,
że zostanie on zabity deskami. Dlaczego? Lub
dia czego? Dla stu złotych dziennie? Zamyka
się, bo nie zameldowani; nie można się za-
meldować, bo Kurnik zamknięty; nie ma sien-
ników, bo je wzięto. Dobrze! Nikt nie meldo-
wany, wszyscy „na lewo”, wszyscy na des-
kach lub pod werandą.

Czy to rozwiązało sytuację pp. Łapińskim?
Chyba nie. Przyjdzie kontrola, przyjdzie
WOP — i do ciupy. Dlaczego nie meldowani?
No, bo melduje się tak:

„Pan do Kurnika — do kiedy?”

„A bo ja wiem”.

„Dobrze, zameldujemy na razie na trzy
dni”.

I tak ma być co trzy dni. Ale to nam utru-
dnia życie. Lepiej zapłacić przy wyjeździe.
Czym? Ciągłe brak pieniędzy. Na początku
niby są, ale przecież nie zapłacę za trzy ty-
godnie z góry; no, bo a nuż telegram albo
parszywa pogoda, a pesymistyczny taternik
nie wie, co z nim będzie za trzy dni.

Kurnik jest miły... i obskurny. Masa betów,
zwoje lin, haki w margarynie, skarpetki w dże-
mie. Dajcie nam desek — zrobimy półki.

Znam jednego utopistę — do moich planów
dorzucił swój: „Dajcie mi Moko w dzierżawę,
ja bym wam pokazał. Świeże sienniki, więcej
światła, półki, szafki zamykane na kłódkę,
Kurnik będzie sprzątnięty przez sprzątaczkę
(tak!). Kuchnia taka, żeby nie było krzyku, że
„juwel” podpali. Łazienkę do użytku. Do Kur-
nika słabych finansowo, a do schroniska gru-
be ryby i płotki. Co jest? Żeby ci drudzy
oszczędzali na takim interesie — nonsens!”

Ale to tylko utopia. Darujmy mu to. A mo-
że wtedy wszyscy byliby zameldowani?

A może zrobimy jeszcze inaczej? Pięć zło-
tych więcej na składki klubowe i przelew na
schronisko w Morskim Oku. Radźcie, róbcie
coś. Może wtedy zaśpiewamy: „Otwarli nam
piwowar i Kurnik”. Żeby tylko nie było ina-
czej: „Ne mozem sa wy...(spać)”.

Chochlik Wrocławski

Przypisek Redakcji.

Uważamy, że powyższy głos z szeregow naszych
najmłodszych taterników porusza — chociaż w spo-
sób wycinkowy i satyryczny — bardzo istotny
problem, mianowicie problem większej niż dotych-
czas opieki ze strony Klubu Wysokogórskiego nad
naszą młodzieżą taternicką.

Rozwiązanie „sprawy Kurnika” niewątpliwie nie
leży w możliwościach samych pp. Łapińskich,
przynajmniej w obecnych biurokratyczno-zutow-
sko-gospodarczych warunkach kierowania schroni-
kiem (łatwo się chwalić utopijnemu amatorowi na
dzierżawę, czego by to on — jako dzierżawca —
nie zrobił) i wobec konieczności przestrzegania
przepisów przygranicznych. Zresztą zdaje się, że
w dobrą wolę pp. Łapińskich nie wątpi ani młody
autor wydrukowanego wyżej „głosu z terenu”, ani

ktokolwiek z młodej (i nie tylko młodej) generacji taterników.

Dlatego — zgodnie z intencją młodego autora — głos jego (a właściwie głos wielu młodych taterników) skierowujemy przede wszystkim pod adresem Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego — z prośbą, aby w swej trosce o rozwiązanie wielostronnego, skomplikowanego i palącego problemu młodzieży taternickiej nie zapomniał też o dotkliwej dla wielu „sprawie Kurnika”.

Skalne drogi

Wielka Teriańska Turnia

II wejście pn.-wsch. filarem (z Doliny Hlińskiej): Andrzej Nowacki i Adam Szurek, 11 IX 1960. *Droga w dolnej części nadzwyczaj trudna (górna granica), a w górze miejscami b. trudna; 4,5 godz.*

(Uwaga. I wejście: Jerzy Biederman i Józef Panfil, VII 1958, w 8 godz. Opisu nie pozostawili, ale przy II wejściu natrafiono na ich haki w kluczowym miejscu drogi).

Pn.-wsch. filar Wielkiej Teriańskiej Turni jest jednym z najwybitniejszych filarów w pn.-wsch. urwiskach Grani Hrubego i ma ok. 600 m wysokości. W swej górnej części filar ten jest mniej stromy, a w dole opada bardzo stromą ścianą czołową.

Podejście pod pn.-wsch. filar: podobnie jak pod pn. ścianę (por. WHP VIII, str. 67).

Wejście w ścianę czołową pn.-wsch. filara znajduje się 25 m na prawo od charakterystycznej smugi czarnych skał, po których spływa woda z Wielkiego Ogrodu. W ostrogę filara wrzyna się tu komin.

Dnem komina 40 m w górę przez progi (IV) na trawiasto-skalistą półkę na szczycie żebra ograniczającego komin z prawej strony. Z półki w górę trawiasto-płytowym terenem pod jasne, przewieszone ścianki. Z ich prawego skraja trawers 5 m w lewo (IV) pod pionowy komin. Kominkiem w górę (IV) na stopień i z niego pod przewieszoną ściankę. Przez nią (V) na płyty z trawkami, którymi w górę do krótkiej rynny. Rynną kilka metrów (III), po czym w lewo na zachód.

Zachodem 30 m w górę z odchyleniem w prawo nad wielkie, płytowe zacięcie (widoczne z dna doliny). Nad zacięciem długi krok w prawo, po czym jego ścianką w górę (IV) i dalej w prawo, na małą półeczkę pod przewieszkami. Z półeczki obniżenie 3 m na stopień. Z niego w prawo przez następne żeberko (IV) na wielką, trawiastą półkę.

Półką 10 m pod wyraźną depresję skalną. Depresją 10 m przez przewieszkę (V górna granica) do zacięcia. Nim w górę pod następną przewieszkę, pod którą w lewo i wprost

Aha! Jeszcze małe wyjaśnienie dla niektórych czytelników: co to w ogóle jest Kurnik? Jest to mała, obskurna szopka, stojąca w podwórzu schroniska przy Morskim Oku; na dole rzeczywistość był dawniej kurnik, a poddasze — które się osiąga po drabinie — służyło przez wiele lat jako prymitywne i brudne pomieszczenie dla młodych taterników, przede wszystkim tych, którzy mają więcej zapału do gór niż pieniędzy.

w górę po ruchomych blokach (V g. gr.) na pochyłą półkę pod ciemnymi płytami. Z półki 5 m w górę (IV), po czym w lewo przez kant na litą płytę. Płytą skośnie w lewo 8 m (V) do depresji, którą kłka metrów w górę na bardziej połą część filara. (Tu koniec głównych trudności, od wejścia 9 długości liny).

Połą częścią filara w górę, omijając niewielkie uskoki po lewej stronie (miejscami III), aż pod bardzo charakterystyczną, płytową rynnę z zakładowanym głazem. Rynną w górę aż na siodelko w filarze pod kopułą szczytową. Z siodelka skośnie w lewo skalnymi półkami pod przewieszony komin, którym w górę (IV) do płytowej rynny. Jej dnem 20 m na grań, którą w prawo kilkanaście metrów na wierzchołek.

Adam Szurek

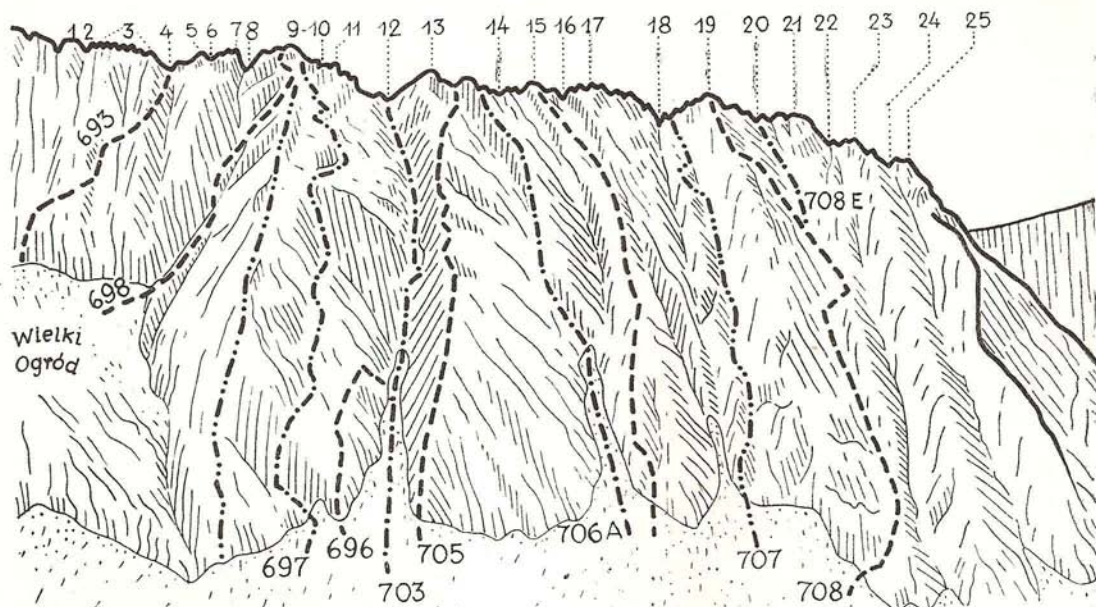
Pośrednia Bednarzowa Turnia

I wejście pn.-wsch. filarem (z Doliny Hlińskiej): Maciej Popko i Lucjan Saduś, 12 VII 1960. *Droga nadzwyczaj trudna (górna granica); czas I wejścia 4,5 godz.*

W swej dolnej części droga wiedzie filarem ograniczającym z prawej strony żleb, którym prowadzi droga WHP 706 A. Filar ten kończy się na wysokości ogromnych, czerwonych zerw w linii spadku wierzchołka Pośredniej Bednarzowej Turni, na wysokości 300 m od podnóża filara. Dolna część filara tworzy kruchą, trójkątną ścianę. Droga nasza prowadzi jej lewym ograniczeniem, będącym wybitną grzędą.

Wejście trawiastą depresją na prawo od ostrogi ograniczającej z lewej strony ścianę filara. W górę i w lewo 80 m na siodelko we wspomnianej grzędzie, pod uskok przecięty żółtą, skośną rysą.

Ową rysą 15 m w górę (najtrudniejsze miejsce), po czym trawkami w górę i w lewo na następne siodelko pod uskokiem. Stąd 10 m poziomo w lewo za krawędź (nadzwyczaj trudno) i w górę na stopnie nad uskokiem. Te-



Grań Hrubego od pn.-wsch.

Oznaczenia liczbowe jak na rys. 116 w części VIII WHP. Lewa droga nienumerowana: pn.-wsch. filarem Wielkiej Teriańskiej Turni (opis na s. 37). Prawa droga nienumerowana: pn.-wsch. filarem Pośredniej Bednarzowej Turni (opis na s. 37–38).

raz w górę pod następne spiętrzenie (kosówka), po czym w lewo za ostrze i w górę po trawkach i stopniach, a pod koniec załupą pod szeroki pas przewieszek. Pod przewieszkami w lewo za krawędź i przez płytę (15 m) oraz przez 2-metrowy próg (nadzwyczaj trudno) na łatwiejszy teren.

W górę żebrem i trawiastą depresją do miejsc, gdzie trójkątna ściana filara kulminuje w wąskim ostrzu. Ostrzem pod spiętrzenie, po czym rysą 25 m pod blok uskoku. Jego prawą stroną trawers w prawo do żeberka (b. trudno), którym w górę na ostrze grańki. Niżej aż do końca, na wysokość wspomnianych czerwonych zerw. (Koniec większych trudności, 3,5 godz.)

Dalej (już tylko dość trudno) żlebem i jego prawym ograniczeniem pod wybitne żebro. Żebrem dość dowolnie w górę, wreszcie systemem rynien i grzęd na wierzchołek Pośredniej Bednarzowej Turni.

Maciej Popko

Mały Młynarz

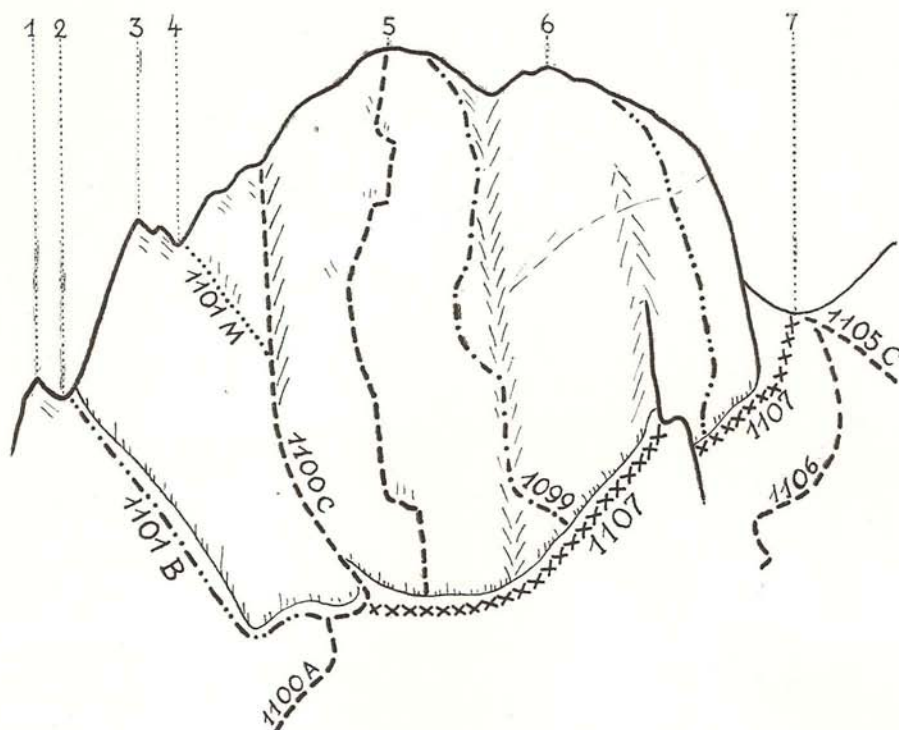
I wejście pn.-zach. ścianą: Andrzej Chojnacki i Janusz Kurczab, 21 IX 1960. Droga nadzwyczaj trudna (dolna granica), eksponowana i ładna, w litej skale; czas I wejścia 3,5 godz.

Pn.-zach. ściana Małego Młynarza opada z jego niższego (pn.-zach.) wierzchołka do górnej części żlebu spadającego z Wyżniej Skoruszowej Przełęczy na pn.-wsch., do Doliny Białej Wody. Od pn. ściany Małego Młynarza ściana ta jest odgraniczona wyraźnym żebrem. Wysokość pn.-zach. ściany wynosi 180 m.

Podejście pod ścianę wiedzie drogą WHP 1107 w kierunku odwrotnym od opisanego, mianowicie: z Wyżniej Skoruszowej Przełęczy kilkadziesiąt metrów w dół żlebem na stronę Doliny Białej Wody, po czym poziomy trawers w prawo trawiasto-skalistymi półkami pod ścianą, w kierunku wybitnej kazalnicy w żebrze stanowiącym lewe ograniczenie pn.-zach. ściany niższego wierzchołka Małego Młynarza i odgraniczającym tę ścianę od pn. ściany Małego Młynarza.

Najniższą część pn.-zach. ściany stanowi 5-metrowej wysokości pas przewieszonych skał, który pokonujemy w miejscu najdogodniejszym, kilkanaście metrów na lewo od środka tej ściany. Następnie trawers w prawo na trawiasto-skaliste stopnie i nimi w górę z odchyleniem w prawo na wygodny stopień pod spiętrzającą się tu ścianą (blok asekuracyjny).

Ścianą w górę z odchyleniem w prawo 20 m (częściowo b. trudno) na małą, pochyłą, płytową platformkę z charakterystycznym, odęknętym blokiem. Platformka ta jest nakryta



Mały Młynarz od pn.

(Por. rys. 180 w części VII WHP.)

1. Jarząbkowa Turnia. — 2. Niżnia Jarząbkowa Szczerbina. — 3. Skoruszowy Mnich. — 4. Wyżnia Jarząbkowa Szczerbina. — 5. Mały Młynarz (główny wierzchołek). — 6. Niższy (pn.-zach.) wierzchołek Małego Młynarza. — 7. Wyżnia Skoruszowa Przełęcz. Numeracja dróg według WHP. Prawa droga nienumerowana: pn.-zach. ścianą Małego Młynarza (ściana w skrócie perspektywicznym) z 21 IX 1960, opisana na s. 38–39. Lewa droga nienumerowana: środkową częścią pn. ścian Małego Młynarza z 4 IX 1960 (opis w następnym zeszyty „Taternika”).

z prawej strony okapem przewieszek, a z lewej strony ograniczona lekko przewieszoną ścianką. Na blok i z niego krok w lewo na ściankę, którą pokonujemy przewijając się w lewo (nadmierzając trudno). Następnie trawers kilka metrów w prawo, po czym w górę na pochyłą, płytową platformę z dwoma odpięniętymi blokami. Z prawego skraja platformy:

Albo (b. trudno): Trawers w prawo, lekko się obniżając za krawędź, po czym kilka metrów w górę na wąską półeczkę.

Albo (nadmierzająco trudno): W górę rysa 6 m na wąską półeczkę.

Z półeczki w górę rysa (b. trudno) i dalej w górę na stanowisko pod przewieszkami (blok asekuracyjny). Ściana traci tu na nachy-

leniu. W górę po płycie i krótkim kominkiem z zaklinowanymi głazami (b. trudno) na łatwiejszy teren, którym do wylotu nowego, skośnego, 8-metrowego kominka. Kominkiem lub jego prawym, a potem lewym zeberkiem na trójkątną, trawiastą platformę z charakterystyczną, wielką wantą. (W prawo i w lewo ciągną się trawiaste półki).

Zeberkiem po prawej stronie szerokiego komina do kominka i nim w górę, po czym trawers w lewo. Teraz dowolnie w górę (dość trudno), omijając płytowe uskoki, na trawiasty zachód wznoszący się w prawo. Zachodem kilka metrów w prawo, po czym w górę kilkadziesiąt metrów na niższy (pn.-zach.) wierzchołek Małego Młynarza.

Janusz Kurczab

Z Himalajów

Japońska wyprawa na Gaurisankar nie powiodła się

Gaurisankar (7145 m), wznoszący się w Himalajach Nepalskich, był na jesieni 1959 roku celem wyprawy japońskiej, w skład której wchodził H. Kato, M. Abe i M. Oishi.

Przeprowadzono rekonesans Gaurisankaru, ale Japończykom nie udało się wykryć żadnego szlaku nadającego się na próbę wejścia. Również negatywny był ich rekonesans szczytu Menlungtse (7181 m).

O tej to właśnie wyprawie japońskiej rozpisywała się w swoim czasie prasa codzienna (również i polska), donosząc mylnie, jakoby zaginęła czy też była porwana przez Tybetańczyków. W rzeczywistości Japończycy musieli jedynie złożyć okup pieniężny zbrojnej grupie, która pewnego dnia otoczyła ich obóz bazyowy. (hh)

Dhaulagiri nareszcie zdobyty

Jak wiadomo z licznych doniesień prasy codziennej, ośmiotysięcznik ten (8172 m) został zdobyty w maju 1960 roku przez wyprawę szwajcarską (właściwie międzynarodową), w której brali też udział — choć wierzchołka nie osiągnęli — dwaj Polacy: Jerzy Hajdukiewicz i Adam Skoczylas.

Obszerniejsze dane o tej wyprawie będą podane w jednym z najbliższych zeszytów „Taternika”, a narazie warto tylko podkreślić, że w obu wejściach tej wyprawy na wierzchołek Dhaulagiri obok Europejczyków uczestniczyło również po dwóch Sierpów. — (hh)

Nieudana wyprawa indyjska na Czomolungmę

Na wiosnę 1960 roku wyprawa indyjska usiłowała powtórzyć wejście na najwyższy szczyt świata od strony nepalskiej. Kierownikiem wyprawy był pułkownik Gyan Singh.

Dnia 23 V osiągnięto Południową Przełęcz (7880 m), po czym założono obóz VII między przełęczą a pd. wierzchołkiem Czomolungmy. W dniu 25 V Nawang Gombu, Sonam Gyatso i Narendra Kumar dotarli do wysokości około 8650 m, skąd burza śnieżna zmusiła ich do odwrotu.

Drugi zespół alpinistów indyjskich, przy następnej próbie, nie mógł nawet osiągnąć Południowej Przełęcz z powodu wichury. — (hh)

Sierpowie lubią robić kawały

Niejednokrotnie już pisano o wielkim poczuciu humoru u Sierpów i o tym, że lubią płać figle (por. choćby książkę J. K. Dorawskiego „Człowiek zdobywa Himalaje”, str. 74). Przekonali się o tym — niestety na własnej skórze — dwaj angielscy alpiniści, C. J. Bo-

nington i R. H. Grant, gdy w roku 1960 stanęli — myśląc, że są pierwsi — na wierzchołku himalajskiego szczytu Annapurna II (7937 m), gdzie znaleźli... chusteczkę!

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że parę dni przed alpinistami dwóch Sierpów wyprawy w tajemnicy przed Europejczykami weszło na wierzchołek. — (hh)

Jugosłowianie w Himalajach

W roku 1960 bawiła w Himalajach Garhwalu pierwsza jugosłowiańska wyprawa himalajska, w skład której wchodził m. in.: Aleš Kunaver i Ante Mahkota (razem siedem osób).

W planach wyprawy było powtórzenie wejścia na Nanda Dewi oraz dokonanie wejść na inne szczyty w tym samym rejonie. Ostatecznie dokonano pierwszych wejść na szczyty Bertharholi (5270 m), Trisul II (6690 m) i Trisul III (6170 m). — (hh)

Nowy atak na Czogori odparty

W roku 1960 wyprawa amerykańsko-niemiecka próbowała dokonać drugiego wejścia na drugi najwyższy szczyt świata, Czogori (Chogori) czyli K2 (8611 m), zdobyty już — jak wiadomo — przez Włochów w roku 1954. Tym razem nie pogoda zmusiła do odwrotu z wysokości 7260 m. — (hh)

Masherbrum zdobyty

Wznoszący się nad Lodowcem Baltoro w Karakorum szczyt Masherbrum (7820 m) był już atakowany poprzednio, mianowicie przez wyprawę brytyjskie w roku 1938 i 1957 oraz przez nowozelandzką w 1955. Wyprawa z roku 1957 zdołała osiągnąć wysokość 7710 m. Wówczas to w górnych partiach szczytu lawiniasty śnieg zmusił Anglików do wspinania się trudnymi skałami, co tak zwolniło ich tempo, że musieli zrezygnować z wejścia na wierzchołek (por. Tat. 34, 1958, nr 3: 38-39).

W roku 1960 z zamiarem zdobycia Masherbrumu wyruszyła 10-osobowa wyprawa amerykańsko-pakistańska pod kierownictwem G. I. Bella. Idąc szlakiem swych poprzedników, ale w górnych partiach obchodząc trudne skały podszczytowe śnieżnym żłebem, uczestnicy wyprawy dokonali dwóch wejść na najwyższy wierzchołek Masherbrumu: 6 VII 1960 (G. I. Bell i W. F. Unsoeld) oraz 8 VII 1960 (kapitan R. Jawed Akhter i N. B. Clinch). W całości wejście było długie, męczące i miejscami niebezpieczne, wymagające oczywiście założenia szeregu obozów, jednakże większych trudności technicznych nie napotkano.

Wyprawa miała sześciu tragarzy wysokogórskich ze szczepu Balti, którzy zasłużyli na najwyższe pochwały. — (hh)

Wypadki i ratownictwo górskie

Nowe metody ratownictwa w Tatrach Polskich

Po otrzymaniu pierwszego alpejskiego zestawu ratowniczego zapanaowała w Pogotowiu radość. „No, to teraz będziemy dopiero ratować”, mówili ratownicy.

Rozczarowanie przyszło szybko. Okazało się, że chcąc ratować przy pomocy nowego sprzętu trzeba najpierw się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Zaczęło się żmudne szkolenie — szkolenie długie, trudne, nieraz z dramatycznymi momentami. Wielu się zniechęciło — nie starczyło im cierpliwości.

Pozostała grupka zapaleńców, którzy wierzyli, że z pomocą tego sprzętu można szybko i lepiej ratować ofiary wypadków górskich. Z niecierpliwością i równocześnie z obawą oczekiwano wyprawy, na której można by użyć zestawu alpejskiego.

Doczekano się. Pierwsza wyprawa może nie przebiegała zbyt sprawnie, ale zapaleńcy wygrali. Ci którzy poprzednio odeszli, teraz wrócili. Przeciwników przekonano. Coraz rzadziej padał argument „że to może i dobry sprzęt... ale w Alpach — nie u nas”.

Potem były inne wyprawy. Wyprawy, które były najlepszą szkołą nowoczesnego ratownictwa, chociaż bywały na nich bardzo ciężkie chwile.

Dzisiaj możemy powiedzieć: umiemy posługiwać się nowoczesnym sprzętem ratowniczym. Na pokazie ratownictwa górskiego zdobyliśmy uznanie i pochwałę od specjalistów — ratowników austriackich. To dużo, bardzo dużo. Nasze dążenie: w dalszym ciągu zasługiwać na pochwałę.

Ale wróćmy do alpejskiego zestawu ratowniczego, zwanego w skrócie zestawem alpejskim. Składa się on z linek stalowych, urządzeń pomocniczych (rolka hamująca, złącza do linek, karabinek obrotowy itd.) oraz dwóch urządzeń do transportu rannych: szelek Grammingera oraz wózka (czasem zwanego żartobliwie przez ratowników „kołyską”). Za pomocą zestawu alpejskiego można dokonać zjazdu do 400 m długości. Długość kolejki linowej — przy nachyleniu do 45° — może wynosić do 200 m.

Zależnie od rodzaju urazu i stanu ofiary wypadku można dokonać zjazdu z ofiarą w szelkach Grammingera lub też w wózku. Utknięci w ścianie i ranni, którym nie grozi zemdlenie — są zwożeni w Grammingerze. Ciężko rannych, przy urazach kręgosłupa, złamanych żebrach — transportuje się w wózku.

Zjazdu z Grammingerem w zasadzie można dokonać wszędzie, niezależnie od formacji ściany. Przy zjeździe z wózkiem możliwości są ograniczone, np. nie można go stosować

w węższych kominach. Przy pokonywaniu szerokich kominów i żlebow, przy zjazdach w skos — zakłada się kolejki linowe.

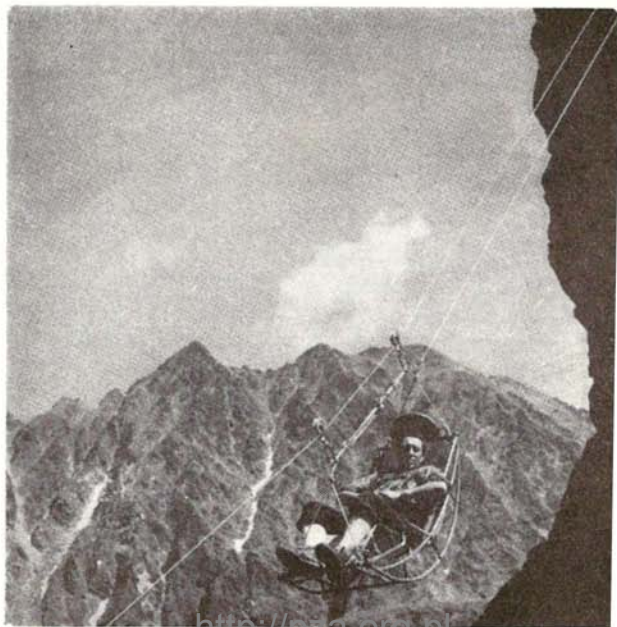
Zestaw alpejski — to duże ułatwienie i usprawnienie akcji ratunkowych. Pozwala on na szybki i wygodny transport rannego ze ściany. Ale są i trudności. Ciężar całego zestawu jest duży, wskutek czego na wyprawę musi iść sporo ratowników, a mimo to ciężar sprzętu niesionego przez jednego ratownika jest nadmierny. Niektóre części zestawu nie dadzą się bowiem podzielić, np. bęben z linką, który waży około 14 kg, a na wyprawy zabiera się od 2 do 5 linek. Dochodzi do tego osobisty ekwipunek ratownika, sprzęt asekuracyjny itd. W czasie wyprawy na wsch. ścianę Mięguszwieckiego Szczytu na jednego ratownika przypadało od 15 do 28 kg sprzętu ratowniczego.

Druga trudność — to brak łączności radiowej. Wiemy jak czasem trudno porozumieć się na wspinaczce na długość liny, tj. tylko 30 m, a przecież zjazdy dokonane przez Pogotowie miały do 400 m długości — nieraz przy silnym wietrze, w nocy, we mgle, w ulewnym deszczu, w zimowej zawiei, w kruchym terenie... bez jakiegokolwiek łączności...

Samotny ratownik zawieszony na cienkiej linie o kilkadziesiąt czy kilkadziesiąt metrów od stanowiska, narażony na spadające kamienie i możliwość zaklinowania linki, nie mający ponadto łączności z kolegami na stanowisku asekuracyjnym — przeżywa ciężkie chwile. A potem zjazd z rannym... I co ma zrobić ra-

Ratownicza kolejka linowa

Fot. Tadeusz Olszewski



townik nie mający kontaktu z asekurującymi go towarzyszami? Może tylko zaufać kolegom-ratownikom, ich doświadczeniu, znajomości terenu... i szczęściu. Jak wielką odporność psychiczną musi mieć w takich warunkach ratownik? Co przeżywa ranny, który i tak jest już zeszokowany wypadkiem?

Taki sposób ratowania jest ryzykowny. Czasem ryzyko bywa zbyt duże i nasuwa się pytanie: czy można sobie na to pozwolić?

Zdawałoby się, że rozwiązanie sprawy jest zupełnie łatwe i proste: zakupić kilka lekkich radiotelefonów — i łączność jest!

Otóż trwające od kilku lat starania Pogotowia o radiotelefony nie dały rezultatów. Wiele instytucji i osób mniej lub więcej wpływowych obiecywało: dostaniecie, ułatwimy zakup, zrobimy wam. I do tej chwili radiotelefonów nie ma, ale niebezpieczeństwo zjazdów bez łączności pozostało.

Odbiegłem może od tematu, ale co na sercu...

Chcę teraz trochę słów poświęcić wyprawom, na których używaliśmy zestawu alpejskiego.

Transport rannego w wózku

Fot. Tadeusz Olszewski



Po raz pierwszy użyto zestawu w czasie akcji ratowniczej na lewym filarze pn.-wsch. ściany Cubryny, w jego dolnej części. Dokonano tam 90 m zjazdu w szelkach Grammingera. Dalsza akcja, to Mięgusowiecka Przełęcz pod Chłopcikiem od północy. Zjazd miał 110 m długości. Ratownika wraz z ofiarą wyciągnięto do góry. Wyciąganie trwało 20 minut.

Kolejna akcja to wypadek śmiertelny pod Ciężką Przełęczką. Z Dolinki Spadowej na Ciężką Przełęczkę założono kolejkę długości 110 m, a z przełęczki dokonano 850 m zjazdu z wózkiem wzdłuż. Ze względu na kruchość terenu zmieniano stanowisko asekuracyjne co 200 m. Ostatni odcinek zjazdu miał 250 m.

Przy wypadku pod Kościelcową Przełęczką zjazd do Kościelcowego Kotła wynosił 160 m.

W zimie po raz pierwszy użyto zestawu alpejskiego przy wypadku w pn.-zach. ścianie Granatów w Żlebie Staniszewskiego. Zjazdu 90 m do ofiary wypadku, po czym 100 m z ofiarą w Grammingerze. Warunki zjazdu były bardzo ciężkie: gęsta mgła i wiatr ze śniegiem, utrudniający łączność głosową. Dodać do tego trzeba lawiny pyłowe, które chwilami były wręcz niebezpieczne.

Druga wyprawa zimowa zdobyła duży rozgłos. Była to akcja ratownicza na pn.-wsch. ścianie Mnicha i pozostanie ona długo w pamięci ratowników. Dużo się na to złożyło: trudności ściany, warunki zimowe, niespotykane do tego czasu trudności na stanowisku asekuracyjnym, brak łączności radiowej i zwłaszcza to, że akcja została przeprowadzona w nocy. Zjazd po tej ścianie w dzień nie należałby do łatwych, a zjazd w nocy? Przy świetle latarki bez radiotelefonu, przy ciągle urywającej się łączności głosowej?

Może paść pytanie: dlaczego akcję przeprowadzono w nocy? Szansa uratowania wiszącego na linie taternika wynosiła tylko 1 na 100, ale szansę tę należało wykorzystać. Decyzja rozpoczęcia akcji w nocy była trudna, bardzo trudna. Dokonano wówczas dwóch zjazdów: pierwszy 260 m, drugi 240 m. Akcję tę należy zaliczyć do najtrudniejszych.

Następna wyprawa, to akcja na pn.-zach. ścianie Niżnich Rysów. Zastosowano tam inną taktykę niż zazwyczaj. Zarówno ofiary wypadku jak i ratownicy po zjazdach byli wyciągani do góry na grań. Zjazdów było cztery: dwa po 20 m i dwa po 60 m. Niepogoda i kruchość terenu złożyły się na to, że wyprawa była trudna i uciążliwa. Ze względu na kruchość skał nie można było założyć stanowiska wprost nad wyciąganymi, więc zrobiono to 15 m z boku i ratownik chcąc dostać się do ofiary musiał zrobić wahadło.

Na Żabim Mnichu zjazd w Grammingerze miał 100 m. Wyprawa ta otrzymała nazwę „wod-

nej". Do rannego, który był w górnej części pn.-zach. komina (Komin Świerza) ratownicy dostali się od dołu. O zmroku doszedł do rannego ratownik ze spiworem i apteczką. Drugiego ratownika w połowie ściany zaskoczyła ulewa, która zamieniła ścianę w jeden wodospad. Ratownik ten pozostał na ścianie przez całą noc w bardzo niewygodnej pozycji, uwięziony przez wodospady. Pozostali ratownicy zostali odcięci od ściany olbrzymim potokiem, który powstał nagle w żlebie spod Zabich Wrótek. Dopiero o godz. 7 rano następnego dnia, kiedy przestało padać, można było przystąpić do akcji.

Wspomnianą już akcję na pn.-wsch. ścianie Mnicha uważa się za najtrudniejszą. Akcję na wsch. ścianie Mięguszwieckiego Szczytu należy określić jako niezwykle niebezpieczną. Dokonano tam zjazdu w Grammingerze rekordowej długości — 400 m; czas trwania zjazdu 1 godz. 50 min. Ratownik zjechał z grani do rannego 140 m w 35 min. Opatrunek i wsadzenie rannego do Grammingera trwały 45 min., a 260-metrowy zjazd z rannym do Mięguszwieckiego Kotła 30 min. Na to, że wyprawa była niezwykle niebezpieczna złożyły się: kruchość skały, zwłaszcza w górnej części ściany, i przede wszystkim brak łączności radiowej. Po stu metrach zjazdu stracono zupełnie kontakt głosowy ze zjeżdżającym ratownikiem (silny wiatr). Dodać należy, że zjazd z rannym był ze stanowiska asekuracyjnego niewidoczny — linkę wypuszczano na „czucie”. Mimo tych trudności zjazd odbył się sprawnie i szybko.

Na pn. ścianie Kozich Czub dokonano 70 m zjazdu z wózkiem w poprzek. Wypadek był ciężki (załamanie podstawy i sklepienia czaszki). Ranny był cały czas nieprzytomny. Zjazd był stosunkowo krótki, ale ze względu na stan rannego transport był trudny i wyczerpujący.

W akcji na Apostołach rannego przetransportowano w wózku. Z Apostoła V założono 100-metrową kolejkę linową na grzędę Maruszowej Turni, a następnie — niosąc wózek w rękach — zniesiono rannego do schroniska przy Morskim Oku.

Na zakończenie — porównania.

Akcja na pn.-wsch. ścianie Mnicha trwała około 16 godzin (wejście na Mnicha, założenie stanowiska, dwa zjazdy, likwidacja akcji). Ta sama akcja przy zastosowaniu starych metod ratownictwa trwałaby prawdopodobnie 2—3 dni przy użyciu dwukrotnie większej ilości ratowników niż przy akcji z zestawem alpejskim. Również trudności techniczne i niebezpieczeństwo byłyby znacznie większe.



Transport rannego w szelkach Grammingera

Fot. Tadeusz Olszewski

Podobnie wyglądałaby akcja na wsch. ścianie Mięguszwieckiego Szczytu. Czas trwania akcji przypuszczalnie 2—3 dni, przy bardzo dużych trudnościach technicznych (znoszenie rannego, który nie mógł się poruszać). Również niebezpieczeństwo byłoby znacznie większe jak na Mnichu. Wpłynęłaby na to zarówno wielkość i kruchość ściany, jak i nagromadzenie trudności w dolnej części ściany, a dojście do rannego od góry byłoby zbyt niebezpieczne ze względu na kruchy teren.

Takie były początki stosowania nowych metod ratownictwa w Tatrach Polskich.

Eugeniusz Strzeboński

Karta żałobna

Andrzej Dudek

26 XI 1943 — 11 VIII 1960

Był najmłodszym wśród nas, dopiero w czerwcu 1960 roku wstąpił w szeregi Klubu Wysokogórskiego, a już w miesiąc później ponosi śmierć schodząc z Kozich Czub, po przejściu zachodniej ich ściany.

Należał do ludzi, dla których Tatry były czymś najpiękniejszym i najistotniejszym w życiu i od najmłodszych już lat, gdy jako młody, kilkunastoletni chłopak wyjeżdżał z rodzicami do Zakopanego, góry przyciągały go jak magnes. Korzystając z każdej nadarzającej się okazji, każdej nieuwagi rodziców, starał się znaleźć jak najbliżej gór. Gdy pewnego ra-



zu, jako trzynastoletni chłopak, zginął na cały dzień z domu, okazało się, że przyłączywszy się do grupy przygodnie poznanych turystów, poszedł z nimi na wycieczkę w góry.

Jego miłość i przywiązanie do gór objawiały się zresztą we wszystkim. Był doskonale zapowiadającym się poetą, a wiele z Jego utworów jest poświęconych właśnie górcom.

Zginął stawiając pierwsze kroki w taternictwie, ale w pamięci naszej pozostanie na zawsze jako Ten, który dla gór był gotów poświęcić wszystko, jako człowiek, który naprawdę je ukochał.

Maciej Baranowski

Lesław Berych, taternik lat międzywojennych, nauczyciel, b. dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Zakopanem, zmarł dnia 18 XI 1960 r. w Zakopanem w wieku 51 lat.

Prof. dr István Györfy, węgierski botanik, jeden z czołowych badaczy flory Tatr, taternik, zmarł w r. 1959 mając lat 78.

Prof. dr Károly Jordán, wybitny matematyk węgierski, jeden z czołowych taterników

na przełomie XIX i XX stulecia, zmarł w Budapeszcie dnia 24 XII 1959 r. w wieku lat 88.

Marthe Lavallé-Jordán zmarła dnia 7 VII 1959 r. w Budapeszcie w wieku lat 76, prawie w przeddzień 60-lecia dokonanego przez siebie — wspólnie ze swym późniejszym mężem K. Jordánem — pierwszego wejścia na Żłobisty Szczyt (29 VII 1899).

Dr Damazy Mieczysław Mikiewicz, chirurg, ordynator Sa-

natorium Dziecięcego w Zakopanem, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego, zmarł dnia 16 XII 1960 r. w Zakopanem.

Józef Orenburg-Orr, taternik i alpinista, autor cennych prac taternickich i alpinistycznych, zmarł dnia 8 VII 1960 r. w Nowym Jorku.

Stanisław Porębski, jeden z najstarszych weteranów taternictwa polskiego, zmarł dnia 10 X 1960 r. w Krakowie, w 77 roku życia.



Tablica Wawrzyńca Żulawskiego na Cmentarzu Symbolicznym pod Osterwą (por. str. 35).

Z Tatrzańskiego Parku Narodowego

Nowe zarządzenie TPNu

W sierpniu 1960 roku Tatrzański Park Narodowy ogłosił nowe zarządzenie, którego liczne punkty dotyczą również i taterników, wobec czego przytaczamy poniżej to zarządzenie w całości i polecamy je uwadze wszystkich taterników (i turystów).

Tatrzański Park Narodowy
Zn. spr. 24/37/60

Zakopane, dnia 1 sierpnia 1960 r.

Z A R Z A D Z E N I E

Dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego, wydane za zgodą Prezydium WRN w Krakowie z dnia 12 lipca 1960 r. nr Rol. XVI-5/28/60. Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie utworzenia TPN z dnia 30 X 1954 r. (Dz. U. nr 4 z dnia 4 II 1955 r. poz. 23 §§ 3, 16, 20 i 21) wprowadza się następujące przepisy porządkowe na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Zasady ruchu turystycznego

1. Pieszy ruch turystyczny może odbywać się po szlakach utrzymywanych w tym celu i odpowiednio znakowanych; zatrzymywanie się na odpoczynek jest dopuszczalne na terenie bezpośrednio przylegającym do szlaku, w miejscach na których szata roślinna lub pokrywa gleby nie jest narażona na uszkodzenie.
2. Wycieczki zbiorowe muszą być prowadzone przez uprawnione osoby. Za osoby uprawnione do prowadzenia wycieczek zbiorowych na terenie TPN uważa się osoby posiadające upoważnienie Dyrektora Parku. Osobami tymi mogą być:
 - a) Przewodnicy Tatrzańscy i Podhalańscy PTTK.
 - b) Przewodnicy GOT i GON PTTK w ramach posiadanych uprawnień, o ile wycieczka ma na celu zdobycie oznak turystycznych przez uczestników, a przewodnik nie pobiera wynagrodzenia.
 - c) Instruktorzy taternictwa Klubu Wysokogórskiego w ramach kursów i obozów zorganizowanych przez Klub Wysokogórski.
 - d) Instruktorzy GOPR w ramach kursów i obozów zorganizowanych przez GOPR.
 - e) Pracownicy Tatrzańskiego Parku Narodowego upoważnieni przez Dyrektora Parku.
 - f) W wyjątkowych wypadkach osoby inne posiadające zezwolenie Dyrektora Parku.
3. Za wycieczkę zbiorową uważa się każdą zorganizowaną grupę powyżej 10 osób.
4. Organizatorzy wycieczek zbiorowych winni zapewnić grupom wycieczkowym obsługę przewodnicką zgłaszając formalne zapotrzebowanie na przewodników bezpośrednio w biurze ORT PTTK w Zakopanem, ul. Krupówki 37, lub przez Oddział miejscowy PTTK przynajmniej na 7 dni przed przybyciem wycieczki do Zakopanego (przy planowaniu wycieczek wysokogórskich należy podać w zgłoszeniu projektowaną trasę).
5. Taternictwo (sport wspinaczkowy) dozwolone jest na obszarze Parku poza znakowanymi szlakami dla osób mogących wykazać się zarejestrowaniem w sekcjach alpinistycznych zrzeszeń sportowych i turystycznych — na obszarach nie objętych ochroną ścisłą.

6. Ochroną ścisłą objęte są w Tatrach Wysokich stoki i grań Zabiego od dolnego krańca po Zabią Czubę oraz stoki i grań Opalonego Wierchu przez Miedziane po Szpiglasową Przełęcz, grupa Wołoszyna i Koszyskiej; w Tatrach Zachodnich grań od Przełęczy Tomanowej po Błyszcz.
7. Organizowanie wypraw i raidów wysokogórskich, dla dużych grup taterników, oraz organizowanie kursów wspinaczkowych i obozów wymaga każdorazowego zezwolenia Dyrektora Parku.
8. Zwiedzanie jaskiń nieudostępnionych dla ruchu turystycznego — zarówno w celach turystycznych jak i badawczych — wymaga pisemnego zezwolenia Dyrektora Parku wydanego na podstawie opinii Zakładu Ochrony Przyrody PAN dla wypraw badawczych, opinii sekcji jaskiniowych Klubu Wysokogórskiego, PTTK i Akademickiego Związku Turystycznego dla wypraw turystycznych, oraz każdorazowo opinii GOPR o dostatecznym przygotowaniu i wyposażeniu wyprawy. Bez pisemnego zezwolenia Dyrektora Parku dozwolone jest zwiedzanie następujących jaskiń: W Dolinie Kościeliskiej: Jaskinia Mroźna (zwiedzanie z przewodnikiem), Jaskinia Obłazkowa w Raptawickiej Turni (komora wstępna), Jaskinia Mylna w Raptawickiej Turni, Jaskinia Raptawicka w Raptawickiej Turni (komora wstępna), Smocza Jama w Wąwozie Kraków. W Dolinie ku Dziurze: Jaskinia Dziura.
9. Obozowanie i biwakowanie może odbywać się tylko w miejscach wyznaczonych przez Dyrektora Parku.
10. Pływanie łodziami, kajakami, tratwami itp. po wodach Parku bez specjalnego zezwolenia Dyrektora Parku jest zabronione.
11. Komunikacja pojazdami mechanicznymi i konnymi może się odbywać tylko po drogach otwartych dla tego ruchu przez Dyrektora Parku. Pojazdy mechaniczne poruszające się po drogach, na których ruch motorowy został dopuszczony oraz pojazdy uprzywilejowane muszą posiadać sprawnie działające tłumiki.
12. Ruch narciarski na obszarze nie stanowiącym rezerwatów, może się odbywać na otwartych zboczach, halach i polanach bez ograniczenia, a na obszarze lasów, tylko po znakowanych szlakach.
13. Uprawianie sportu łyżwiarskiego na zamrzniętych jeziorach i stawach Parku bez zezwolenia Dyrektora Parku jest zabronione.
14. Organizowanie imprez sportowych, obozów kondycyjnych, raidów motorowych itp. na obszarze Parku, poza istniejącymi stałymi urządzeniami sportowymi jak: stadiony, skocznie, trasy zjazdowe, tory slalomowe — wymaga zgody Dyrektora Parku.
15. Służba Ochronna Tatrzańskiego Parku Narodowego i członkowie Straży Ochrony Przyrody są upoważnieni do nakładania mandatów karnych i legitymowania osób przekraczających przepisy obowiązujące w TPN (podstawa prawna: rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie utworzenia TPN Dz. U. nr 4 z dnia 4 II 1955 poz. 23 i rozporządzenie Ministra Leśnictwa i P. D. z dnia 30 IV 1957 w sprawie Straży Ochrony Przyrody Dz. U. nr 41 poz. 189).
16. Kto wykracza przeciwko przepisom niniejszego zarządzenia podlega karze przewidzianej w Ustawie o Ochronie Przyrody z dnia 7 IV 1949 r. (Dz. U. nr 25 poz. 180), tj. karze grzywny do 4.500 zł lub aresztu do 3 miesięcy, lub obu karom łącznie.

Dyrektor
Mgr inż. Marceł Marchlewski

Z piśmiennictwa

Jerzy Kierst: Kalendarz liryczny. Warszawa 1956. Stron 123.

Jest to zbiór poezji, podzielony na sześć części, nazwanych przez autora dialogami. Dialog II pt. „Ziemia jest piękna” stanowią przeżycia i doznania poetyckie autora z Tatr i Podtatrza.

Bardzo mi się podobały te wiersze! Są malarzkie, są dźwięczne, pełne kształtu, barw, tonów i zapachów. Przyroda górską, głęboko odczuta i widziana oczyma miłującymi Tatry, przewija się nam przez te kartki szeregiem urzekających obrazków. Taka uroczą, pełną wiotkiego i nieśmiałego wdzięku „piosenka” o skoruszynce, co przyjęła na siebie walącego się smreka, jest małym klejnocikiem poezji, a równocześnie świadczy — jak zresztą i inne ustępy — o rzadkiej dziś na ogół u naszych literatów istotnej znajomości gwary podhalańskiej.

Proste i poetycko lapidarne „podobizny” ludzi spod Tatr — Piotra Waligóry, budarza w Pięciu Stawach, Marysi Krzeptowskiej — są odmalowane słowem pewnym i mocnym, trafnym jak cios toporem cieśli Jędrzicha, jak dotknięcie dłuta świątkarza podhalańskiego Waligóry.

W poemat swój autor wplótł też opowieść o Nandzie Devi East, poświęconą polskim himalaistom.

uczestnikom wyprawy z 1939 roku. Pełne wstrząsającej wymowy są momenty zdobycia szczytu:

Wyżej Kuba i Janusz... Cisza.
Szczyt pod stopą. W blaskance termosu
mała kartka. To chyba wszystko.
I zwycięstwo. Bez słów. Po prostu.

oraz katastrofa na Tirsuli:

Cisza. Linka. Namiotu ślad.
W śniegu czarne próchno herbaty.
To zostało. I został świat.

Z prawdziwym przejęciem wędruje czytelnik w ślad za słowami poety

przez Bukowinę, przez Murzasichle
w niebo z kolorów, w ziemię jak spichlerz,
gdzie spod Kosistej obłok młodości
za nami lotny rozwija pościg —

i wdzięczny jest poecie za te piękne strofy o Tatrach.

Zofia Radwańska-Paryska

Paweł Łuknicki: Putiesestwija po Pamiru. Moskwa 1955. Stron 504, ilustr. i mapki w tekście + tablice fot. + mapa.

Książka pisana żywo, nasyciona autentyzmem folkloru i podbudowana wątkiem historycznym, zawiera bogaty materiał przeżyć, obserwacji i osiągnięć eksploracyjnych autora, który był uczestnikiem czterech naukowych wypraw pamirskich — w latach 1930, 1931, 1932 i 1952. W czasie pierwszej z nich napadnięty przez grasujących podówczas na Pamirze bandytów — basmaczy, tylko szczęśliwym trafem uciekł z życiem z ich niewoli.

Działalność eksploracyjna ekspedycji o charakterze geologiczno-mineralogicznym i topograficznym zrelacjonowana przez autora w sposób pełen dynamiki i wewnętrznej zaangażowania, zawiera wiele bardzo ciekawych momentów, np. poszukiwania w trudno dostępnym terenie cennych złóż lazurytu przez pierwszą wyprawę, lub odkrycie przez autora w 1932 r. szczytu sześciotyśięcnego, któremu nadał nazwę na cześć ukochanego poety, Majakowskiego.

Książka Łuknickiego obfituje w wiele interesujących wiadomości geograficznych i historycznych — od czasu podróży Marka Polo przynajmniej. Jedną z nich — dla przykładu — jest przeszłość terenów zalanych w 1911 r. przez masy wodne tworzącego się Jeziora Sareskiego.

W relacji z pobytu na Pamirze w r. 1952 autor, uderzony po dwudziestu latach różnicą poziomu

ekonomicznego i kulturalnego ludności Górnobadachszańskiego Obwodu, główny nacisk kładzie na zobrazowanie kontrastu między okresem lat trzydziestych a pięćdziesiątych, przy czym gromadzi nieco zbyt wiele danych o charakterze statystycznym.

„Putiesestwija po Pamiru” stanowią niewątpliwie pozycję zajmującą dla zwolenników literatury przygodowej, podróżniczej i wysokogórskiej.

Warto nadmienić, że w r. 1957 książka Łuknickiego została wydana w Lipsku po niemiecku pod zmienionym tytułem: „Gletscher — Räuber — blaue Steine”. Zarówno przekład Urszuli Straubig w połączeniu z dość znacznym skróceniem tekstu, jak i zastąpienie części zdjęć autora przez mniejszą ilość ciekawszych w ujęciu fotografii zaczerpniętych z innych źródeł, wyszły książkę na dobre.

(H.P.W.)

Georges Livanos: Au delà de la verticale. Chambéry 1958. Stron 272 + liczne tablice fot.

Tytuł: „Poza pionem”. Na okładce — wspinacz zawieszony prawie poziomo w strzemiączkach pod dachem obryzmie przewiejski. Na opasce książki — krótki szryf nowoczesnych hakowców: — ED-VI sup. — A4. Na zakładce książki — wymowna statystyka biograficzna autora: lat 34; 20 lat wspinania; 150 000 metrów w skali od IV do VI sup., przebytych w 5 000 godzin; 18 000 haków, w tym 12 000 wbitych własną ręką; 700 zjazdów na linie; 300 pierwszych

wejść; 38 biwaków (oczywiście w ścianach alpejskich). Zdjęcia w książce — odpowiednio do takiej zapowiedzi — ukazują nam „akrobatykę” skalną na podmarsylskich skałach Calanques i na słynnych ścianach Dolomitów; są i różne sławne urwiska skalne Alp Zachodnich. Zresztą i samo nazwisko autora, znanego „szóstogradzisty”, mówi wiele.

A więc książka dla amatorów „ślusarstwa” (jak to pejoratywnie określają jego przeciwnicy), dla fachowców od wspinaczki ze sztućcami ułatwieniami (jak to pedantycznie określają zwolennicy)?

Nie! Jest to świetna książka dla każdego taternika czy alpinisty — zarówno dla tych, co nigdy w życiu haka nie użyli (i nie użyją!), jak i dla tych, co własnoręcznie wbili tysiące haków (hak hakowi oczywiście nierówny, jak to nam niedawno uczenie wyłożono w tym czasopiśmie). Może nawet jest to książka w ogóle dla ludzi, którzy lubią góry?

Echa znanych sporów między zaślepienymi zwolennikami Wielkiego Alpinizmu (tak! dużymi literami!) a równie zaślepienymi zwolennikami alpinizmu akrobatycznego (małymi literami!) — jak to sobie pokpiwa Livanos) są oczywiście liczne w tej książce i autor rozpatruje je i komentuje z pozycji własnego obozu. Samego autora nie należy jednak nazywać zaślepienym akrobatą, lecz bardzo zapalonym i wielkim — tak, wielkim — alpinistą, specjalizującym się w wyprawach skalnych, do najtrudniejszych włącznie.

Czytelnik nie musi się też obawiać, że w książce tej jest mowa tylko o wbijaniu i wybijaniu haków, o pokonywaniu przewieszek i okapów w strzemiionach itp. (choć jest tego sporo). Jest to książka o alpinizmie w ogóle (z historią włącznie), są w niej przygody górskie autora i zarazem jego ciekawe rozważania, są nawet momenty liryczne:

„...ten stary przewodnik, taki sympatyczny, z miłym uśmiechem starego dziadka, to był... Angelo Dibona. W ciągu pięćdziesięciu lat alpinizmu, w epoce kiedy haki nie istniały, Angelo Dibona — silny jedynie swą własną odwagą — uczynił swe nazwisko

slynnym we wszystkich górach Europy. Świeży wietrzyk poruszył u naszych stóp kwiatkami; również i one schylały głowy przed Angelo Diboną.“

Książka jest napisana żywym stylem, interesująco, z humorem, np.:

„Przepaść, przerażająca... Z ciałem wychylonym do tyłu, odpychany przez dach przewieszki, przesuwalem się z haka na hak. Przy ostatnim jest przymocowana tabliczka z wagonu kolejowego: *E pericoloso sporgersi* (Niebezpiecznie wychylać się). Oh! tak. Rzeczywiście nie miałem ochoty *sporgere* (wychylać się)“.

A przy końcu książki — chwila filozoficznego zastanowienia:

„Zacząłem od podziwiania gór, pożałowałem ich, potem piałem się na nie przez kolejne szczyble — od rodzinnych spacerów po najtrudniejsze wspinaczki. Ale stadium szóstego stopnia nie ciągnie się w nieskończoność; wiem, że nadejdzie dzień, kiedy będę musiał zejść w dół. Nie obawiam się tego. Sport jest tylko jedną z epok w życiu wspinacza; ponad spadkiem formy sportowej jest miłość do gór“.

Tak! Książka dla wszystkich miłośników gór wysokich.

W. H. Paryski

Notatki

Himalaje w muzyce polskiej

W trzecią rocznicę śmierci Wawrzyńca Żuławskiego, dnia 18 lipca 1960 r. (rocznica w rzeczywistości przypadała na 18 sierpnia) Polskie Radio nadało premierę dedykowanego mu radiowego poematu muzycznego pt. „Dach świata“, z muzyką Witolda Rudzińskiego do tekstu Bogdana Ostromeckiego.

Jest to poemat symfoniczny z partią recytowaną (dwugłos na tle muzyki), a jego treścią jest zdobycie najwyższego szczytu świata, Czomolungmy czyli Ewerestu. Przez poemat przewija się kilkakrotnie następujące jakby motto:

*Kiedy człowiek oddany jest wielkiej sprawie,
musi jej nieść w darze wielkie serce.
Kiedy człowiek idzie zdobyć górę,
musi zapomnieć o kretowisku.*

W tygodniku „Radio i Telewizja“ (Warszawa, r. 16, nr 29, 17 VII 1960, s. 23) audycję tę omówił Henryk Swolkień w artykule pt. „Dach świata, nowa premiera radiowa“. (R.)

Echa katastrofy na Małym Jaworowym Szczycie

W „Przekroju“ (Kraków, nr 815, 20 XI 1960, str. 10—11, ilustr.) ukazał się artykuł Ewy Kossak pt. „Najslawniejsza tatrzańska tragedia“. W swym interesującym artykule autorka przytacza oryginalną wersję wypadku z 1910 roku, podaną obecnie przez Jana Jarzynę, żyjącego dotąd towarzysza Stanisława Szulakiewicza. Należy tylko sprostować mylne twierdzenie autorki, jakoby pn. ściana Małego Jaworowego Szczytu nie była zdobyta po dzień dzisiejszy (chodzi jej o przejście środkiem ściany), gdyż dokonano tego już w roku 1951, przy czym w górnej części ściany poprowadzono ową nową drogę właśnie tam, gdzie usiłowali wspiąć się Jarzyna i Szulakiewicz. — (W.H.P.)

Dalsze tomy „Tatr Wysokich“ w druku

Tomy IX i X przewodnika W. H. Paryskiego „Tatry Wysokie“ znajdują się w druku i mają się ukazać w roku 1961 i 1962.

Tom IX obejmuje grupę Wysokiej (od Wagi po Szarpane Turnie włącznie), doliny: Białej Wody, Ciężką i Kaczą oraz osobne rozdziały o Szczyrbskim Jeziorze i Popradzkim Stawie.

Tom X obejmuje odcinek od Zachodniej Rumanowej Przełęczy po Wschodnie Żelazne Wrota oraz Dolinę Mieguszwiecką ze Złomiskami.

Wszystkim taternikom (i turystom) przypomina się apel o nadsyłanie autorowi przewodnika (pod adresem: Antałówka 7, Zakopane) wszelkich materiałów i uwag zarówno do dalszych tomów, jak i do tomów już wydanych. (R.)

50-lecie śmierci Klimka Bachledy

W dniu 6 VIII 1960 r. obchodzono uroczystości w Zakopanem 50 rocznicę śmierci Klimka Bachledy, „króla przewodników tatrzańskich“, który zginął w dniu 6 VIII 1910 r. przy próbie ratowania rannego taternika na pn. ścianie Małego Jaworowego Szczytu.

Uroczystości rozpoczęły się przed Dworcem Tatrzańskim, przy tablicy wmurowanej tam ku czci Klimka Bachledy. Stamtąd uczestnicy obchodu udali się na nowy cmentarz, gdzie na grobie Klimka złożono wieńce.

Wieczorem odbyło się przedstawienie sztuki Juliana Reimschüssla pt. „Klimek Bachleda (Orzeł Tatr)“, odegranej przez Regionalny Zespół Góralski im. Klimka Bachledy przy Związku Górali Tatrzańskich w Zakopanem. Rolę Józefa Wawrytki, uczestnika wyprawy ratunkowej z r. 1910, grał sam Józef Wawrytko. (R.)

Sprawy Klubu Wysokogórskiego

Orzeczenia Sądu Koleżeńskiego KW

1. Sprawa wypadku na Cubrynie

Na wniosek Zarządu Głównego KW z dnia 24 IV 1959, Sąd Koleżeński KW rozpatrzył sprawę wypadku na Cubrynie w dniu 11 IV 1959, zakończonego śmiercią kol. Jerzego Sulczyńskiego i Mariana Włoszczynę.

Dnia 16 V 1960 Sąd Koleżeński KW wydał orzeczenie, którego treść w stosunku do kol. Henryka Furmanika jest podana na str. 32.

Równocześnie w związku z powyższym wypadkiem Sąd Koleżeński KW odrzucił sugerowane przez Zarząd Główny KW zarzuty w stosunku do Zarządu Koła Katowickiego KW.

2. Sprawa wypadku na Mních

Na plenarnym zebraniu w dniu 13 XI 1960 r. Sąd Koleżeński KW w składzie: Franciszek Obstarczyk (przewodniczący), Mieczysław Babiński, Ludwik Gorski, Jerzy Mitkiewicz i Juliusz Szumski, w obecności delegowanych przez Zarząd Główny KW obserwatorów (rzeczoznawców), kolegów Stanisława Biela i Tadeusza Nowickiego — po rozpatrzeniu sprawy wypadku w dniu 19 IV 1960 r. na pn.-wsch. ścianie Mniha, zakończonego śmiercią kol. Wacława Karpińskiego — powziął jednomyślnie następującą uchwałę:

1) Wykluczyć Jana Łackiego z Klubu Wysokogórskiego.

2) Całość sprawy przekazać Zarządowi Głównemu KW z równoczesnym stwierdzeniem, że jej charakter kwalifikuje ją do przełożenia Prokuraturze.

Swoje stanowisko motywuje Sąd Koleżeński wykazaniem przez Jana Łackiego lekkomyślnym i brakiem odpowiedzialności charakteryzującym się postępowaniem oraz bardzo negatywną oceną postawy zajętej przez niego po tragicznym wypadku i w trakcie dochodzeń Sądu Koleżeńskiego KW, czym łacznie naruszył ogólnie przyjęte i obowiązujące zasady etyki i moralności taternickiej.

Z Koła Sudeckiego KW

1. W celu sprostowania pewnych nieścisłości w notatce dotyczącej Koła Sudeckiego KW na str. 2 nru 1/1960 „Taternika”, zaznacza się, że władze Karkonoskiego Parku Narodowego oficjalnie nie zgadzają się na — zwłaszcza szerszą — działalność taternicką w Śnieżnych Kotłach. Odbywać się więc ona nieoficjalnie, metodą „rush up”. Ze schronu pod Śmielcem w dalszym ciągu mogą korzystać członkowie Koła Sudeckiego, a za pośrednictwem Koła również taternicy z innych środowisk.

2. W związku z pogłoskami o zamierzonym objęciu przez Karkonoski Park Narodowy również terenu Sokolich Gór w Rudawach Janowickich, konieczne jest, aby Zarząd Główny KW poczynił w Naczelnym Zarządzie Ochrony Przyrody odpowiednie kroki zmierzające do zagwarantowania swobodnego uprawiania treningów skałkowych i szkolenia taternickiego w tym terenie, który dla Sudeckiej i Dolnośląskiej (Koło Sudeckie i Wrocławskie, a także inne ciężące tu komunikacyjnie, jak Koło Łódzkie i Poznańskie) ma takie same znaczenie, jakie np. Skałki Podkrakowskie posiadają dla środowiska krakowskiego.

3. Sprawa tablicy pamiątkowej Jerzego Biedermann, Józefa Panfil i Mirosława Hensoldta, projektowanej pierwotnie w Sokolich Górach, po dyskusji z kolegami z Wrocławia została rozwiązana w ten sposób, że kol. Piotrowski jako odlewnik dokonał odlewu tablicy dla Koła Wrocławskiego, które umieściło ją na Tatrzańskim Cmentarzu Symbolicznym pod Osterwą.

4. Koło Sudeckie planuje na rok 1961 wyjazd środowiskowy w Alpy Bawarskie (na zasadzie zaproszenia indywidualnego). Rozpoczęto kurs taternictwa zimowego. W rejonie Śnieżnych Kotłów i nad Małym Stawem interesujących przebieg treningowych w skali nadzwyczaj trudnej dokonali kol. Chmielewski, Walczak i Ryszard Sałęga. W lipcu 1960 r. obozowali w Dolinie Batyżowieckiej kol. Kamiński, Jerzy Kolankowski, A. Kurowski i Wł. Zabek. Z powodu złych warunków atmosferycznych i śniegu dokonali tylko zwykłych wejść na Kościółek i Kończystą.

5. Koło odczuwa dotkliwy brak sprzętu (karabinki, lekkie raki, czekany, namioty izotermiczne itd.). Czy Zarząd Główny KW nie mógłby wszcząć jakiejś naprawdę energicznej akcji w celu umożliwienia Kołom i indywidualnie członkom zakupu wysokowartościowego sprzętu importowanego (póki nie będzie odpowiedniej produkcji w kraju)? Wydaje się to daleko istotniejsze od wszelkiego rodzaju (może i skądinąd ważnych) kartotek i regulaminów. Koło Sudeckie uważa sprawę sprzętu — obok sprawy bezpieczeństwa górskiego — za węzłowe zagadnienie Klubu Wysokogórskiego.

6. W dniu 6 XI 1960 odbyło się w schronisku „Szwagarka” Walne Zebranie członków Koła Sudeckiego KW, którego nowe władze zostały wybrane w następującym składzie: przewodniczący Jerzy Kolankowski, skarbnik Leszek Rożański, sekretarz Gabriela Tepper, członkowie zarządu Andrzej Kurowski i Ryszard Sałęga.

Komisja dyscyplinarna: Kazimierz Wagner, Hipolit Fajkosz, Borys Jarmoluk. Komisja rewizyjna: Waldemar Siemaszko, Waldemar Michalski, Zygmunt Chmielewski. Delegatami na Walny Zjazd Delegatów KW wybrano kol. Kolankowskiego i Kurowskiego.

Ustalony został plan pracy na najbliższy okres oraz wytyczne na Walny Zjazd. Podsumowano wyniki dotychczasowej działalności, która obejmuje okres przeszło dziesięcioletni pracy organizacyjnej i sportowej taterników dolnośląskich. Konieczne jest dalsze mobilizowanie młodzieży robotniczej i szkolnej, która stanowi tutaj, w środowisku nieuniwersyteckim, jedyne źródło narybku. Możliwości rozwoju taternictwa są tutaj znacznie większe niż to udało się dotąd osiągnąć.

Z Koła „Trójmiasto” KW

Walne Zebranie członków Koła „Trójmiasto” KW, jakie odbyło się 24 XI 1960 r., zbiegło się ze skromnym jubileuszem, mianowicie z dziesięcioleciem istnienia środowiska taternickiego na Wybrzeżu.

To jedno z najdalej od Tatr położonych Kół KW może na przestrzeni swej 10-letniej pracy poszczycić się pięknymi osiągnięciami. Zaczynając z niczego, bez tradycji i doświadczenia, dziś liczy ono 60 członków, w tym prawie 20 członków zwyczajnych. Regularnie organizowane są zimą i latem obozy treningowo-wycieczkowe, systematycznie prowadzona jest akcja popularyzacyjna oraz werbunek i szkolenie nowych członków.

W ciągu ostatnich lat taternicy gdańscy przeszli wszystkie najtrudniejsze drogi Tatr Polskich oraz szereg skrajnie trudnych dróg w Tatrach Słowackich.

Dobre rezultaty uzyskiwano również za granicą: w Alpach Delfińskich Jacek Mach bierze udział w przejściu pd. ściany Aiguille Dibona i Grand Pic de la Meije, a na Kaukazie Teresa Puchaczewska przechodził m. i. grań Szczytu Szczurowskiego.

W r. 1960 zorganizowano w marcu obóz treningowy przy Morskim Oku, dla kandydatów do Szkoły Taternictwa odbył się kurs teoretyczny, a następnie skałkowy, który ukończyło 16 osób, wreszcie w sierpniu przeprowadzono obóz dla 12 osób, również przy Morskim Oku.

Po niewielkich zmianach zarząd Koła przedstawia się obecnie jak następuje: przewodniczący Antoni Hlavyt, wiceprzewodniczący Zenon Klein, sekretarz Zygmunt Iwaszkiewicz, Zbigniew Jurkowski (referat sportowy), Jerzy Czerczuk i Andrzej Nowacki (oba

prowadzą referat szkoleniowy).
Tadeusz Kostiuk (referat sprzęto-
wy). Zbigniew Zochowski.

Zbigniew Jurkowski

Z Koła Warszawskiego KW

W okresie 1959–1960 Koło liczy-
ło 260 członków, w tym 85 zwy-
czajnych. Do Zarządu Koła wcho-
dzili: Jan Staszal (prezes), S. By-
sień, B. Czarnek, L. Łacki, J. Mi-
łobędzki, Cz. Mrowiec, Zofia No-
wak, W. Olech, A. Paczkowski, E.
Piatkowski, S. Rudowski i Z.
Wiśniowski.

Komisja Rewizyjna: A. Trębi-
cki (przewodniczący), J. Borow-
ski, Z. Niemirowicz, A. Stawni-
cka i A. Wachal.

Komisja Dyscyplinarna: Z. Le-
snobrodzki (przewodniczący), W.
Kazimierowicz, E. Lange, J. Ma-
ślanko i A. Niesiolowski.

W latach 1959 i 1960 Koło zor-
ganizowało 4 obozy treningowo-
wycieczkowe przy Morskim Oku,
w tym 2 obozy letnie i 2 obozy
zimowe, a poza tym obóz tury-
styczny dla członków sympaty-
ków. Poza tym przeprowadzono
2 kursy teoretyczne i 2 kursy skal-

kowe dla początkujących. W zi-
mie 1959 r. zorganizowano kurs
teoretyczny dla instruktorów.

W lecie 1960 r. członkowie Koła
urządzili 2 wyprawy w Alpy: jed-
ną 8-osobową na zasadzie wymia-
ny bezdewizowej z alpinistami
szwajcarskimi, a drugą 10-osobo-
wą za dewizy własne uczestników
na zaproszenie GUMS (Groupe
Universitaire de Montagne et de
Ski).

Zarząd Koła zorganizował stałe
treningi, które w sezonie wiosen-
nym odbywały się na stadionie
sportowym, a w sezonie jesienno-
zimowym w sali gimnastycznej.

W każdy czwartek odbywają się
spotkania członków w lokalu Ko-
ła przy ulicy Jezuickiej 6, przy
czym dwa razy w miesiącu urzą-
dzone są odczyty i pogadanki na
tematy górskie. W ostatnim okre-
sie przeprowadzono szereg zebrań
dyskusyjnych poświęconych zaga-
dzeniom bezpieczeństwa w gór-
rach. (Z. N.)

Sprostowanie nieścisłości
notatki „W górach Ameryki Pół-
nocnej” w Tat. na str. 3 nr 1/1960:

Kol. Jerzy Sawicki nie jest „by-

łym” członkiem Koła Warszaw-
skiego KW, lecz aktualnym człon-
kiem tegoż Koła, gdyż płaci skład-
ki członkowskie regularnie i bez
przerwy pomimo nieobecności w
kraju (za rok 1960 również ma za-
płacone). — (Z. L.).

Nowe władze Klubu Wysoko- górskiego

W Warszawie w dniach 10 i 11
XII 1960 r. odbył się Walny Zjazd
Delegatów Klubu Wysokogórskie-
go (bliższe dane będą podane w na-
stępnym zeszycie „Taternika”).
Na Zjeździe wybrano nowy Zar-
ząd Główny KW, który po koop-
tacjach ukonstytuował się nastę-
pująco:

prezes Jerzy Fielt, I wiceprezes
Wład. Bienkowski, II wiceprezes
Zbigniew Skoczylas, sekretarz Ka-
zimierz Olech, skarbnik Leszek
Łacki;

pozostali członkowie Zarządu:
Maciej Bernadt, Stanisław Biel,
Paweł Czartoryski, Ryszard Gra-
dziński, Bronisław Kunicki, Ro-
man Łazarski, Jan Mostowski, Zo-
fia Nowak, Józef Nyka, Andrzej
Paczkowski, Ryszard W. Schramm,
Jan Słupski i Stanisław Urbański.

Fot. Eugeniusz Piatkowski

Czerwona Turnia, Mały Kołowy Szczyt i Kopiniak z Doliny Jastrzębiej



Z innych organizacji

Dziesięciolecie Górskiej Służby TANAPu

Górska Służba TANAPu (Horská služba TANAPu) obchodziła w październiku 1960 r. jubileusz swej dziesięcioletniej pracy.

Uroczystości trwały dwa dni. Dnia 8 X 1960 r. nastąpiło otwarcie wystawy Górskiej Służby w Starym Smokowcu, a następnie jubileuszowe zebranie członków Górskiej Służby z udziałem zaproszonych gości (z Polski byli obecni m. i. W. H. Paryski i T. Pawłowski). W dniu 9 X, przy tłumnym udziale publiczności i niespodziewanie pięknej pogodzie, odbyła się uroczystość ku czci ofiar gór na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą, a następnie pokaz akcji ratowniczych na skałach Osterwy.

Górska Służba powstała w r. 1950 w Starym Smokowcu, początkowo pod nazwą Horská záchranná služba vo Vysokých Tatrách (potem jako Tatranská horská služba czyli THS i wreszcie jako Horská služba TANAPu czyli HS TANAPu). Jej pierwszym kierownikiem był inż. Vladimír Šimo, pierwszymi członkami Julius Andráš, Koloman Hrnčiar, Otto (Oktafián) Krejčí i Marta Šimová, a od r. 1951 także Julius Parák. Kolejnymi kierownikami byli potem J. Andráš i (obecnie) Ján Klinko. Dziś Górska Służba ma 161 członków (w tym kilkunastu stałych pracowników i blisko 150 ochotników).

Po różnych zmianach organizacyjnych Górska Służba od 1 I 1957 r. jest związana z dyrekcją słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego (TANAP), ale równocześnie podlega ogólnoczechosłowackiej organizacji Horská služba SÚV ČSTV, której wieloletnim kierownikiem jest František (Fero) Mrázik.

Działalność Górskiej Służby TANAPu — która obecnie ma swą siedzibę w Tatrzańskiej Łomnicy — obejmuje szeroki zakres obowiązków, które można określić ogólnie jako: 1. akcja wychowawczo-profilaktyczna, 2. działalność ratownicza, 3. ochrona przyrody.

Najbardziej znana jest działalność ratownicza Górskiej Służby, która pod tym względem jest odpowiednikiem polskiego GOPRu. W latach 1950—1959 aż 4.109 osób korzystało z pomocy Górskiej Służby w Tatrach (śmiertelnych wypadków było 63). Pociesającym objawem jest tendencja zmniejszająca w ilości wypadków górskich w Tatrach Słowackich: w r. 1955 na 510 000 osób odwiedzających Tatry wypadki stanowiły 0,096%, a w r. 1959 na 1 150 000 odwiedzających tylko 0,057%.

Z innych działów pracy Górskiej Służby wymienimy: przewodnictwo (47 egzaminowanych przewodników tatrzańskich, podzielonych na trzy klasy), akcja odczytowa (w latach 1951—1960 wygłoszono 3 230 pogadanek i odczytów dla 275 635 słuchaczy), opieka nad szlakami turystycznymi w Tatrach (konserwacja, znakowanie, tablice, mapy, w zimie tyczkowanie), zarządzanie obozowiskami dla taterników, opieka nad przyrodą tatrzańską (pełnienie roli strażników przyrody) itd.

Działalność rzeczywiste wielostronna i owocna. W imieniu taterników polskich składamy Górskiej Służbie TANAPu i jej pracownikom z okazji dziesięcioletniego jubileuszu serdeczne gratulacje z powodu osiągniętych wyników i życzymy dalszego pomyślnego rozwoju.

Redakcja „Taternika”

Sprawy organizacyjne GOPRu

Wskutek ostatnich przemian organizacyjnych opiekę nad całą turystyką polską objął Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT) i to spowodowało, że musimy dziś inaczej patrzeć na problemy turystyczne. Dotychczas turystyka była organizowana przez różne instytucje, stowarzyszenia społeczne, czy nawet spółdzielnie podlegające różnym resortom i przez to koordynacja tego ruchu była w praktyce niemożliwa. Obecnie wydaje się, że problem ten może być uregulowany, gdyż cała turystyka w Polsce podlega teraz jednemu resortowi.

Również Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które rozwi-

ła swą działalność jako jeden z pionów PTTK, po prawie 10-letniej pracy w górach przystąpiło do reorganizacji swego dotychczasowego ustawienia. Na podstawie długoletniego doświadczenia działacze GOPRu nie mogą zgodzić się z dotychczasowymi wąskimi ramami, jakimi działalność tej organizacji jest ograniczona, a widząc potrzebę rozszerzenia tej działalności nie szczędzą wysiłków, by to zrealizować.

Dotychczas GOPR występował zawsze jako czynnik likwidujący nieszczęśliwe wypadki górskie. W tym też kierunku dążyły wysiłki działacze — w kierunku możliwie najlepszego wyszkolenia technicznego ratowników. Cel ten został osiągnięty. Dysponujemy dziś kadrą ratowników górskich, którzy są doskonale wyszkoleni

w ratownictwie zimowym i letnim. Nie możemy jednak na tym poprzestać. Dla GOPRu istnieją dziś duże możliwości szerszej działalności i odpowiednie perspektywy rozwoju.

Wobec ogromnego rozwoju górskiej turystyki masowej i kwalifikowanej, zagadnieniem pierwszorzędnej wagi jest obecnie walka z wypadkowością. Szkody dla gospodarki narodowej wynikłe z wypadków, jakim ulegają pracownicy produkcji, są ogromne i dlatego konieczności podjęcia akcji profilaktycznej uzasadniać nie trzeba. Problem jest znany, poruszany przez rozmaite organizacje, istnieją próby stosowania różnych metod walki z wypadkowością, lecz samo zagadnienie jest dotychczas zupełnie nierozwiązane.

GOPR czuje się powołany do pełnienia funkcji czynnika mającego wpływ na podniesienie stanu bezpieczeństwa w górach. Droga do tego jest przede wszystkim koordynacja wysiłków czynionych na tym polu przez poszczególne organizacje, następnie stworzenie wspólnego generalnego planu działania i w końcu wykonanie go.

Drugim zagadnieniem, na które GOPR powinien mieć wpływ to sprawa turystycznego zagospodarowania obszarów górskich. Dotychczasowy stan jest taki, że każda instytucja mająca coś wspólnego z turystyką górską, czuje się do pewnego stopnia gospodarzem w górach; stąd wiele lepszych lub gorszych projektów, które świadczą jednak o braku jednolitego planu zagospodarowania.

GOPR, stykając się co dzień z turystami, ma bezpośredni wgląd w potrzeby turystyki, równocześnie zaś — wobec doskonałej znajomości wszystkich obszarów górskich — jest w możności określić rodzaj i hierarchię potrzebnych inwestycji. Powołanie GOPR w roli pierwszego konsultanta do spraw inwestycji zaoszczędziłoby Państwu wiele pieniędzy wydanych dotąd na budowę obiektów górskich, które nieraz okazują się niepotrzebnie błędnie lub za wcześnie zbudowane, z pominięciem kolejności potrzeb. GOPR dysponuje dziś dużą ilością ludzi, którzy na tych rzeczach się znają i mogą występować jako rzeczoznawcy obu powyższych problemów.

Nawet najlepszy plan nie pomoże, jeżeli nie będzie dobrego wykonawcy. W obecnej chwili jedynie GOPR może podjąć się wprowadzenia w życie profilaktyki. Mając szerokie pełnomocnictwa i równocześnie ochronę prawną wykonywanego zawodu, ratownicy górcy są w możności przeprowadzić akcję profilaktyczną w najszerszym zakresie, jak również podjąć się innych odpowiedzialnych funkcji związanych z turystyką górską.

W przewidywaniu zmian, jakie muszą nastąpić w ustawieniu organizacyjnym GOPR, ułożony został jego statut i przepisy służbowe; są one obecnie przedmiotem konsultacji i rozważań. Wobec zaś rozszerzenia zadań GOPR, już od czerwca 1960 roku nastąpiły zmiany w kierownictwie GOPR i jego Grupy Tatrzńskiej. Miały one na celu przede wszystkim usprawnienie w zarządzaniu tak bardzo rozległym terenem górskim i działającymi tam grupami ratowników, jak również odpowiedni podział pracy.

Kierownikiem organizacyjnym GOPR został kol. Jan Cybulski, inspektorem do spraw technicznych kol. Zygmunt Wójcik, inspektorem do spraw profilaktyki kol. Tadeusz Pawłowski, kierow-

nikiem Grupy Tatrzńskiej kol. Eugeniusz Strzeboński.

Obecny układ organizacyjny GOPR, podyktowany przez samą jego działalność, daje możliwość lepszego rozwiązywania ważnych problemów turystyki górskiej w służbie społeczeństwa.

Jan Cybulski

Szkolenie ratowników górskich

Wzrost wypadków taternickich w latach 1959 i 1960 spowodował, że Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w zakresie szkolenia i doszkolenia zarówno ratowników-ochotników jak i zawodowych przystąpiło w 1960 roku do intensywniejszych prac nad podniesieniem kwalifikacji swoich członków oraz rozszerzeniem wiadomości z zakresu taternictwa.

Zadaniem tego szkolenia było:

- a. doprowadzenie do perfekcji w obsłudze nowoczesnego sprzętu ratowniczego;
- b. gruntowne poznanie topografii całych Tatr (polskich i słowackich);
- c. poznanie ważniejszych dróg taternickich, dojść do nich oraz dróg powrotu;
- d. podniesienie kwalifikacji taternickich przez uprawianie wspinaczek.

Oprócz ratowników Grupy Tatrzńskiej GOPR w szkoleniu tym brali również udział ratownicy z Grupy Sudeckiej i Beskidzkiej GOPR. Udział ratowników z grup pozatatrzańskich miał za zadanie podniesienie ich ogólnych kwalifikacji oraz dokładne zapoznanie ich z górami polskimi.

Szkolenie zostało zapoczątkowane już w listopadzie 1959 roku wykładami teoretycznymi z zakresu udzielania pierwszej pomocy w ciężkich wypadkach, szczególnie taternickich. W maju i czerwcu 1960 roku ratownicy zawodowi i paru ochotników przeszło pełne przeszkolenie w obsłudze nowoczesnego sprzętu ratowniczego na skałkach Nosala, Kalackiego Turni itd. W zakres tego szkolenia wchodziły:

1. jzady na linie,
 2. zakładanie stanowisk aseku-racyjnych w miejscach łatwo dostępnych i na ścianach.
 3. jzady z rannym w szelkach Grammingera,
 4. opatrywanie rannego w ścianie i zabieranie go do szelek przez jednego ratownika,
 5. zabieranie rannego wiszącego na linie w powietrzu,
 6. transport rannego na wózku.
- We wrześniu i październiku 1960 roku zostały zorganizowane 3 turnusy szkoleniowe 5-dniowe w Tatrach Słowackich. Brali w nich udział ratownicy z Tatr, Sudeków i Beskidów. Od 3 X do 13 X 1960 został zorganizowany na Hali Gasienicowej 10-dniowy kurs na instruktorów taternictwa pod kierownictwem kol. Eugeniusza

Strzebońskiego. Udział w kursie brało 7 ratowników zawodowych i 3 ochotników. Kurs ukończyli wszyscy.

W dniach od 20 do 24 X 1960 trzech instruktorów ratownictwa Grupy Tatrzńskiej GOPR przeprowadziło w Karkonoszach 5-dniowy kurs doszkalający dla ratowników sudeckich w celu zapoznania ich z obsługą alpejskiego sprzętu ratowniczego.

Jakie ma GOPR dalsze plany jeszcze w roku 1960?

W listopadzie zostaną wznowione wykłady teoretyczne z pierwszej pomocy oraz zostanie przeprowadzony kurs obsługi alpejskiego sprzętu ratowniczego w warunkach zimowych. Zostaną też po raz pierwszy wprowadzone ćwiczenia kondycyjne dla ratowników zawodowych. W grudniu ci ratownicy zawodowi, którzy nie mają jeszcze stopnia instruktora narciarskiego, przejdą odpowiednie szkolenie na kursie narciarskim.

Należy jeszcze dodać, że w okresie pełnienia dyżurów w sezonie zimowym 1960/61 zostaną wprowadzone kursy języków obcych.

W chwili obecnej 16 ratowników zawodowych Grupy Tatrzńskiej GOPR posiada następujące stopnie:

- a. taternictwo: 4 pomocników instruktora, 6 instruktorów, 2 starszych instruktorów taternictwa;
- b. przewodnictwo: 1 starszy instruktor, 1 instruktor, 15 przewodników;
- c. narciarstwo: 5 pomocników instruktora, 3 instruktorów narciarskich.

Zygmunt Wójcik

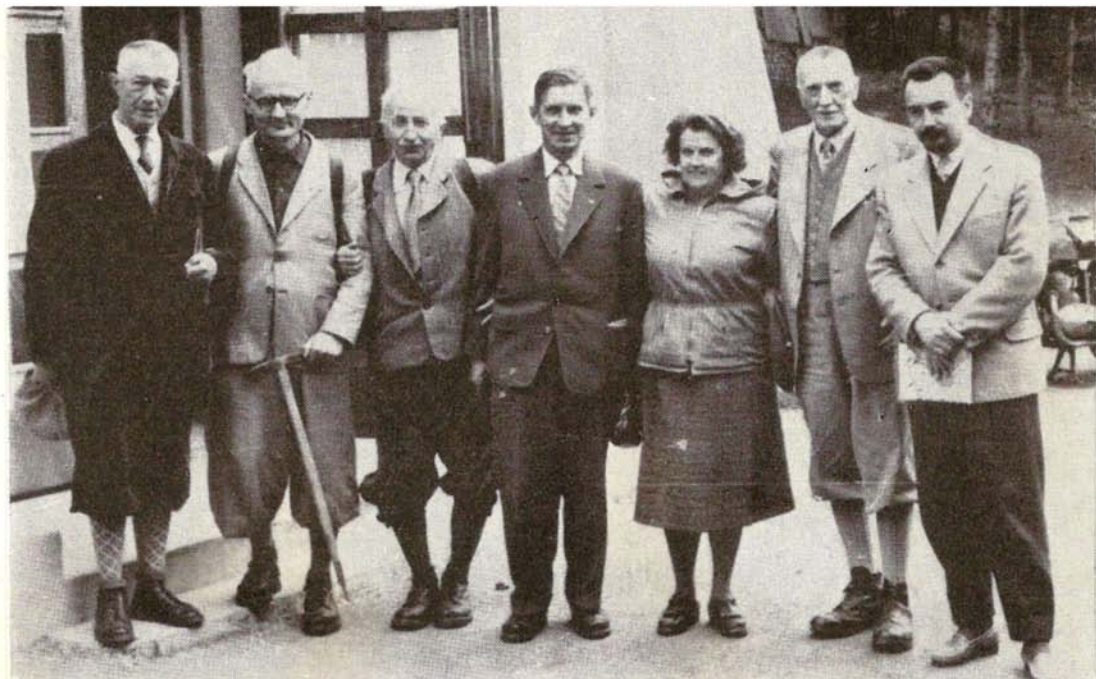
Zjazd Taterników Słowackich

W dniu 21 VIII 1960 r. w Starym Smokowcu odbył się VII Zjazd Taterników Słowackich.

Jako goście byli obecni: nestor taterników węgierskich dr Gyula Komarnicki, nestor taterników spiskich prof. Alfred Grósz z Kieżmarku, redaktor „Taternika” Witold H. Paryski oraz nestorzy taternictwa słowackiego Fero Lip-ták, Mikuláš Mlynárik, Gustav Nedobý i Jožo Šimko. Zebrani licznie taternicy słowaccy mile i serdecznie powitali przybyłych gości, zwłaszcza obchodzących w tym roku swe 75-lecie dra Komarnickiego i prof. Grósz.

Zjazd otworzył i sprawnie poprowadził znany taternik Michal Stolar, przewodniczący komisji organizacyjnej Sekcji Taternickiej SÚV—CSTV (Horolezecká sekcia Slovenského ústredného výboru Československého svazu telesnej výchovy).

Przewodniczący tejże Sekcji, dr Eugen Nemeš, zreferował działalność i plany Sekcji, a M. Stolar



Po Zjeździe Taterników Słowackich w Starym Smokowcu. Od lewej: Fero Lipták, Witold H. Paryski, prof. Alfred Grósz, Jožo Simko, pani Paula Komarnicka, dr Gyula Komarnicki, Arno Puškáš.
Fot. Jožo Simko

i kierownicy poszczególnych zespołów przedstawili przebieg XXXVIII Tatrzańskiego Tygodnia Taternickiego (14–20 VIII 1960), w którym uczestniczyło 136 słowackich taterników.

W dyskusji poruszano sprawy związane z działalnością różnych oddziałów HS SUV—CSTV, pro-

blemy szkolenia, obozowania w Tatrach, schronisk tatrzańskich itd. Przybyli w czasie obrad przewodniczący HS UV —CSTV, Vladimír Sedivý, omówił sprawy organizacyjne (nowy podział terytorialny Sekcji Taternickiej w Słowacji) i szkoleniowe oraz kwestie wyjazdów zagranicznych. W r. 1960

zamiast planowanego wyjazdu w Kaukaz udało się zorganizować wyjazd w góry Bułgarii.

Oceniając przebieg Zjazdu, J. Simko stwierdził, że Zjazd był przygotowany wzorowo, a taternictwo słowackie rozwija się we właściwym kierunku i stanowi cenny wkład do socjalistycznej kultury fizycznej. — (W.H.P.)

Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu
z okazji jego dziesięciolecia
jak najserdeczniejsze życzenia
dalszej owocnej pracy
dla dobra turystyki polskiej
przesyłają
Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego
i Redakcja „Taternika”

Listy do Redakcji

W sprawie polskiego przekładu książki M. Herzoga „Annapurna”

Do Redakcji czasopisma „Taternik”:

Jako tłumacz książki M. Herzoga „Annapurna”, która ukazała się nakładem wydawnictwa „Iskry” latem 1960 r., pragnę na łamach „Taternika” wyjaśnić dwie sprawy wiążące się z wydaniem tej książki.

1. Relacja z wyprawy francuskiej, która zdobyła Annapurnę ukazała się we Francji w dwóch wersjach pióra M. Herzoga: były to „Annapurna, premier 8 000”, zbliżona typem ujęcia do książki J. Hunta o zdobyciu Everestu i

przynosząca wiele materiału faktycznego, oraz zbeletryzowana „L'expédition de Annapurna”, która ukazała się w serii młodzieżowej wydawnictwa Arthaud.

Po otrzymaniu propozycji przetłumaczenia na język polski książki Herzoga, zwróciłem uwagę „Iskrom”, że powinna zostać przetłumaczona „Annapurna, premier 8 000” jako znacznie ciekawsza dla wszystkich czytelników interesujących się górami. Wydawnictwo stanęło jednak na stanowisku, że należy przełożyć „L'expédition de Annapurna” jako książkę — według sformułowania „Iskier” — „ciekawą a nie obciążoną bałastem naukowym”. Doszedłem wówczas do wniosku, że ukazanie się w języku polskim nawet okrojonej wersji relacji o zdobyciu Annapurny będzie jednak poży-

teczne i wyraziłem zgodę na przystąpienie do tłumaczenia.

2. W czasie przygotowywania książki do druku adiustatorka „Iskier” zmieniła bez porozumienia się ze mną we wszystkich opisach wspinaczek słowo „chwyt” na „uchwyt”. Przeprowadzając drugą korektę usunąłem w całym tekście ten oczywisty błąd. Później nie miałem już w ręku odbitek próbnych, natomiast po otrzymaniu egzemplarzy autorских stwierdziłem ze zdumieniem, że poprawki moje nie zostały uwzględnione i w całym tekście figurują „uchwyty”. Chciałbym tą drogą przeprosić wszystkich Czytelników „Annapurny” za ten niezawiniony przeze mnie błąd. nader przykry dla taternickiego ucha.

Rafał Unrug

OD REDAKCJI

Obejmując ponownie (po raz trzeci) Redakcję „Taternika” nie widzę potrzeby pisania szeroko i szczegółowo o programie pisma, który zresztą — w swych ogólnych zarysach — nie ulega w tej chwili żadnym zasadniczym zmianom. Projektowane obecnie zmiany dotyczą raczej realizacji programu i pewnych spraw technicznych.

Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, przekazując mi znowu Redakcję, uchwalił m. in. następujące — niewątpliwie słuszne — wytyczne:

1. Czasopismo winno ukazywać się regularnie jako kwartalnik, nie później niż w drugim miesiącu każdego kwartału. Gdyby regularność ukazywania się „Taternika” była hamowana przez jego wyszukaną formę graficzną, to regularność musi być utrzymana nawet za cenę uproszczenia szaty zewnętrznej czasopisma.

2. Czasopismo winno obejmować stale tematykę tatrzańską i aktualną działalność Klubu i jego członków w górach oraz działalność organizacyjną władz centralnych i Kół terenowych Klubu.

3. Czasopismo winno obrazować zagadnienia i nastroje nurtujące w szeregach czynnych taterników, zwłaszcza młodzieży.

4. Redakcja winna szukać współpracowników (tj. przede wszystkim autorów artykułów i opracowań) wśród młodzieży taternickiej. Łamy „Taternika” powinny stać otworem dla młodych talentów pisarskich wśród członków Klubu.

Urzeczywistnienie powyższych dążeń jest oczywiście zależne zarówno od samej Redakcji, jak i od współpracujących z nią taterników. Z radością mogę stwierdzić, że — chociaż dotychczas bynajmniej nie dostateczna — współpraca Redakcji z taternikami wszystkich pokoleń (od najstarszych do najmłodszych) zaczyna się rozwijać pomyślnie. Oceniają to zresztą sami Czytelnicy na podstawie łącznego obrazu najbliższych trzech lub czterech numerów „Taternika”, gdyż obecny zeszyt pisma nie jest jeszcze typowy. Z powodów technicznych, terminowych, redakcyjnych itd. część otrzymanych już materiałów ukaże się dopiero w nrze 1/1961, który zresztą jest już w druku.

Oddanie do druku niniejszego numeru (3—4/1960) nastąpiło z dużym opóźnieniem, spowodowanym m. in. koniecznością zmiany drukarni, istnieje jednak wszelka nadzieja, że zaległości zostaną wkrótce odrobione i że od jesieni 1961 r. „Taternik” będzie już ukazywał się regularnie.

Pozostaje mi na razie tylko wyrażenie po adresem taterników wszystkich pokoleń serdecznego apelu o jak najszerszą i jak najściślejszą współpracę z Redakcją, zarówno w formie dostarczania materiałów tekstowych i ilustracyjnych, jak i przez nadsyłanie dezyderatów i słów rzeczowej krytyki.

Witold H. Paryski
Redaktor „Taternika”

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club

Volume XXXVI (1960) No. 3-4 (168-169) Zakopane (Poland)

CONTENTS AND SUMMARIES

	page		
THE STORY OF NANDA DEVI EAST (by J. Kierst)	2	75TH ANNIVERSARY OF DR. GYULA KOMARNICKI	25
Poem dedicated to the memory of the members of the 1939 Polish Himalaya Expedition, who made the first ascent of Nanda Devi East (7434 metres).		REMINISCENCES FROM HUNGARY (by B. Malachowski)	28
HIMALAYAN JOURNAL (by J. Bujak)	4	The latter two articles are devoted to Dr. Gyula Komarnicki, the well-known Hungarian mountain-climber and writer.	
Part I of the original journal of J. Bujak, member of the 1939 Polish Himalaya Expedition, describing the approach march from Almora to the base camp at the foot of Nanda Devi East.		ANNIVERSARY OF A MOUNTAIN-GUIDE (by J. Cybulski)	29
POLISH HINDU KUSH EXPEDITION (by W. H. Paryski)	14	The 70th anniversary of Stanisław Gašienica z Lasa, a guide in the Tatras.	
Short, preliminary account of the 1960 expedition of the Polish Mountaineering Club, the members of which climbed Noshag (7486 metres) and several other peaks. The ascents were made from Afghanistan.		TRAGEDY ON CUBRYNA (by W. H. Paryski)	31
MOUNTAINEERING IS A SPORT (by Z. Jurkowski)	16	Discussion of accidents in the Tatras, especially the one on Cubryna.	
Discussion of some aspects of modern mountain-climbing in the Tatras.		HISTORICAL NOTES ON MOUNTAINEERING IN THE TATRAS	34
ANTONI KENAR 1906—1959 (by H. K., J. Krzeptowski, R. Drojecka and W. H. Paryski)	19	NEWS FROM THE TATRAS	35
Biography and reminiscences of a well-known Polish mountain-climber and sculptor.		NEW ROUTES IN THE TATRAS	37
		HIMALAYAN NOTES	40
		MOUNTAIN ACCIDENTS AND RESCUE	41
		OBITUARY NOTES	44
		FROM THE TATRA NATIONAL PARK	45
		BOOK REVIEWS	46
		VARIOUS NOTES	47
		CLUB PROCEEDINGS	48
		ACTIVITIES OF OTHER ORGANIZATIONS	50
		LETTERS TO THE EDITOR	53
		FROM THE EDITOR	53

The journal „Taternik” is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski).

Editor: W. H. Paryski, Antałowka 7, Zakopane, Poland.

The journal „Taternik” is gladly sent in exchange for mountaineering, speleological or geographical publications.

Taternik

Revue du Club Polonais de Haute Montagne

Volume XXXVI (1960) No. 3-4 (168-169) Zakopane (Pologne)

SOMMAIRE

	page		
NARRATION DU NANDA-DÉVI EST (J. Kierst)	2	75-E ANNIVERSAIRE DU DR. GYULA KOMARNICKI	25
Poème consacré à la mémoire des alpinistes polonais, participants de l'Expédition Himalayenne Polonaise en 1939, qui réussirent la première ascension du Nanda-Dévi Est (7434 m).		SOUVENIR DE HONGRIE (B. Malachowski)	28
JOURNAL HIMALAYEN (J. Bujak)	4	Les deux articles sont consacrés au Dr. Gyula Komarnicki, alpiniste hongrois éminent.	
C'est la première partie du journal authentique de J. Bujak, participant de l'Expédition Himalayenne Polonaise en 1939. Elle comprend le récit de la marche d'approche à partir d'Almora jusqu'au camp de base, établi au pied du Nanda-Dévi Est.		LE JUBILE D'UN GUIDE (J. Cybulski)	29
EXPÉDITION POLONAISE A L'HINDOUCOUCH (W. H. Paryski)	14	70-e anniversaire de Stanisław Gąsienica z Lasas, guide des Tatras.	
Récit sommaire (précédant la parution d'un compte-rendu détaillé) de l'Expédition du Club Polonais de Haute Montagne en 1960, dont les participants viennent de gravir le Noshag (7486 m) et plusieurs autres sommets. Les ascensions furent effectuées du côté de Afghanistan.		LA TRAGÉDIE DE LA CUBRYNA (W. H. Paryski)	31
L'ALPINISME EST UN SPORT (Z. Jurkowski)	16	Relation sur les accidents survenus dans les Tatras, en particulier sur celui qui eût lieu à la Cubryna.	
Article inaugurant une discussion sur certains aspects de l'alpinisme moderne dans les Tatras.		MATÉRIAUX CONCERNANT L'HISTOIRE DE L'ALPINISME DANS LES TATRAS	34
ANTONI KENAR 1906—1959 (H. K., J. Krzeptowski, R. Drojecka et W. H. Paryski)	19	NOUVELLES DES TATRAS	35
Biographie et souvenirs personnels concernant feu Antoine Kenar, alpiniste et sculpteur polonais renommé.		NOUVEAUX ITINÉRAIRES DANS LES TATRAS	37
		NOUVELLES HIMALAYENNES	40
		ACCIDENTS ET SECOURS EN MONTAGNE	41
		NÉCROLOGIE	44
		NOUVELLES DU PARC NATIONAL DES TATRAS	45
		LES LIVRES NOUVEAUX	46
		NOTICES DIVERS	47
		ACTIVITÉS DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE	48
		NOUVELLES DES AUTRES ORGANISATIONS	50
		CORRESPONDANCE	53
		DE LA PART DE LA RÉDACTION	53

La revue trimestrielle „Taternik” est une publication du Club Polonais de Haute Montagne.

Rédacteur: W. H. Paryski, Antałowka 7, Zakopane, Pologne.

La revue „Taternik” vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l'alpinisme, de la spéléologie et de la géographie.

Taternik

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

Том XXXVI (1960), № 3—4 (168—169), Закопане, Польша

СОДЕРЖАНИЕ И КРАТКИЕ СООБЩЕНИЯ

	Стр.		
Сказание о Нанда Деви Ост (Е. Кнерст)	2	К 75-летию со дня рождения доктора Г. Комарницкого	25
Стихи посвященные памяти членов Польской Гималайской экспедиции в 1939 г., которыми было совершено первовосхождение на Нанда Деви Ост (7434 м.)		Воспоминание из Венгрии (Б. Малаховский)	28
Гималайский дневник (Я. Буяк)	4	Последние две статьи посвящены доктору Г. Комарницкому, известному венгерскому альпинисту и писателю.	
Часть оригинального дневника Я. Буяка, участника Польской Гималайской экспедиции в 1939 г., с описанием перехода из Алморе в базовый лагерь у подножия Нанда Деви Ост.		Юбилей проводника (Я. Цыбульский)	29
Польская экспедиция в Гиндукуш (В. Х. Парыский)	14	К 70-летию со дня рождения Станислава Гонсеницы из Леса, татранского проводника.	
Краткое вступительное описание экспедиции Польского Высокогорного клуба в 1960 г., членами которой было совершено восхождение на Ношак (7486 м.) и на несколько других вершин. Восхождения были совершены из Афганистана.		Трагедия на Цубрине (В. Х. Парыский)	31
Альпинизм — это спорт (З. Юрковский)	16	Обсуждение несчастных случаев в Татрах, особенно случая на Цубрине.	
Дискуссионная статья по некоторым проблемам современного альпинизма в Татрах.		Материалы к истории альпинизма в Татрах	34
Антони Кэнар 1906—1959 (Г. К., Ю. Крижентовский, Р. Дроецкая и В. Х. Парыский)	19	Из Татер	35
Биография и воспоминания об известном польском альпинисте и скульпторе		Новые пути в Татрах	37
		Из Гималаев	40
		Несчастные случаи и горно-спасательная служба	41
		Траурный листок	44
		В Татранском народном заповеднике	45
		Рецензии	46
		Записки	47
		Дела Высокогорного клуба	48
		В других горных обществах	50
		Письма в Редакцию	53
		От Редакции	53

Журнал «Татерник» выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным клубом. Редактор: В. Х. Парыский, Анталовка 7, Закопане, Польша (W. H. Paryski, Antałowka 7, Zakopane, Polska).

Журнал «Татерник» охотно высылается в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

Książki dla taterników i turystów

Nakładem Wydawnictwa „Sport i Turystyka” ukazały się:

Taternictwo — A. Dobrowolski i T. Nowicki, 1957 r., str. 218, zł 30.

Dolina Chochołowska — S. Berezowski, 1954 r., str. 103, zł 7.

Dolina Kościeliska — S. Berezowski, 1953 r., str. 132, zł 13.

Hala Gąsienicowa — S. Berezowski, 1954 r., wyd. II, str. 180, zł 7.45.

Dolina Rybiego Potoku — J. Nyka, 1956 r., str. 204, zł 14.85.

Dolina Rostoki i Pięciu Stawów — J. Nyka, 1954 r., str. 134, zł 8.55.

Kolejką na Kasprowy — T. Zwoliński, 1954 r., str. 46, zł 4.50.

Zima w Tatrach — T. Zwoliński, 1953 r., str. 176, zł 8.50.

Przewodnik po Tatrach — T. Zwoliński, wyd. XI, w druku.

Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki — W. H. Paryski:

Cz. 1 Liliowe — Mały Kościelec, 1951 r., str. 150, zł 6.90.

Cz. 2 Zawrat — Żółta Turnia, 1951 r., str. 139, zł 6.90 (wyczerpane).

Cz. 3 Granacka Przełęcz — Wołoszyn, 1951 r., str. 91, zł 6.60.

Cz. 4 Walentkowa Przełęcz — Przełęczka pod Zadnim Mnichem, 1951 r., str. 212, zł 8.

Cz. 5 Cubryna — Skrajna Baszta, 1954 r., str. 123, zł 10 (wyczerpane).

Cz. 6 Cubryna — Żabia Turnia Mięgoszowiecka, 1952 r., str. 180, zł 8.

Cz. 7 Żabia Przełęcz Wyżnia — Żabia Czuba, 1954 r., str. 212, zł 13.50.

Cz. 8 Młynicka Przełęcz — Krywań, 1956 r., str. 208, zł 14.50.

Cz. 9 Waga — Szarpane Turnie, w druku.

Cz. 10 Rumanowa Przełęcz — Wschodnie Żelazne Wrota, w druku.

Wierchy, tomy: 17, 18, 19, 20, 22, 23, 24 i 25 po zł 30.

*

*

*

Burchard Przemysław — Noc bez gwiazd, 1958 r., str. 109, zł 8.

Czartoryski Paweł — Na nartach przez Bieszczady, 1956 r., str. 86, zł 6.90.

Czerepow I. A. — Wyprawy w Tien-szan, 1956 r., str. 120, zł 10.50.

Kogan Georges i Leininger Nicole — Białe Kordyliery, w druku.

Ostrowski Wiktor — Wyżej niż kondory, 1958, str. 208, zł 18.

Płakowska-Wyżanowicz Halina — Od krynoliny do liny, 1960 r., str. 254, zł 31.

Rébuffat Gaston — Gwiazdy i burze, w druku.

Różycki Stefan Zbigniew — Wśród lodów i skał, 1959 r., str. 426, zł 27.

Rudolph Fritz — Tygrysy Himalajów, II wyd., 1959 r., str. 311, zł 22.

Scott Robert Falcon — Ostatnia wyprawa Scotta, 1960 r., str. 685, zł 62.

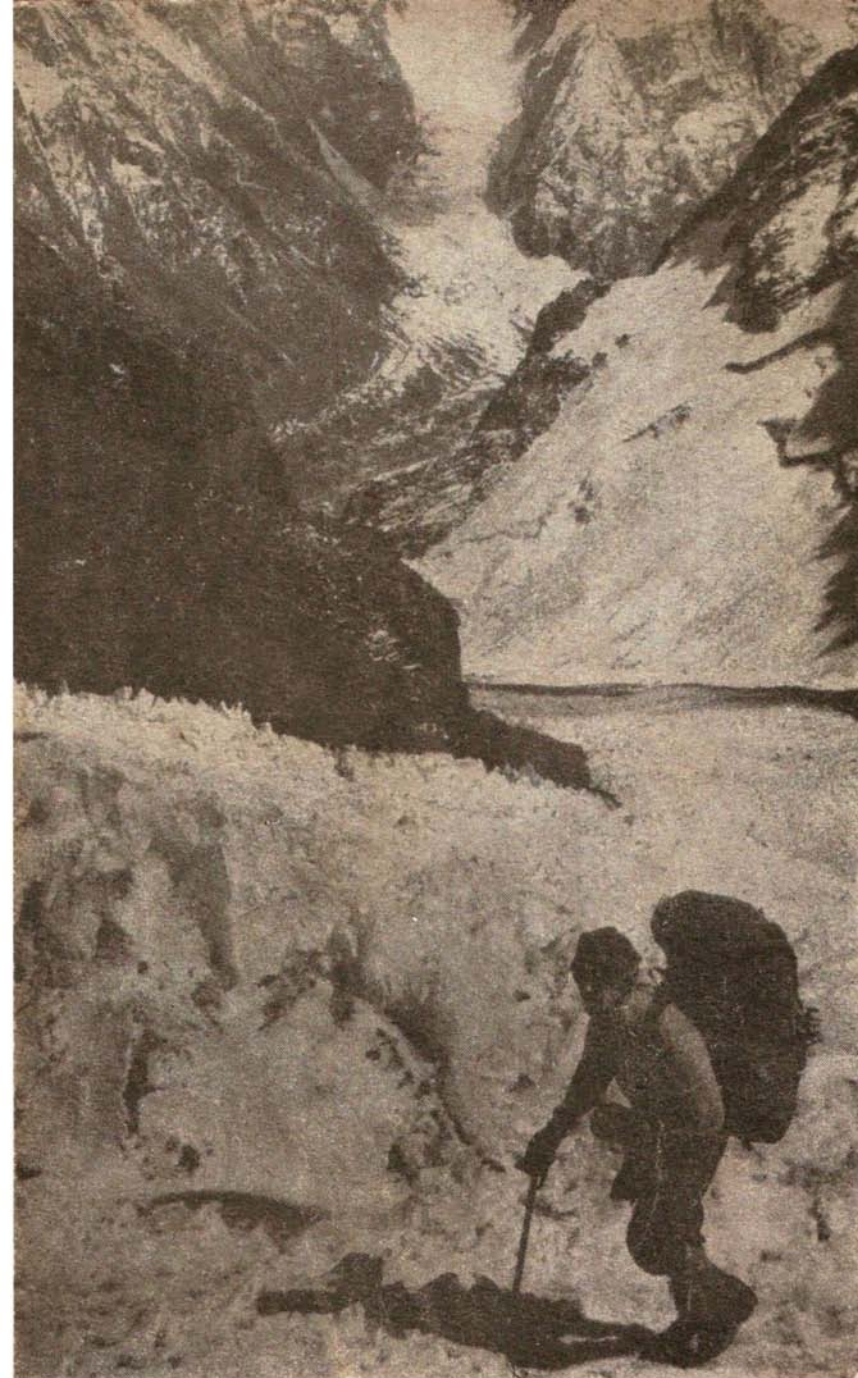
Szczepański Jan Alfred — Przygody ze skałą, dziewczyną i śmiercią, 1956 r., str. 372, zł 30.

Szczepański Jan Alfred — Siedem kręgów wtajemniczenia, 1959 r., str. 318, zł 25.

Zaruski Mariusz — Na bezdrożach tatrzańskich, 1958 r., str. 384, zł 30.

Ziemilski Andrzej — Filar Pysznego Szczytu, 1959 r., str. 150, zł 8.

Żuławski Wawrzyniec — Tragedie tatrzańskie, 1956 r., str. 106, zł 4.80.



WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

<http://pza.org.pl>

Cena zł 10